



**RYANNE COREY**

---



*Kobieta z przeszłością*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Connor Garrett nigdy nie ukrywał, że jest zepsuty do szpiku kości. Uwielbiał korzystać z życia, szastał pieniędzmi, niczym się nie przejmował i robił tylko to, co mu sprawiało przyjemność.

Aż do tej chwili.

Zaczęło się od tego, że wpakował się do ciasnego auta, które wypożyczył na lotnisku w Jackson Hole. Był stanowczo za wysoki do małego sportowego samochodu, który na parkingu wydawał się znacznie większy. Prawdę mówiąc, spodobał mu się do tego stopnia, że nie potrafił go sobie odmówić. Zresztą nie byłoby problemu, gdyby nagle nie spadł deszcz i nie zmusił Connora do zamknięcia dachu.

Na domiar złego, zwierzęta zamieszkujące stan Wyoming okazały się zagorzałymi wielbicielami szos. Korzystały z nich bez skrępowania, jak ze swych własnych leśnych duktów. Connor widział już łosia, jelenia i mnóstwo skunksów spacerujących z godnością po środkowej linii szosy.

W Los Angeles jest zupełnie inaczej, pomyślał. Jedyne dzikie zwierzęta nawiedzające miasto to kierowcy taksówek.

Humor psuły mu nie tylko fatalne warunki jazdy, ale także pewna kobieta, którą świat znał pod pseudonimem Glitter Baby. Connor szukał jej już dziesiąty dzień, lecz ona nie chciała dać się znaleźć. Nie tylko jemu, ale w ogóle nikomu.

Zerknął na fotografię leżącą na fotelu pasażera. Zdjęcie przedstawiało chudą jak patyk kobietę z mocno umalowanymi fiołkowymi oczyma i kaskadą wspaniałych złotych włosów. Miała bladą, niemal przezroczystą cerę, a wydatne, stworzone do grzechu usta lśniły uwodzicielsko. Jakiś czas temu była to najślawniejsza twarz Ameryki.

- Gdzie się podziałaś? - mruknął Connor. - Jak można zniknąć bez śladu, jeśli się tak wygląda?

Spojrzał na drogę. W samą porę, by uniknąć bliskiego spotkania z jeszcze jednym bardzo pięknym i bardzo powolnym skunksem.

Connor był zmęczony życiem w podróży, mieszkaniem w przydrożnych motelach, a nade wszystko nie lubił przelatywać nad wielkimi górami w maleńkich samolocikach, które sprawiały wrażenie, jakby wykonano je z cienkiej folii aluminiowej.

Im dłużej szukał tej kobiety, tym bardziej się przekonywał, że właściwie nie ma żadnych szans. Gdyby zrezygnował, musiałby się przyznać do klęski, a w tym konkretnym wypadku stanowczo nie mógł sobie pozwolić na porażkę.

Telefon komórkowy przypomniawszy o swoim istnieniu. Numer znał tylko jeden człowiek na świecie: Morris Gold, osobisty asystent Connora.

- Co nowego, Morris? Powiodło ci się w Teksasie? Wiem, że to wielki stan... Nie, nie przeprowadzę wywiadu z Alanem Greenspanem. Kto by chciał słuchać o stopach procentowych i to przez całą godzinę? Ten program ma pójść w święta. Muszę w nim mieć coś absolutnie wyjątkowego. Nikomu nie udało się wytropić tej kobiety przez całe dwa lata. Jak zrobimy z nią wywiad, będziemy mieli sensację.

Zamilkł na chwilę. Słysząc było, jak krople deszczu padają na skórzaną tapicerkę.

- Nie, wcale nie jestem marudny - mówił znowu Connor. - Mam bardzo poważny powód, dla którego zadaję sobie aż tyle trudu, ale ty nie musisz o tym wiedzieć. Co to znaczy, że zaczęła ci się śnić po nocach? Nie, z całą pewnością nie można się zakochać w obrazku. Mówię ci to jako ekspert. Jestem fachowcem od niezakochiwania się. Naprawdę, Morris, znam się na tym jak mało kto. Nie rozpraszaaj się z łaski swojej. I zadzwoń do mnie, gdy coś się zacznie dziać, dobrze?

Connor rzucił telefon na siedzenie, westchnął ciężko.

Przez sześć ostatnich lat pracował jako dziennikarz telewizyjny, ale nigdy dotąd nie stanął przed tak trudnym wyzwaniem.

Glitter Baby przez osiem lat błyszczała w niestałym świecie mody. Emanowała niezwykłą kombinacją niewinności i seksualności, choć miała zaledwie czternaście lat, kiedy po raz pierwszy stanęła na wybiegu. Kobiety zazdrościły jej urody, a mężczyźni na jej widok tracili dech w piersi. Dwa lata temu, skończywszy dwadzieścia dwa lata, nagle zrezygnowała z kariery, z kosmicznych honorariów... Zniknęła bez słowa, tak samo nagle jak się pojawiła.

Ekipa dokumentalistów Connora szukała wszędzie, ale nawet tacy fachowcy nie zdołali się dowiedzieć, kim była ta kobieta, dlaczego odeszła ani gdzie się schowała.

Naprawdę nazywała się Frances Calhoon, urodziła się w Redfern w stanie Wyoming. Tam też mieszkał jej ojciec, który - dopóki nie umarł przed sześcioma laty - prowadził gospodarstwo. Po jego śmierci matka Frances wyprowadziła się z Redfern, lecz żaden z sąsiadów nie umiał powiedzieć, dokąd pojechała. Tylko tyle było wiadomo o prawdziwym życiu Glitter Baby.

Connor miał nieomylny dar zgadywania, czego obecnie życzy sobie publiczność. Czuł, że prawdziwa historia zniknięcia słynnej modelki będzie sensacyjnym tematem. Musiał ją znaleźć, choćby nie wiadomo co.

Jego pracownicy sprawdzali każdy ślad, każdy sygnał i każdą informację. Ktoś przysięgał, że widział Glitter Baby w Palm Beach, inny twierdził, że przybrała na wadze siedemdziesiąt kilogramów i wstąpiła do klasztoru, a jeszcze ktoś wiedział na pewno, że otworzyła salon tatuażu na Filipinach. Connor wybrał się w podróż, by osobiście sprawdzić wiadomość - z bardzo pewnego źródła - że ostatnio widziano ją na wystawie bydła w zachodniej części stanu Wyoming.

Nie miał jednak wielkiej nadziei, bo krowy i modelki nijak do siebie nie pasują, ale uparł się, że znajdzie Glitter Baby, więc pojechał.

Złapał się na tym, że co chwila spogląda na jej fotografię. Po prostu nie mógł się powstrzymać. Przestał się dziwić, że tak szybko stała się sławna. Inne modelki miały bezmyślne puste spojrzenia, wyglądały jak znudzone życiem

piękne lalki. Oczy Glitter Baby płonęły ogniem, żyły, spoglądały wprost na patrzącego. Dlatego media ją uwielbiały, dlatego płacono jej krocie za każdy występ i jeszcze więcej za reklamę.

Ciekawe, czy dałaby się przytulić, pomyślał zupełnie bez sensu.

Connor spędził bezsenną noc w małym motelu w Oakley w stanie Wyoming. Codziennie odwiedzał takie małe miasteczka. Wchodził do sklepów, barów, kawiarni... Wszędzie pokazywał zdjęcie Frances Calhoon. Wszyscy jego rozmówcy nieodmiennie odpowiadali, że doskonale znają tę panią, wiedzą, kim jest, lecz nigdy nie widzieli jej w tej okolicy. Mężczyźni dodawali jeszcze, że bardzo tego żałują.

Connor założył na nos ciemne okulary i wcisnął na czoło czapkę z daszkiem, by nie dać się rozpoznać. Szedł powoli główną ulicą miasteczka obojętny na spojrzenia kobiet podziwiających jego sylwetkę. Nie robiło to na nim wielkiego wrażenia. Kobiety patrzyły tak na niego prawie od zawsze, już w szkole został gwiazdą szkolnego futbolu. Gdyby nie kontuzja kolana, być może nadal byłby sportowcem.

Gdy po długim leczeniu okazało się, że nie ma szans na powrót do sportu, Connor przyjął pracę, którą zaproponował mu Jacob Stephens, jego ojciec chrzestny i szef dużej stacji telewizyjnej. Uznał, że Connor ma osobowość, więc z powodzeniem może prowadzić własny program. Miały to być szczere rozmowy z różnymi gwiazdami, z ludźmi uwielbianymi przez widzów.

Connor szybko się przekonał, że to zajęcie nie jest ani w połowie tak stresujące, ani wyczerpujące jak gra w piłkę. Sprowadzało się właściwie do flirtowania z pięknymi kobietami i wysłuchiwanie opowieści zapatrzonych w siebie mężczyzn. Czuł się niezręcznie, pobierając kosmiczne honoraria za pracę, przy której nawet się nie spocił, ale właściciele stacji byli zachwyceni i tylko to naprawdę się liczyło.

Powodzenie programu i osobisty sukces bardzo go zaskoczyły. W niczym nie przypominał porządnego prezentera telewizyjnego. Wszyscy inni byli

poważni, a on zawsze radosny, do wszystkiego zapalał się jak mały chłopiec. Gdy inni przed emisją byli spięci i poważni, Connor robił awantury charakteryzatorom, którzy chcieli go upudrować przed wejściem na wizję. Jego program miał coraz większą oglądalność. Connor z wrodzoną skromnością przypisywał to swemu irlandzkiemu szczęściu. Natomiast damska część publiczności twierdziła, że zawdzięcza swój sukces trochę za długim i zawsze zmierzwionym włosom, bursztynowym oczom i spojrzeniu tak słodkiemu, że można by z niego produkować czekoladę. Kiedy Morris chciał go zezłościć, nazywał „cukiereczkiem”.

Connorowi nie podobało się zamieszanie, jakie ludzie robili wokół jego wyglądu, ale ponieważ był spokojnym człowiekiem, więc się nie awanturował. Regularnie dwa razy w miesiącu odbierał honoraria, toteż postanowił się nie przejmować i cieszyć dobrą passą, dopóki trwała. Czasami się nudził. Wtedy tłumaczył sobie, że każdy mężczyzna, który nie może zarabiać na życie graniem w piłkę nożną, czasami bywa znudzony.

Tym razem miał przed sobą niezwykłe i na pewno nienudne zadanie. W normalnych warunkach szukaniem gości do programu zajmowali się pracownicy Connora, lecz ta sprawa nie była normalna. Do emisji nie zostało dużo czasu, a wszystkie ślady, jakie dotąd sprawdzili, były fałszywe. Odnalezienie Glitter Baby okazało się trudniejsze, niż przypuszczał, a ponieważ Connor uwielbiał wyzwania, zajął się tą sprawą osobiście. No i chciał się odwdzińczyć Jacobowi, który od dawna nosił się z zamiarem wyeliminowania z rynku konkurencyjnej stacji telewizyjnej. Przejęcie publiczności w okresie świątecznym oznaczałoby całkowite zwycięstwo. Connor był winien swemu ojcu chrzestnemu nie tylko to.

Włócząc się po miasteczku, trafił w końcu do sklepu z artykułami rolniczymi. Byłby ominął to miejsce, ale przypomniał sobie kolejną plotkę. Podobno Glitter Baby całkiem niedawno zasiadała w komisji sędziowskiej na jakiejś wystawie bydła.



Connor westchnął ciężko, nasunął czapkę na czoło i wszedł do środka. Był więcej niż pewien, że robi z siebie idiotę. Z jego doświadczenia wynikało, że sławne osobistości nie odwiedzały sklepów z artykułami rolniczymi.

Zdjął okulary przeciwsłoneczne i podszedł do kasjera.

- Przepraszam pana - uśmiechnął się. - Poszukuję pewnej osoby. Może przypadkiem widział pan tę kobietę gdzieś w okolicy?

Na widok zdjęcia młody człowiek zaniemówił. Wybałuszał oczy tak, że mało mu z orbit nie wyszły.

- Całe życie takiej szukałem - westchnął. - Fantastyczna babka. Dlaczego ktoś taki jak ona nie miałby kiedyś wejść do tego sklepu? Za jakie grzechy wciąż muszę oglądać te same dziewczyny?

- Widać paskudnie nagrzeszyłeś - stwierdził Connor. - A więc nigdy jej tu nie widziałeś?

- Na pewno bym ją poznał, gdyby zjawiała się w Oakley - zapewnił go młody człowiek. - To ta modelka, prawda? Spice Girl czy coś w tym rodzaju.

- Glitter Baby - poprawił go Connor. Zabrał zdjęcie z rąk chłopca, które jakby przykleiły się do lśniącego kawałka papieru. - Mimo wszystko dziękuję.

- Można by przyczepić jej zdjęcie przy kasie - zaproponował młodzieniec. - Zawsze jest szansa, że ktoś ją widział w okolicy.

- Nie trzeba. - Connor nie dał się nabrać. Dobrze wiedział, o co chłopakowi chodzi. - Wiesz może, jak trafić do Riverside?

- Drogą numer trzydzieści trzy na wschód - odpowiedział kasjer zmartwiony. - Trzeba skręcić na prawo na drugim skrzyżowaniu i będzie pan na właściwej drodze. Nie ma pan przypadkiem zapasowego zdjęcia? Nie wiem, co bym dał za to, żeby mieć takie w swojej sypialni.

- Nie mam - odparł Connor.

Odwrócił się na pięcie. Zderzył się z klientką, która przed chwilą weszła i stanęła tuż za nim. Connor od razu zauważył, że miała wspaniałą biust.

- Przepraszam, za blisko stanęłam - sumitowała się kobieta.

Schylła się, by podnieść kowbojski kapelusz, który upadł jej na podłogę.

Była ubrana w niebieską dżinsową koszulę i spodnie. Razem z zakurzonymi kowbojskimi butami jej strój tworzył rodzaj munduru obowiązującego w Wyoming. Przepiękne kasztanowe włosy związała w koński ogon, grzywka zasłaniała jej oczy.

Connor pomyślał, że bardzo ładnie się uśmiecha.

- To ja przepraszam. Zagapiłem się. - Pokazał w uśmiechu równiutkie białe zęby. - Nic się pani nie stało?

Roześmiała się gardłowym, trochę chrapliwym śmiechem, nasunęła na czoło kowbojski kapelusz.

- Jestem twarda - powiedziała. - Przeżyję.

- Skoro raczyła pani zwrócić na mnie uwagę... - Connor wyjął trochę pomietą fotografię. - Poszukuję tej kobiety. Może widziała ją pani gdzieś w okolicy?

- Ona jest sławna, Maxie - wtrącił się młody kasjer. - Pamiętasz tę modelkę, która zniknęła kilka lat temu? To właśnie ona.

Kobieta uważnie przyjrzała się zdjęciu, potem skrzywiła opalony nos, wzruszyła ramionami.

- Niestety, nie mogę panu pomóc. I obawiam się, że nikt tu panu nie pomoże. - Mówiła z charakterystycznym zachodnim akcentem, do którego Connor zdążył się już trochę przyzwyczaić. - Taka dziewczyna nie mogłaby przyjechać do tego miasta niezauważona. Robby - zwróciła się do kasjera, o Connorze zupełnie zapominając. - Potrzebuję trzy worki nawozu. Zapisz to na mój rachunek. Podjadę od tyłu, to mi go załadujesz.

Odwróciła się, chcąc wyjść, lecz Connor ją zatrzymał.

- Jest pani pewna? - spytał. - Ktoś ją widział na konkursie bydła w zeszłym miesiącu.

- Na takie konkursy zjeżdża się cała okolica - odparła niedbale. - Ja też tam byłam, ale nie zauważyłam w tłumie żadnej znanej twarzy.



- A Miss Rodeo stanu Wyoming? - spytał Robby. Pewnie miał nadzieję, że w zamian za tę cenną wiadomość jednak dostanie fotografię. - Ja ją widziałem. Jest naprawdę bardzo ładna.

- Gdybym szukał Miss Rodeo stanu Wyoming, to byłbym teraz najszcześniejszym człowiekiem na świecie - mruknął Connor.

- Wątpię, żeby się panu poszczęściło - roześmiała się młoda kobieta - ale z całego serca życzę panu sukcesu. Przyjdź zaraz do magazynu, Robby - dodała, kierując się w stronę wyjścia.

Connor był bardzo zmęczony, okropnie rozczarowany i strasznie spięty. Wściekł się, gdy Robby zaproponował mu pięć dolarów za zdjęcie Glitter Baby. Poradził chłopakowi, żeby przestał fantazjować i skupił się na pracy.

Wyszedł ze sklepu. Znow zanosilo się na deszcz, zerwał się silny wiatr. Connor był tak zniechęcony, że zaczął poważnie rozważać możliwość zaproszenia do świątecznego programu Alana Greenspana.

Z parkingu wyjechała zakurzona biała furgonetka. Ruszyła z piskiem opon. Connor pomyślał machinalnie, że ta cała Maxie musi się bardzo spieszyć. Pewnie nie może się już doczekać, kiedy przywiezie do domu nawóz i zrobi z nim to, co ludzie na wsi zwykli robić z nawozem.

A może...

Ciarki przeszły mu po plecach, serce biło dwa razy szybciej, niż powinno.

Maxie wcale nie podjechała pod magazyn, nie zaczekała, aż Robby załaduje nawóz na furgonetkę. Wyjechała z parkingu! Uciekała tak szybko, jakby goniła ją sfora głodnych wilków.

Connor z wrażenia usiadł tam, gdzie stał, na schodkach prowadzących do sklepu. Jego umysł pracował na pełnych obrotach. Wyjął z kieszeni fotografię Glitter Baby i przyglądał się jej bardzo uważnie. Podbródek, ten podbródek zdradzający niezwykle upór, nie był tak zaokrąglony jak u Maxie, a mimo to bardzo podobny. Obie były tego samego wzrostu. Frances Calhoon była blondynką, a Maxie miała włosy kasztanowe, ale dzisiaj kolor włosów nie ma

żadnego znaczenia. Dziewczyna z fotografii wyglądała, jakby ważyła niewiele ponad czterdzieści kilogramów, za to Maxie była dość puszysta, a jednak...

Connor zapamiętał jeszcze coś, przelotne wrażenie... Przypomnił sobie, jak na ułamek sekundy zobaczył błysk oczu Maxie. Zaraz potem założyła kapelusz, zsunęła go na czoło. Dokładnie tak samo jak Connor swoją czapkę. Ale zanim to zrobiła, dostrzegł niezwykle kolor jej oczu. Były fioletowe!

Fioletowe oczy, które rzucały na kolana największych znawców kobiecego piękna, były znakiem rozpoznawczym Glitter Baby. Connor oglądał setki zdjęć, godzinami przeglądał nagrania... Jedno spojrzenie jej pięknych oczu i świat zatrzymywał się w miejscu, zawracał, a potem zaczynał się kręcić w przeciwną stronę.

Maxie miała te same oczy.

- A niech to! - szepnął do siebie Connor.

Tryumfalny uśmiech rozjaśnił jego twarz.

Wytropili! Spokojnie, bez paniki. Jeszcze nic się nie stało.

Frances Maxine Calhoon chodziła po tarasie tam i z powrotem, jęcząc i załamując ręce. Jej pies, Boo, olbrzymi czarny labrador, który stanowczo przedkładał drzemkę nad wysiłek fizyczny, teraz w poczuciu lojalności także chodził za nią krok w krok, wyjąc od czasu do czasu. Z tego strasznego wysiłku dostał zadyszki, a mimo to nie przestawał chodzić za swoją panią. Nigdy w życiu nie widział jej w takim stanie.

Od dwóch lat prowadziła spokojne ustabilizowane życie. Wspaniałe, cudowne, uzdrawiające życie wolnego człowieka. Maxie bała się panicznie, że właśnie się skończyło.

To małe ranczo w samym środku stanu Wyoming stało się jej schronieniem, zesłaną przez niebiosa drugą szansą. Można by powiedzieć, że ranczo uratowało Maxie życie i na pewno nie byłoby w tym twierdzeniu wielkiej przesady.

Dwa lata wcześniej ważyła niespełna pięćdziesiąt kilogramów, paliła jednego papierosa za drugim i przesypiała nie więcej niż dwie godziny na dobę. Prześladowały ją migreny, ręce drżały i zupełnie nie mogła jeść. Agent prowadził ją do lekarzy. Jeden przepisał tabletki nasenne, drugi uspokajające, a trzeci antydepresyjne. Po ośmiu latach życia w świetle reflektorów Maxie była wyeksploatowana i całkiem rozbita. Nikt nie wiedział, a raczej nikogo nie obchodziło, jak bliska była całkowitego załamania. Przyjaciółki pożyczwały od niej ubrania, pigułki i pieniądze, i zawsze starały się stać blisko, gdy jakiś fotoreporter podchodził, żeby zrobić jeszcze jedno zdjęcie. Kiedy Maxie zauważyła, że twór znany pod nazwą Glitter Baby był pierwszym albo ostatnim, ale zawsze tylko szczeblem do kariery dla innych, było już prawie za późno. Musiała się ratować.

Miała wtedy dwadzieścia dwa lata.

Mniej więcej w tym samym czasie zmarł jej ojciec, a matka rozpoczęła nowe życie: otworzyła sklep z antykami w maleńkim miasteczku Oakley w stanie Wyoming.

To było prawdziwe zrzędzenie losu. Na całym świecie nie znalazłoby się drugie takie miejsce, w którym była modelka mogłaby się uczyć tak zwyczajnych czynności jak oddychanie, spanie czy jedzenie.

Glitter Baby odeszła bez ostrzeżenia. Oszczędności przeznaczyła na wykupienie podpisanych i niezrealizowanych kontraktów, po czym zniknęła bez śladu. Zamiast pierwszego imienia zaczęła używać drugiego i tak przeistoczyła się w Maxie Calhoon. Nigdy nie żałowała swojej decyzji.

Do dzisiaj.

W pierwszej chwili nie zorientowała się, że ten obcy, na którego wpadła w sklepie, to sławny Connor Garrett. Dopiero gdy zaczął z nią rozmawiać...

Przeczuła, zanim jeszcze pokazał jej zdjęcie Glitter Baby, że wszystko przepadło. Ten człowiek pochodził ze świata, który i ona kiedyś zamieszkiwała, który znała aż za dobrze.

Wiedziała, że jeśli ten cały Garrett zdoła osiągnąć jakąkolwiek korzyść z ogłoszenia wszem i wobec o jej odnalezieniu, ogłosi to bez wahania.

Wreszcie zdała sobie sprawę z tego, że Boo ledwie łapie oddech, i przestała chodzić.

Słodki psiak, pomyślała. Nie ma pojęcia, że świat wali się nam na głowy. Wie tylko, że przerwali mu popołudniową drzemkę i że pani nagle oszalała.

Maxie siadła w bujanym fotelu. Drapała psa za uchem, aż jego brązowe oczy zaczęły się zamykać.

- Już dobrze, piesku - szepnęła. - Zaśnij i niech ci się przyśnią wielkie psie krakersy. No, połóż się.

Boo miał astmę, nadwagę i był patentowanym leniem, ale także pierwszym prawdziwym przyjacielem Maxie. Zwierzała mu się ze wszystkich błędów przeszłości, razem świętowali kolejne małe zwycięstwa, jak choćby jedzenie bez poczucia winy. Boo był świetnym słuchaczem i miłym kompanem, zwłaszcza gdy dzieliła się z nim swymi ulubionymi pierogami z serem. Nie wiedział, ani nie obchodziło go, kim była jego pani w poprzednim życiu.

Maxie za nic na świecie nie chciała teraz tego wszystkiego stracić.

Tymczasem Connor Garrett mógł w jednej chwili zrujnować jej spokojne życie w cichym zakątku. Obawiała się, że nie zdołała go wyprowadzić w pole.

Tak dziwnie na mnie patrzył, przypomniała sobie. Jest dziennikarzem, zawodowcem... Wcześniej czy później na pewno skojarzy fakty. Nie ma się co ludzić, to już początek końca.

Spojrzała na zalane słońcem pastwiska. Oczy jej się zaszkliły, gdy patrzyła na swój najnowszy nabytek: buszujące wśród mleczy nowo narodzone holsteiny.

Glitter Baby, ulubienica wielkiego świata mody hodowała krowy! Karmiła je, doiła i czytała mnóstwo książek na temat ich pielęgnacji. Dzięki swemu nowemu zajęciu należała do niższej grupy podatkowej niż ta, w której

się znajdowała, gdy była modelką. Znacznie niżej. Ostatnio nawet zaczęła mieć kłopoty finansowe.

Na szczęście wkrótce spodziewała się solidnego zastrzyku gotówki. Niedawno złożyła w banku wniosek o przyznanie kredytu i spodziewała się, że za te pieniądze ona i krowy spokojnie przeżyją zimą, choć w zamian za to będzie musiała oddać bankowi swój dom. Na szczęście nie na zawsze, tylko na czas spłaty kredytu...

Jeśli informacja o nowej pracy Glitter Baby się rozniesie, plotkarskie gazety będą miały swoje święto, pomyślała Maxie.

Po raz pierwszy od bardzo dawna zastanawiała się, co ludzie sobie pomyślą. Bez trudu mogła sobie to wyobrazić: „Czy zbadano jej DNA, żeby się upewnić, że to naprawdę ona? Czy widzieliście te jej włosy koloru błota? No i ta tusza... Sama wygląda jak krowa”.

Maxie postanowiła natychmiast przestać o tym myśleć. I tak już pozwoliła swojej wyobraźni hasać ponad miarę. Nie było sensu rozważać konsekwencji czegoś, co na dobrą sprawę mogło się nigdy nie wydarzyć.

Zamknęła oczy, oddychała głęboko. To, co ludzie o niej pomyślą, nie było już istotne ani dla jej życia zawodowego, ani tym bardziej prywatnego. Maxie Calhoon wreszcie mogła myśleć wyłącznie o sobie, tylko jej życie się liczyło. Zaczęła właśnie szanować samą siebie i nie zamierzała zmieniać tego stanu. Za ciężko pracowała, za daleko zaszła, żeby teraz wszystko stracić.

Ten cały Connor Garrett mógł się nie zorientować, z kim ma do czynienia, pocieszała się. Na pewno do głowy mu nie przyszło, żeby skojarzyć Glitter Baby z grubą Maxie, którą spotkał w sklepie z artykułami rolniczymi. Ale się to wszystko poplątało!

Jedyne, co mogła teraz zrobić, to modlić się i mieć nadzieję.

Kiedyś przypomnę sobie to spotkanie i będę się śmiała ze strachu, który mnie teraz paraliżuje, marzyła. A wtedy krowom wyrosną skrzydła i szczęśliwe stworzenia zaczną latać.

Postanowiła odgrzać sobie pierogi i przekąsić małe co nieco, nim weźmie się do roboty. Trzeba skosić trawnik, rozsypać nawóz w warzywniku i...

Do diabła! Nie mam nawozu!

Connor Garrett, człowiek, którego widziała tylko przez krótką chwilę, już zdążył narozrabiać w jej życiu.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Czyżby mi podał niewłaściwy adres? - pomyślał Connor.

Wysiadł z samochodu, zdjął ciemne okulary. Patrzył z niedowierzaniem na skromny dom z drewnianych bali, stojący prawie kilometr od głównej drogi. Wyglądał czarująco, prawdziwy mały domek na prerii. W każdym oknie stały doniczki z kwiatami, podwórko było czysto wymiecione, a po obu stronach wysypanej żwirem drogi prowadzącej do domu rosły dwa rzędy sosen. Tuż obok domku płynął strumyk. Lśnił w słońcu, jakby zamiast wody płynęły w nim drobniutkie diamenty. Za domem znajdowała się wysłużona obora z czerwonej cegły i niewielkie pastwisko, na którym pasły się krowy.

Bardzo przyjemne miejsce, lecz z pewnością nie było to otoczenie, w jakim mogłaby zamieszkać taka dziewczyna jak Glitter Baby. W każdym razie Connorowi tak się wydawało.

Przed wyjazdem dowiedział się o tej kobiecie wszystkiego, czego tylko można się było dowiedzieć. Miała luksusowe mieszkania zarówno w Ameryce, jak i w kilku innych miejscach świata, lecz rzadko przebywała w jednym miejscu dłużej niż tydzień. Zawsze twierdziła, że w eleganckim hotelu czuje się bardziej u siebie niż w jakimkolwiek domu czy mieszkaniu.

Czy to możliwe, żeby naprawdę zamieszkała w takim skromnym wiejskim domku? - pomyślał Connor.

Robby, kasjer ze sklepu z artykułami rolniczymi, dokładnie wytłumaczył Connorowi, jak trafić do Maxie. W zamian za tę informację dostał zdjęcie Glitter Baby.

Connor miał ponad dwieście jej fotografii i mnóstwo wywiadów powycinanych z rozmaitych gazet, więc bez żalu poświęcił jedno zdjęcie. Za tę niewygórowaną cenę nie tylko wzbogacił fantazje erotyczne Robby'ego, ale także zdobył możliwość dokładniejszego przyjrzenia się tajemniczej Maxie.

Wrócił do samochodu, powoli wjechał na wysypaną żwirem ścieżkę. Wolał, żeby Maxie nie zauważyła jego przybycia zbyt szybko. Pod rozłożystą osiką stała biała furgonetka, a to oznaczało, że właścicielka jest w domu. Connor bał się, by nie uciekła kuchennymi drzwiami, zanim zdoła zamienić z nią kilka słów.

Nigdy przedtem żaden z jego gości nie fascynował go aż tak bardzo. Poczł nagłe przyspieszenie pulsu i zirytował się. Z trudniejszymi sprawami dawał sobie radę w życiu.

Właściwie nie wiedział, co jej powie. Nie miał pojęcia, czego się spodziewać, postanowił zatem zachować spokój i postępować rozważnie. Człł, że czeka go niezwykła przygoda, że cokolwiek się teraz stanie, będzie to zupełnie inne przeżycie od tych wszystkich, które już miał za sobą. Nieważne, czy zdarzy się coś złego, czy coś bardzo dobrego.

W ciągu minionych dwóch lat Maxie stała się zagorzałą wielbicieleką zachodów słońca. Wszystkie oglądała z zachwytem, chyba że akurat działo się coś nadzwyczajnego, co nie pozwalało patrzeć na niebo. Przez lata, kiedy pracowała jako modelka, ani razu nie miała okazji podziwiać cudów przyrody. Dzień i noc otaczało ją gorące, suche sztuczne światło. Oślepiające reflektory, flesze, a w najlepszym wypadku przyćmione światło zadymionych klubów. Nie wiedziała, że prawdziwy zachód słońca to istne czary. Nawet o nim nie myślała, dopóki nie wróciła do Wyoming.



Siedziała teraz na najwyższej belce ogrodzenia i rozmarzona przyglądała się światu, udającemu się na spoczynek. Wiedziała już, że lśniący pastelowy zachód słońca bardzo prędko płowieje, przechodząc w spokojne niebieskie odcienie nadchodzącej nocy. Nie istniały dwa identyczne zachody słońca; każdy z nich był jedynym w swoim rodzaju, niepowtarzalnym dziełem sztuki.

Jak by to było wspaniale, pomyślała z żalem Maxie, gdyby ludzie mieli świadomość, że każdy z nich jest jak ten zachód słońca: jedyny i niepowtarzalny.

Maxie oklaskiwano, podziwiano jej niezwykle oczy, zazdroszczono mlecznej cery i naśladowano fryzurę. Ale naprawdę nikt nic o niej nie wiedział. Znano tylko Glitter Baby, żywą lalkę stworzoną przez fachowców od reklamy. Maxie Calhoon nikogo nie interesowała, więc nic dziwnego, że nikt jej nie znał. Nawet ona sama niewiele o sobie wiedziała.

Zastanawiała się, kiedy tacy ludzie jak Connor Garrett zorientują się, że Glitter Baby już nie istnieje. Jej odejście było najwspanialszym zdarzeniem w życiu Maxie. Z neurotycznej gwiazdy, gorzko oplakującej złamany paznokieć i trzy razy dziennie stającej na wadze, zmieniła się w zwyczajną zdrową kobietę o stałych upodobaniach i normalnym apetycie. Wagę omijała dużym łukiem, uwielbiała pierogi z serem i nie stroniła od słodczy. Jadła, spała, pracowała fizycznie i żyła pełnią życia. Nigdy przedtem nie była taka szczęśliwa.

Dlaczego ten przeklęty Garrett chce mi to wszystko zabrać? myślała zrozpaczona. Czy naprawdę nie ma nic lepszego do roboty niż obrzydzanie życia skromnej hodowczynie krów?

Usłyszała żwir skrzypiący pod ciężarem kroków. Ktoś zbliżał się ścieżką prowadzącą do jej domu.

Obejrzała się.

Connor Garrett w czerwonym świetle zachodzącego słońca, z rękami w kieszeniach, zostawiał za sobą chmurę pyłu. Był intruzem w cudownym świecie

Maxie, dla niego przeszkadzanie ludziom było tak samo naturalne, jak oddychanie.

Tym razem nie założył czapki. Wiatr rozwiewał jego trochę za długie włosy. Maxie z daleka widziała, że przygląda się jej uważnie.

Na domiar złego Boo, ten podły zdrajca udający psa obronnego, biegł do obcego radośnie machając ogonem.

Maxie nie miała dokąd uciec, wobec czego pozostało jej tylko jedno wyjście: blefować.

Zeskoczyła z płotu, otrzepała ręce o spodnie.

- Co za niespodzianka - powitała przybysza charakterystycznym zachodnim akcentem. - Nie przypuszczałam, że jeszcze kiedyś cię zobaczę. Zgubiłeś się czy co?

Postanowiła potraktować go jak chłopaka z sąsiedztwa, bez zbędnych ceregieli. Dlatego od razu zrezygnowała z grzecznej formy „pan”, jakiej używała w sklepie. Miała nadzieję, że dzięki temu łatwiej będzie się go pozbyć.

- Daruj sobie ten wiejski akcent. - Connor nie pozostał jej dłużny. - Zresztą przesadziłaś. Zapomniałaś zabrać nawóz, Maxie. Robby, ten facet z kasy, powiedział mi, gdzie mieszkasz. Więc ci go przywiozłem. Worki leżą na ganku.

- Dziękuję, dobry człowieku. - Maxie zdołała się zmusić do uśmiechu. - Ciekawe, co takiego dałeś Robby'emu, że zdradził ci mój adres.

- Zdjęcie. Twoje zdjęcie.

Connor trochę nadrabiał miną. To prawdziwy cud, że w ogóle zdołał wydobyć z siebie jakiś dźwięk. Stawał twarzą w twarz z wieloma sławnymi ludźmi, bez skrępowania wydobywał z nich największe tajemnice, lecz tym razem było zupełnie inaczej. Żaden młody zdrowy mężczyzna nie umiałby zachować spokoju, stojąc oko w oko z Glitter Baby. Nawet Connor Garrett, prawie tak sławny jak ona.

Ostatnie dwa lata bardzo ją zmieniły. Miała niedużą nadwagę, opaloną twarz bez śladu makijażu, długie brązowe włosy z rudymi pasemkami spływające na ramiona swobodnie, bez jakiegokolwiek konkretnej fryzury. Tylko fiołkowe oczy lśniły tym samym niezapomnianym blaskiem.

Connor nie mógł zrozumieć, jakim cudem ta jedyna w swoim rodzaju kobieta zdołała uciec i jak to się stało, że nikt jej nie rozpoznał. Czyżby ludzie w tym miasteczku byli ślepi?

Maxie patrzyła na niego obojętnie jak ktoś, kto przywykł do ciekawych spojrzeń bliźnich.

- Mama powinna cię lepiej wychować - odezwała się w końcu. - Nie wiesz, że to niegrzecznie tak się na kogoś gapić?

- Moja mama była żoną polityka - odparował Connor. - Płaciła za to, żeby ludzie na nią patrzyli. Zresztą tobie też nie powinno to przeszkadzać. Przez całe osiem lat pozwalalaś na siebie patrzeć i to nie za darmo.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Doskonale wiesz, o czym mówię. - Connor się uśmiechnął. Podziwiał jej tupet.

- Biedny człowiek - westchnęła Maxie niby do siebie. - Masz problemy z pamięcią? Ile ty masz lat? Chyba nie więcej niż pięćdziesiąt? Trochę za wcześnie na demencję.

- Trzydzieści cztery - poprawił ją Connor. - I jeszcze mam wszystkie zęby - pochwalił się żartobliwie.

- Z bliska wyglądasz znacznie starzej niż w telewizji. - Maxie wzruszyła ramionami.

- Wiesz, kim jestem? - Zadowolony z siebie skrzyżował ramiona na piersi.  
- Bardzo mi miło. Dlaczego nic nie powiedziałaś, kiedyśmy się spotkali w sklepie?

- Powiedziała tylko, że wiem, kim jesteś. Nie mówiłam, że cieszę się ze spotkania. Dziękuję za dostarczenie nawozu. A teraz pozwolisz, że odprowadzę cię do samochodu.

Ruszyła w stronę domu. Connor nie miał innego wyjścia, jak pójść za nią.

- Odnoszę wrażenie, że nie jestem tu mile widziany. - Uśmiechał się zadowolony, patrząc na poruszającą się przed nim zgrabną pupę Maxie. - Musimy porozmawiać. Czy mogłabyś mi poświęcić trzy minuty? Słowo honoru, że ci się opłaci.

- Mama zawsze mi powtarzała, żebym nie rozmawiała z obcymi. Ty jesteś bardzo obcy i w dodatku dziwny, więc nie mam ochoty na pogawędkę z tobą.

- Nie sądzisz, że jesteś trochę niegrzeczna? Nie zrobiłem nic takiego, co...  
- zagwizdał cicho. - Patrzcie, ludzie!

Maxie zatrzymała się, spojrzała na niego. Connor Garrett przykucnął przy ogródku warzywnym. Boo usiadł obok niego. Przekrzywił głowę i przyglądał się z zainteresowaniem nowemu przyjacielowi.

- Co ty wyprawiasz? - spytała Maxie. Powoli zaczynała tracić cierpliwość do tego intruza.

Patrzył na nią, ale się nie podniósł.

- Widziałem królika - oznajmił wskazując palcem główkę kapusty.

- I co z tego?

- Miał oklapnięte uszy. Wyglądały jak złamane. Nigdy w życiu nie widziałem takiego dziwoląga. Schował się w kapuście.

- To Harvey - powiedziała Maxie zwracając oczy ku niebu. - A jego uszy są dokładnie takie, jak być powinny. To królik kłapouchy. Mieszka w ogrodzie i pomaga mi spożywać owoce mojej pracy. Ty chyba nieczęsto wyjeżdżasz na wieś?

Connor wstał. Zarumienił się po same uszy.

- Prawie wcale - przyznał. - Co gorsza, niewielu moich znajomych trzyma króliki jako zwierzęta domowe. Nie tylko kłapouche, ale zupełnie zwyczajne. Myślałem, że to jakiś kaleka. Dlaczego nazwałaś go Harvey?

- Uwielbiam Jimmy'ego Stewarta.

- To trzeba go było nazwać Jimmy Stewart.

- Nie widziałeś sztuki „Harvey”? Może chociaż film oglądałeś? Jimmy Stewart to facet, który miał takiego wymyślonego królika i... - urwała.

Przypomniała sobie, że Connor Garrett jest jej wrogiem, wobec czego nie ma sensu się z nim zaprzyjaźniać. - Zresztą to nieistotne. Przypuszczam, że masz ważniejsze sprawy na głowie niż rozmowa o moim króliku.

- Niezupełnie. Jestem na wakacjach - skłamał bez mrugnięcia okiem.

- Fantastycznie! - Posłała mu zabójczy uśmiech. To była jej tajna broń, którą zabrała z arsenału środków najczęściej używanych w poprzednim życiu. - Ale i tak odprowadzę cię do samochodu. Ochłodziło się, zaraz zrobi się ciemno, a ja jeszcze nie jadłam obiadu.

Nie oglądając się na niego szła w stronę starej osiki, pod którą zaparkował auto. Kanarkowożółty sportowy samochód Connora zabawnie wyglądał przy jej starej furgonetce.

Maxie podeszła do auta, szarmancko otworzyła drzwi... A raczej chciała otworzyć, ale nie ustąpiły.

- Albo sam otwórz, albo daj mi kluczyki - rozkazała niezbyt przyjaźnie.

- Kluczyki? - Connor klepał się po kieszeniach, jakby naprawdę zapomniał, gdzie schował kluczyki od samochodu. - Są w stacyjce - jęknął.

Maxie obeszła samochód, spróbowała otworzyć drugie drzwi. Nie ustąpiły. A kluczyki rzeczywiście tkwiły w stacyjce.

- Trzeba być naprawdę kompletnym idiotą, żeby zatrasnąć kluczyki w samochodzie - wybuchnęła zdenerwowana Maxie.

- Czuję się dotknięty. - Connor zrobił urażoną minę. - Sugerujesz, że zrobiłem to specjalnie? Masz bardzo wybujałe poczucie własnej wartości. Chciałbym, żebyś mi udzieliła wywiadu, ale nie za wszelką cenę.

- A może uda się odsunąć dach?

- Dach się nie otwiera. Jest złamany. - Connor starał się utrzymać grobową minę. Nie było to łatwe, bo doskonale się bawił. - Jak tylko wrócę, dam popalić tej firmie, która mi wypożyczyła auto. Zapewniono mnie, że jest w idealnym stanie...

- Zamknij się wreszcie! - Spojrzała na niego tak, że gdyby wzrok mógł zabijać, Connor padłby martwy u jej stóp. - Na pewno to ukartowałeś. Zatrzasnąłeś kluczyki w samochodzie i przykleiłeś dach, żeby nie dało się go otworzyć.

- Nie zniżę się do odpowiedzi na takie zarzuty. Zresztą kazałaś mi się zamknąć. - Connor sam spróbował otworzyć drzwiczki. Stękał przy tym tak, jakby naprawdę używał do tego wszystkich sił. - Co za pech!

- Pech nie ma z tym nic wspólnego.

- Muszę zadzwonić po ślusarza. Czy mogę skorzystać z telefonu?

Maxie czuła, że za chwilę dostanie migreny. Po raz pierwszy od dwóch lat.

- Coś ci powiem, Garrett. Nawet gdybym była tą modelką, której szukasz i którą oczywiście nie jestem, to i tak za nic na świecie nie udzieliłabym wywiadu takiemu wrednemu, podstępnemu, oślizłemu...

- Oślizłemu? - Wrednego i podstępnego Connor mógł jeszcze przeżyć, ale oślizłość stała w jawnej sprzeczności z jego zamiłowaniem do higieny. - To był chwyt poniżej pasa. Chyba rzeczywiście popełniłem błąd, przyjeżdżając tutaj. Gdybym mógł się dostać do samochodu, natychmiast bym odjechał.

Maxie nie mogła odżałować, że nie nauczyła Boo zabijać na komendę. Czuła, że to jakieś straszne nieporozumienie, że tak wiele złego nie może się zdarzyć w tak krótkim czasie.

Kiedy rano wchodziła do sklepu z artykułami rolniczymi, życie było piękne i nieskomplikowane. Wcześniej zajrzała do banku, gdzie dowiedziała się, że nazajutrz dostanie kredyt, dzięki czemu ona i jej krowy będą miały co jeść przez całą zimę. Wstąpiła nawet do cukierni na pączka i gorącą czekoladę. Była szczęśliwą kobietą.

A potem Connor Garrett podetknął jej pod nos to przeklęte zdjęcie i czar prysnął.

- Nie lubię cię - powiedziała Maxie, patrząc na niego ze wstrętem. - Nie masz żadnej zalety, która mogłaby zrównoważyć twoje wady.

- Przecież mnie wcale nie znasz - przypomniał jej Connor. - Stanowczo za wcześnie na taką ocenę.

- To, co wiem, zupełnie mi wystarczy. Tak czy siak, nie zamierzam cię lepiej poznawać.

- To się jeszcze okaże - mruknął.

Connor zadzwonił do ślusarza. Niestety, musiał nagrać wiadomość na automatyczną sekretarkę. Odłożył słuchawkę, spojrzał na marsową minę Maxie i bezradnie wzruszył ramionami.

- No i co ja mam zrobić? Czy to moja wina, że w Oakley jest tylko jeden ślusarz? Mam nadzieję, że się odezwie, gdy tylko będzie wolny. - Wyjrzał przez okno. - Może mógłbym tu zaczekać. Wprawdzie znów zanoszą deszcz, ale za nic na świecie nie chciałbym ci sprawiać kłopotu swoją obecnością. Usiądę sobie w bujanym fotelu na ganku. Jak będę miał szczęście, to ślusarz zdąży odebrać moją wiadomość, zanim zamarznię na śmierć. No, ale ja się przecież nie liczę. Najważniejsze, żebyś ty miała spokój.

Łasił się jak zbity pies, co jednak nie zrobiło na Maxie najmniejszego wrażenia. Odprowadziła Connora do drzwi. Po drodze wzięła z kanapy ciepły koc.

- Jesteś bardzo uprzejmy - powiedziała. - Otul się kocem, tylko dokładnie. Na pewno nie zmarzniesz.



- Naprawdę mam czekać na zewnątrz? - Connor jednak stracił rezon.

- Ośmielam się przypomnieć, że to był twój pomysł. Włączę światło na ganek, żebyś nie przestraszył się króliczych mutantów. Do widzenia.

- Chwileczkę, ja tylko...

Nie zważając na protesty Connora, zamknęła za nim drzwi. Uśmiechnęła się złośliwie i zapaliła lampę na zewnątrz. Tak jak obiecała. Była pewna, że wszystkie komary mieszkające w promieniu pięciu kilometrów za chwilę zlecą się na niespodziewaną ucztę.

Wróciła do kuchni, z koszyka na stole wzięła sobie soczyste czerwone jabłko. Zajadając je, odgrzała w kuchence mikrofalowej resztkę kurczaka.

Zerwał się wiatr. Wściekle szarpał okno, jakby naprawdę sądził, że zdoła je wyrwać z framugi.

Szkoda, pomyślała Maxie. Zniszczy moje ostatnie petunie.

Zaniosła sobie jedzenie do salonu, włączyła telewizor. Zawsze z niecierpliwością czekała na piątkowy wieczór. Jedna ze stacji emitowała bardzo pouczający program zatytułowany „Dzień z życia weterynarza”.

Przygotowała sobie nawet długopis i kartkę papieru, w razie gdyby chciała zanotować jakąś ważną informację. W dzisiejszym programie miały być omawiane sposoby zabezpieczenia zwierząt hodowlanych przed brucelozą.

Jeszcze tylko wyjrzała na ganek. Po raz pierwszy odkąd wyrzuciła Connora za drzwi.

Siedział w bujanym fotelu skulony, owinięty kocem aż po czubek nosa. Zauważył ją. Wysunął spod koca koniuszki palców, poruszył nimi na znak, że jeszcze żyje. Wyglądało to dość komicznie. Potargana czupryna dobitnie świadczyła o tym, że wiatr rzeczywiście jest porywisty.

Maxie załamała się dopiero wtedy, gdy usłyszała uderzające o szyby krople deszczu. Nawet ona nie mogła trzymać tego człowieka za drzwiami podczas deszczu. I tak już bardzo cierpiała z powodu krów, które mimo złej pogody musiała zostawiać na pastwisku.

Gestem przywołała Connora do siebie.

Zeskoczył z fotela jak mały chłopiec, któremu kazano za karę siedzieć w kącie. Kara się skończyła, więc uszczęśliwiony biegł przez ganek trzymając koc wysoko nad głową.

Maxie uchyliła drzwi, Connor wpadł do pokoju jak burza, a razem z nim - lodowaty powiew wiatru.

- Na dworze jest prawdziwy huragan - wyjąkał, szcękając zębami. Przez te pół godziny jego skóra nabrała niebieskiego odcienia. - Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa.

- Nie jestem. Nienawidzę patrzeć na czyjeś cierpienie. Siadaj - wskazała mu wygrzane miejsce na kanapie. - Zrobię ci kawę.

Connor usiadł na miękkich poduszkach kanapy, spojrzał na talerzyk z ogryzionymi kosteczkami kurczaka.

- Jadłaś kurczaka - stwierdził.

- Prawdziwy z ciebie Sherlock Holmes.

- Uwielbiam kurczaki.

- Zjadłam całego.

- Jasne - mruknął Connor. - Mogłem się tego spodziewać.

- A cóż to miało znaczyć? - Maxie spojrzała na niego zdegustowana.

- Nic. Absolutnie nic. Naprawdę nie musisz mnie karmić. Nic mi się nie stanie, jeśli zrzucę parę kilogramów.

- Widzę, że lubisz robić z siebie męczennika. Skoro jesteś taki delikatny, to jakim cudem udało ci się rozegrać chociaż jeden mecz w zawodowej lidze futbolowej?

- Widziałaś, jak grałem? - Connor się rozpromienił.

- Nie widziałam. Gdzieś słyszałam, że zanim zostałeś reporterem, byłeś gwiazdą futbolu.

- Nie nagrałem się wiele - przyznał. - Dwie gry i po wszystkim. Doznałem kontuzji kolana, a potem...

- Chcesz coś zjeść czy nie? - przerwała mu w pół słowa.

Kiedy tak siedział na kanapie przemarznięty, z mokrymi włosami i opowiadał o nieszczęściach, jakie go w życiu spotkały, stawał się niemal sympatyczny. Maxie nie mogła jednak pozwolić sobie nawet na litość dla niego.

- Bardzo chcę - uśmiechnął się do niej słabo. - Czy mogłabyś mnie przykryć kocem, zanim wyjdiesz? Strasznie mi zimno.

- Niech będzie. - Wzięła od niego koc, rozłożyła, przykryła Connora. - Teraz już nie zmarzniesz. Czy mam ci jeszcze coś przynieść? Może butelkę z gorącą wodą albo nauszniki?

- Pewnie nie masz w domu żadnego alkoholu?

- Alkoholu? - Skrzywiła się z niesmakiem. - Ledwie mi starcza na siano dla krów.

- Już wiem, dlaczego jesteś dla mnie taka niemiła - stwierdził Connor, patrząc na nią z wyrzutem. - Jesteś zmęczona po całym dniu. Jak się wyśpisz, okażesz się bardzo sympatyczna.

- Nie licz na to - odparła. - Zawsze jestem taka.

- Trudno - westchnął zrezygnowany.

Omal nie wykręcił sobie szyi, patrząc, jak Maxie idzie do kuchni. Wspaniale kręciła biodrami. Nie mógł od niej oczu oderwać. Wyobraził sobie, jak chodziła tym swoim krokiem po wybiegu ubrana w szeleszczącą suknię z wielkim dekoltem. Powoli, prawie płynąc, oczy przymknięte, usta koloru jesiennej róży rozchylone jak do pocałunku...

Podniecał się coraz bardziej. Zrzucił z siebie koc, ale i tak było mu o wiele za gorąco, choć jeszcze przed chwilą był przemarznięty do szpiku kości.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Maxie krzątała się w kuchni, więc Connor skorzystał z okazji, żeby rozejrzeć się po pokoju.

Poza jedną fotografią nie było tu żadnych pamiątek ani śladu jej poprzedniego życia. Z lekka pośliznęła fotografia na kominku przedstawiała nowożeńców stojących przed małym wiejskim kościółkiem. Pan młody nie miał zbyt szczęśliwej miny. Zaciśnął usta, a jego ramię otaczające młodą żonę sprawiało wrażenie, jakby wycięto je z tektury. Za to panna młoda uśmiechała się z miłością do nowo poślubionego męża, jej czarne włosy rozwiewał wiatr. Była porażająco piękna. Miała zmysłowe usta i prześliczne oczy. Takie same jak Maxie. Ta kobieta musiała być jej matką.

- Co ty robisz? - spytała Maxie. Connor odwrócił się, zaczerwieniony.

Maxie stała tuż za nim. W rękach trzymała tacę z jedzeniem, a minę miała taką, jakby go chciała zamordować.

- Nic - odparł o ułamek sekundy za szybko.

- To ma być nic? Przecież widzę, że wężysz.

- Nie wariuj. - Connor nie był aż tak bezczelny, żeby jej spojrzeć w oczy.

Wolał wrócić na swoje miejsce na kanapie. - Po co postawiłaś to zdjęcie na kominku, skoro chcesz, żeby nikt go nie zobaczył?

- Wyłącznie po to, żebym mogła na nie patrzeć. - Maxie z impetem postawiła tacę na stole. - Ja i nikt inny.

- To twoi rodzice - stwierdził Connor, jakby chciał ją sprowokować, żeby zaprzeczyła. - Twoja mama była bardzo piękna.

- Nadal jest bardzo piękna, ale tobie nic do tego.

- Wszystkich traktujesz w ten sposób? Nie jesteś chyba zbyt gościnna.

- Ja nie przyjmuję... - ponieważ się ugryzła się w język. Connor od razu się domyślił, jak miała brzmieć reszta zdania.

- Naprawdę nie przyjmujesz gości? Nigdy? Trochę trudno w to uwierzyć. Glitter Baby znano jako osobę towarzyską. Jak długo tu mieszkasz?

Maxie zamknęła oczy, policzyła do trzech. Miała zamiar policzyć do dziesięciu, ale już przy trzech straciła cierpliwość.

- Nie twój interes - powiedziała dobitnie, tupiąc w rytm wypowiedzianych słów. - Nie zajmuj się mną i moimi zdjęciami. Zjadaj te pierogi, zanim ci je położę na głowę.

- Naprawdę zrobiłaś pierogi? - Connor dopiero teraz spojrzał na talerz, który przed nim postawiła. - Tak szybko?

- Z serem - uściśliła. - I nie zrobiłam, tylko odgrzałam. Coś ci się nie podoba?

- Podoba. Ja tylko... - Ze smutkiem pomyślał o słynnych na cały Waszyngton przyjęciach, jakie wydawała jego matka. Podczas żadnego z nich nie podano pierogów z serem. - Nawet nie wiem, jak to smakuje - przyznał. - Kiedy sobie pomyślę, ile się natrudziłaś, żeby przygotować je specjalnie dla mnie, robi mi się ciepło na sercu.

- Masz wybujałą wyobraźnię. Wiedziałeś o tym? - Maxie przysiadła na oparciu kanapy. - Zdaje się, że to nieodzowne w twojej pracy.

- Nie wiem, do czego zmierzasz.

- Do tego, że nie relacjonujesz faktów, tylko je stwarzasz. Robisz wszystko, żeby historia wydała się ludziom bardziej interesująca.

- Nie będę z tobą polemizował - oświadczył z godnością. - Masz może trochę soli?

- Soli? - Zdziwiła się Maxie. - Pierogów z serem się nie soli, ale jeśli się upierasz... Zaraz ci przyniosę.

Ledwie wyszła z pokoju, Connor postawił talerz z pierogami na podłodze. Śpiący koło stołu Boo natychmiast ożył. Dopadł pierogów i w mgnieniu oka pochłonał prawie wszystkie.

- Dobry piesek - mruknął Connor. Podniósł talerz, postawił na stole. Zdążył, nim Maxie wróciła do pokoju. - Doszedłem do wniosku, że jednak obejdę się bez soli - powiedział, uśmiechając się przeprasząco. - To było całkiem niezłe. Dziękuję. Teraz już wiem, ile straciłem. Od dzisiaj częściej będę jadał pierogi z serem.

- Oszczędź sobie tej paplaniny - przerwała mu Maxie. - Boo ma cały pyszczek usmarowany twoim obiadem. Powinnam się od razu domyślić, że nie jadasz byle czego. Wystarczy spojrzeć na twoje dzinsy.

- Na moje dzinsy? - spojrzał na nią szczerze zdumiony. - Czegoś im brakuje?

- Wprost przeciwnie - odparła. - Są wyprasowane. Pierwszy raz widzę człowieka, który zaprasowuje kant na dzinsach.

- Ja nie prasuję dzinsów - powiedział Connor.

Nie kłamał. To jego gospodyni to robiła, oczywiście na jego polecenie.

- Mogę się założyć, że krochmalisz slipy, a skarpetki podtrzymujesz na podwiązkach - skrzywiła się Maxie.

- Nie krochmalę - obruszył się Connor. O podwiązkach wolał się nie wypowiadać. Rzeczywiście używał ich, choć tylko na wyjątkowo uroczyste okazje. - Za kogo ty mnie bierzesz? I dlaczego mnie przesłuchujesz? To ja powinienem zadawać pytania.

- Zadawaj. Tylko nie oczekuj, że na nie odpowiem.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Maxie wyzywająco, a Connor z rezygnacją. W końcu jednak przypomniał sobie, że ma w rękawie jeszcze jednego asa.

- Dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów - powiedział. - Całe ćwierć miliona tylko za to, żebyś mi pozwoliła nagrać jeden krótki wywiad. Nie wiem, ile kosztuje siano, ale mam wrażenie, że ćwierć miliona wystarczy ci na pewien czas.

W życiu Maxie był taki okres, kiedy ćwierć miliona dolarów było sumą praktycznie bez znaczenia, ot, drobne pieniądze na drobne wydatki. Nie musiała się więc specjalnie starać, żeby nie okazać, że propozycja Connora zrobiła na niej wrażenie.

- Dziękuję, nie - powiedziała całkiem spokojnie. - Sama potrafię sobie poradzić ze swoimi problemami finansowymi. Wolę zastawić farmę, niż sprzedać duszę. Poza tym zupełnie nie rozumiem, dlaczego się tak uparłeś, żeby przeprowadzić wywiad z prostą kobietą prowadzącą gospodarstwo rolne. Wyśmieją cię.

Tym razem Connor musiał policzyć do dziesięciu.

- Wiem, kim jesteś - powiedział, gdy skończyła. - I ty także doskonale wiesz, że ja wiem. Nie ma sensu udawać.

- Masz rację. - Policzki Maxie zrobiły się czerwone. - Nie mam ochoty więcej udawać. Ubiorę się i odwiozę cię do miasta. Możesz sobie przyjechać po samochód jutro. Naszą rozmowę uważam za zakończoną.

Wyszła z pokoju. Connor patrzył za nią zamyślony, potem wstał, westchnął, podszedł do szafy na płaszcze, wyjął z niej metalowy wieszak. Wyszedł na dwór i w niecałe dwie minuty otworzył samochód. Wrócił do pokoju w tej samej chwili, w której weszła tam Maxie. Miała na sobie dzinsową kurtkę na kozuszkę i kowbojski kapelusz.

- Gdzie byłeś? - spytała.

- Przyszło mi do głowy, że można by spróbować otworzyć zamek wieszakiem - wyjaśnił. Pogięty wieszak trzymał przed sobą jak trofeum. - Czy dasz wiarę, że mi się udało? Nawet deszcz przestał padać. Szczęście znów się do mnie uśmiechnęło.

- Bardzo się cieszę - powiedziała Maxie lodowatym tonem. - Nie wiem tylko, dlaczego wcześniej nie próbowałeś otworzyć tych przeklętych drzwi.

Connor się uśmiechnął. Patrzył na piękne usta Maxie.



- Ponieważ wcześniej nie miałem ochoty ich otwierać - wyznał z rozbijającą szczerością.

W jednej chwili wszystko się między nimi zmieniło. Nawet powietrze w pokoju stało się gęstsze, jakby pozbawione wystarczającej ilości tlenu.

Maxie miała trudności z oddychaniem. Patrzyła na niesforny lok opadający Connorowi na czoło i czuła nieprzewartą chęć odgarnięcia tych jego włosów. Roześmiane oczy i wieszak w wyciągniętej ręce sprawiały, że wyglądał jak psotny chłopiec. Co gorsza, był piękny i bardzo ją pociągał.

- Wynoś się stąd - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Natychmiast!

- Chcesz, żebym o ciebie walczył? - spytał domyślnie.

- Nie. Chcę, żebyś zrozumiał, że to niemożliwe. Nie będzie żadnego wywiadu. Ani teraz, ani nigdy.

- Nie chodziło mi o wywiad, ślicznotko. - Dotknął palcem czubeczka jej nosa. - Jesteś urocza, Maxie Calhoon. Przykra, ale urocza.

Maxie chciała coś powiedzieć, nawet otworzyła usta, lecz zaraz je zamknęła. Miała zupełną pustkę w głowie. Na pewno nie zdołałaby powiedzieć ani jednego sensownego słowa.

- Zatrzymam się w motelu w Oakley - powiedział Connor. - Gdybyś zmieniła zdanie na temat wywiadu...

- Nie zmienię. - Prędko odzyskała pewność siebie.

- Proszę. - Przysunął się do niej. Uśmiechnął się, bo odskoczyła jak oparzona. - Ja ci tylko chciałem oddać wieszak - wyjaśnił takim tonem, jakby zwracał się do trzyletniej dziewczynki. - Ale skoro się boisz, to położę go na kanapie. Mogę?

- Możesz. Zostaw ten wieszak i wynoś się. Connor podszedł do drzwi, przystanął.

- Ty jesteś Glitter Baby, prawda? - spytał, nie patrząc na nią. - Przynajmniej tyle mi powiedz.

Łzy nabiegły Maxie do oczu.

Choćbym nie wiadomo jak daleko uciekła, nie wiadomo, gdzie się schowała, tamta pusta lala i tak mnie odnajdzie, pomyślała zrozpaczona. Nikt nigdy nie zobaczy we mnie człowieka, tylko Glitter Baby. Zawsze tylko Glitter Baby.

- Nie jestem nikim wyjątkowym - powiedziała, z trudem wydobywając z siebie głos. - Zupełnie nikim.

Connor się zawahał, a potem wyszedł, cichutko zamykając za sobą drzwi.

Gdy wrócił do hotelu, natychmiast zadzwonił do Morrisa.

- Znalazłem ją - oznajmił bez wstępu.

- Czy ty masz pojęcie, która jest godzina? - Głos Morrisa świadczył o tym, że wyrwano go z głębokiego snu. - Coś ty powiedział?

- Powiedziałem, że ją znalazłem.

- Mam nadzieję, że to nie sen. Nie cierpię Teksasu. Chcę wrócić do Los Angeles. Stęskniłem się za tamtejszym smogiem.

- Nie ekscytuj się za bardzo. Delikatnie mówiąc, ona nie jest zbyt entuzjastycznie nastawiona do naszego pomysłu, by przeprowadzić z nią wywiad.

- Nie jest nastawiona entuzjastycznie? Co to ma znaczyć?

- Powiedziała mi, że jestem wredny, podstępny i oślizły.

- Oślizły? Naprawdę paskudnie cię potraktowała. Pieniądzy też nie chciała?

- Nie chciała. Nawet się zdziwiłem, bo gołym okiem widać, że potrzebuje gotówki. Mówiła coś o zastawieniu domu, żeby przetrwać zimę.

- A niech to! Ale nie martw się. Znajdziemy jakiś sposób.

- Jutro jeszcze raz do niej pojedę, ale nie mam zbyt wielkiej nadziei.

- Jak ona wygląda? - dopytywał się Morris. - Rozczarowałeś się? To niemożliwe, żeby w rzeczywistości była tak samo wspaniała jak na zdjęciu.

- Jeszcze lepsza - powiedział cicho Connor. - I żadna fotografia nie potrafi tego oddać.

- Ależ ty masz szczęście - dziwował się Morris. - Naprawdę ją spotkałeś! Glitter Baby we własnej osobie. Co ja bym dał za to, żeby spędzić z nią przynajmniej jedną noc.

- Późno już, a ja jestem wykończony - przerwał jego zachwyty Connor. Z jakiegoś powodu nie miał ochoty wysłuchiwać marzeń Morrisa dotyczących Maxie Calhoon. - Jutro jeszcze raz spróbuję szczęścia i dam ci znać, co zwojowałem.

- Spróbujesz szczęścia? Naprawdę chcesz się do niej dobrać?

- Do diabła, Morris, uspokój się wreszcie. Chcę z nią tylko porozmawiać o wywiadzie. Jak słucham tego twojego głupiego gadania, przestaję się dziwić, że zniknęła. Na pewno chciała uciec od takich facetów jak ty. Jutro do ciebie zadzwonię. Dobranoc.

Connor odłożył słuchawkę. Z jakiegoś powodu, którego sam dostatecznie nie rozumiał, wyjął teczkę ze zdjęciami Glitter Baby. Rozłożył zdjęcia, zakrył nimi całe łóżko jak narzutą.

Żaden zdrowy mężczyzna nie mógłby się oprzeć magnetycznej sile Glitter Baby...

Nagle Connor zobaczył na fotografiach kogoś innego, żywą istotę, która była jeszcze bardziej pociągająca od sławnej modelki. Wiedział już, jak brzmi jej głos i jak się załamuje, gdy Maxie zaczyna się denerwować. Wiedział, jak porusza biodrami podczas chodzenia i jak błyszczą fioletowe oczy, kiedy się wścieka.

Stała się dla niego kimś więcej niż tylko zabójczo piękną twarzą i doskonałym ciałem. Była żywym człowiekiem. Uwielbiała pierogi z serem, zwierzęta i własną niezależność. Jeździła furgonetką! Żadna ze znanych Connorowi kobiet nie prowadziła furgonetki.

Im więcej dowiadywał się o Maxie, tym bardziej go intrygowała. Nie rozumiał, jak można bez żadnego powodu rezygnować ze wspaniałej kariery na rzecz zwyczajnego, żeby nie powiedzieć prymitywnego życia. Gołym okiem

było widać, że brakuje jej pieniędzy, a jednak nie chciała wykorzystać dawnej sławy dla poprawienia obecnej sytuacji.

Przypomniał sobie, jak mu powiedziała, że woli zastawić farmę, niż sprzedać duszę.

Zaczął się zastanawiać, czy on sam miałby odwagę rzucić wszystko, co znał, i zaszyć się samotnie w jakimś zapomnianym przez Boga i ludzi miejscu. Kiedy kontuzja pozbawiła go możliwości gry w piłkę, ojciec chrzestny szybko załatwił mu niezbyt męczącą i bardzo dobrze płatną pracę.

Connora rozpieszczano od urodzenia. Był jedynakiem i zawsze miał wszystko, czego pragnął, zazwyczaj zanim zdążył o to poprosić. Nie potrafił sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek musiał na coś czekać, a już na pewno nigdy na nic nie musiał zapracować. Gra w piłkę była wprawdzie wyczerpująca fizycznie, lecz Connor nigdy nie uważał tego zajęcia za prawdziwą pracę. Była to zawsze tylko gra, a on był doskonałym graczem.

Potrząsnął głową. Przecież nie o tym chciał myśleć. Nie miał pojęcia, dlaczego nagle zaczął rozpamiętywać swoje życie. Było łatwe, ale nie bezsensowne. Robił ważne programy, a raz nawet przeprowadził wywiad z laureatem Nagrody Nobla. Więc dlaczego nagle poczuł się podle?

Co się ze mną dzieje? - pomyślał. Co takiego znalazłem w Maxie Calhoon, że siedzę tu i podaję w wątpliwość wszystko, co dotąd uważałem za normalne?

Popatrzył na rozłożone na łóżku zdjęcia. Sportretowana na nich kobieta była bez wątpienia najatrakcyjniejszą istotą na świecie, a przecież nie jej uroda go poruszyła. Te zdjęcia znał od dawna, ale nie robiły na nim takiego wrażenia, dopóki nie poznał obecnej Maxie.

Zaskoczyła mnie, tłumaczył sobie. Nie wiedziałem, że ma piegi na nosie, że grządki w jej warzywniku są krzywe i systematycznie objadane przez kłapouchego królika. Tak, na pewno o to chodzi. Wyruszyłem na poszukiwanie

zjawiska zwanego Glitter Baby, a znalazłem kłótniawą, żywiołową i pełną życia Maxie Calhoon. Morris ma rację. Ja naprawdę mam szczęście.

Maxie od rana chodziła w piżamie po całym domu. Przy każdym oknie przykuciała i ostrożnie wyglądała na zewnątrz. Jak komandos ukrywający się w dżungli.

Wciąż była sama, a jednak bardzo się denerwowała. Jeśli jeden człowiek ją odnalazł, to znaczy, że każdy może.

Miała za sobą koszmarną bezsenność. Panicznie bała się tego, co uważała za normę, gdy była modelką. Tłum ludzi, reporterzy, autografy, wielbiciel - wszystko to niegdyś stanowiło nieodłączną część jej świata, śmiesznego świata na niby.

Teraz żyła naprawdę. Każda sekunda miała wyjątkowe znaczenie, każda była bardzo ważna.

Miała obowiązki, a jednym z nich było kilka krów, które należało jak najszybciej wydoić. Powinna też nakarmić Boo i pozmywać naczynia, bo od wczorajszego wieczoru wciąż jeszcze tkwiły w zlewie. A w południe należało pojechać do banku, by podpisać umowę kredytową.

Maxie tłumaczyła sobie, że nie może pozwolić, by jakaś drobnostka przeszkodziła jej wykonać to, co miała do zrobienia. Nawet najprzystojniejszy facet świata.

Wreszcie podjęła decyzję. Ubrała się w kombinezon i poszła wydoić krowy. Potem zjadła solidne śniadanie, którym podzieliła się z Boo, a na koniec pozmywała naczynia. Nim nadeszła pora wyjazdu do banku, Maxie czuła się już znacznie lepiej. Tym bardziej że niebo wciąż jeszcze było na swoim miejscu i nie zamierzało zaważyć jej się na głowę.

Na pewno przesadziłam, pomyślała. Życie jest piękne i będzie jeszcze piękniejsze, kiedy zdobędę pieniądze na przetrwanie długiej zimy.

Przebrała się w kremowe spodnie, włożyła czarny sweterek, wyszczotkowała włosy i pojechała do banku.

Był piękny dzień. Złote jesienne słońce kładło się jasnymi plamami na rozłożystych osikach i na sosnowym lesie. Maxie włączyła kasetę z muzyką country i razem z nią śpiewała na całe gardło. Nie mogła odżałować, że dawne „przyjaciółki” teraz jej nie widzą.

Bank Oakley był taki sam jak wszystkie inne instytucje w miasteczku: mały i przytulny. Maxie знаła wszystkie trzy kasjerki, więc przywitała się z nimi, zanim zajrzała do biura dyrektora oddziału.

- Przyjechałam oddać panu wszystko, co posiadam - zażartowała. - Jestem gotowa. Proszę o pióro.

Ale pan Beasley się nie uśmiechał. Wskazał jej fotel dla interesantów, poprosił, żeby usiadła.

- Jest pewien problem - zaczął bez ogródek. - Mówiłem już pani, że zawsze w ostatniej chwili sprawdzamy każdego, kto występuje o przyznanie kredytu hipotecznego. Ma pani obciążoną hipotekę. Zabezpieczenie należności na hipotecę opiewa na całkiem pokaźną sumę. Prawie dziesięć tysięcy dolarów.

- Nie bardzo rozumiem, o czym pan mówi - Maxie patrzyła na niego oszołomiona. - Ja nie mam żadnych długów. Nie mam nawet karty kredytowej.

Pan Beasley zajrzał do leżących przed nim notatek.

- Zastrzeżenie złożyła firma A & E Management. To jedyna informacja, jaką posiadam.

Maxie zakręciło się w głowie. Kiedy zaczęła pracować jako modelka, właśnie ta agencja reprezentowała jej interesy. Reprezentowali ją dopóty, dopóki nie zorientowała się, że biorą sobie dwukrotnie wyższą prowizję niż ustalona w umowie. Maxie zgodziła się nie występować z roszczeniem pod warunkiem, że kontrakt zostanie rozwiązany natychmiast, bez żadnych kosztów z jej strony. Od tamtej pory nie miała z agencją żadnego kontaktu. Aż do tej chwili.

No cóż, spodziewałam się, że Connor Garrett to tylko forpoczta tamtej zgrai, że za nim przyjdą inni, pomyślała. Ale nie przypuszczałam, że to się stanie tak prędko. Miałam nadzieję, że dadzą mi więcej czasu

- Dobry Boże! - Zbladła jak płótno. Przecież musiała jakoś przekonać tego człowieka. - Od tej pożyczki zależy wszystko, na co ciężko pracowałam przez całe dwa lata.

- Zrobiłem, co mogłem - pan Beasley bezradnie rozłożył ręce. - Zadzwoniłem do A & E, prosząc o bardziej szczegółowe informacje, ale kazano mi się kontaktować w tej sprawie z ich adwokatem. Może gdyby pani także wynajęła adwokata, udałoby się osiągnąć jakiś kompromis.

- Nie mam pieniędzy na adwokata! Gdybym miała, nie potrzebowałabym pożyczki.

- Naprawdę bardzo mi przykro. Współczuję pani, ale dopóki na nieruchomości ciąży zastaw, zupełnie nic nie mogę dla pani zrobić. Może któryś z przyjaciół albo jakiś krewny będzie mógł pani pomóc?

- Mam tylko matkę. Nie jest w stanie pożyczyć mi takiej dużej sumy. - Maxie wstała. Szybko mrugała powiekami. Nie chciała się rozpląkać. - Nie mam pojęcia, co zrobię, ale na pewno będę z panem w kontakcie.

Wyszła z banku, stanęła na schodach. Wciąż mrugając powiekami, zastanawiała się, gdzie się podział jej piękny dzień.

Słońce nadal jasno świeciło, lecz teraz jego blask raził ją w oczy, sprawiając, że sweterek stał się ciężki i drapiący. To był kaszmirowy sweterek z kolekcji Calvina Kleina i w żadnym wypadku nie powinien drażnić skóry. Maxie w duchu posłała do wszystkich diabłów Calvina Kleina, Connora Garretta i A & E Management. No, oczywiście pana Beasleya także.

Minęła swoją furgonetkę. Nie chciała jeszcze wracać do domu.

Szła główną ulicą z rękami w kieszeniach, ze zwieszoną głową. Przeszła obok sklepu z antykami swojej matki i nawet się nie zatrzymała. Nie mogła prosić o pomoc, bo Natalie sama ledwie wiązała koniec z końcem. A bez



pożyczki Maxie nic nie zrobi. Jej mała farma hodująca mleczne krowy potrzebowała zaledwie roku, by stać się dochodowa. Nie chciała nawet myśleć o tym, że miałyby ją teraz sprzedać, zrezygnować z marzeń...

Tak ciężko pracowałam, pomyślała. Tak mało mi brakuje do sukcesu. Dlaczego właśnie teraz...

Zatrzymała się przed cukiernią. To właśnie tutaj podawano najlepsze na świecie lody. Maxie święcie wierzyła w uzdrawiającą moc pustych kalorii, więc czym prędzej weszła do cukierni i zamówiła największy deser lodowy z mnóstwem bitej śmietany, orzechów i czekolady. Jeśli już koniecznie musiała być przygnębiona, to na pewno nie istniał żaden powód po temu, by martwiła się na pusty żołądek.

- Kto się dziś opiekuje krówkami? - Rozległ się za jej plecami męski głos.  
- Zostawiłaś je z tym odkurzaczem, który udaje psa?

Maxie mruknęła pod nosem paskudne słowo. Ten głos poznałaby na końcu świata. Odwróciła się.

- Nie życzę sobie, żebyś był częścią tego dnia - oświadczyła. - Bez ciebie też jest paskudny.

Connor wcale się nie przejął jej słowami. Patrzył na nią i uśmiechał się radośnie, jakby go spotkało bardzo wielkie szczęście.

Wyglądał fantastycznie w białym golfie, który kontrastował z opaloną twarzą. Miał na sobie też czarne dżinsy, oczywiście nienagannie zaprasowane w kant. No i ten czarujący uśmiech...

- Czy ty się nigdy nie brudzisz? - spytała Maxie, nie wiedząc czemu poirytowana jego nieskazitelnym wyglądem. - Oczywiście poza tym, kiedy grasz w piłkę.

Connor przez całe dziesięć sekund zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Raz się pobrudziłem - przyznał. - Byłem wtedy bardzo mały i okropnie mi się to nie spodobało.

- Dziwny jesteś. - Maxie odwróciła się z powrotem do swego pucharka z lodami.

Najwyraźniej nie zrozumiał aluzji, bo zamiast sobie pójść, usiadł obok niej i zamówił dietetyczną colę.

- Dbam o linię - wyjaśnił scenicznym szeptem. Oparł łokcie na stole, podparł głowę rękami. - Pewnie jeszcze pamiętasz, jak to jest, prawda?

- Chcesz powiedzieć, że jestem gruba? - Maxie zeszywniała.

- Skądże.

- Bo gdybyś przypadkiem uważał, że jestem gruba, to wiedz, że mnie to zupełnie nie...

- Nie powiedziałem, że jesteś gruba. - Connor patrzył na nią z zaciekawionym rozbawieniem. - Jak ktoś może być jednocześnie taki piękny i taki przewrażliwiony? Czy ja mówiłem coś o tuszy? Zresztą nawet gdyby, to co cię to obchodzi. Dam sobie głowę uciąć, że nie przejmujesz się tym, co o tobie myślę, prawda?

- Zgadłeś. Nic mnie nie obchodzi, co ludzie sobie o mnie pomyślą. A ty wbrew pozorom też jesteś człowiekiem. Poza tym cukier jest polecany jako lekarstwo na depresję.

- Kto to powiedział? - zainteresował się Connor.

- Ja - odparła Maxie i ostentacyjnie zamówiła filiżankę gorącej czekolady z podwójną porcją bitej śmietany.

- A, skoro tak... - kiwał głową, jakby to, co powiedziała, miało głęboki sens. - A z jakiego powodu jesteś przygnębiona, jeśli wolno spytać?

- Nie wolno. Dlaczego miałabym ci się zwierzać? Jesteś zupełnie obcy.

- Już wiem, dlaczego jesteś dziś nie w sosie. - Uśmiechnął się rozbijająco. - Smutno ci, bo jutro wracam do Los Angeles.

- Błazen - westchnęła Maxie. Nie miała ochoty na utarczki słowne. - Naprawdę nie jestem osobą towarzyską, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu...

- Wspaniała jesteś - wpadł jej w słowo Connor. - Wczoraj także nie byłaś zbyt grzeczna, a jednak nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak dobrze się bawiłem.

- Chcesz mi wmówić, że twoje życie jest nudne i bez wyrazu? - Maxie nie zamierzała wierzyć ani jednemu jego słowu.

- Ja bym je nazwał przewidywalnym, choć to w zasadzie na jedno wychodzi.

- Wobec tego zrób czasami coś nieprzewidywalnego i będzie po kłopotach.

Przyniesiono czekoladę z bitą śmietaną, więc Maxie przestała się zajmować Connorem. Za to on patrzył zafascynowany, jak zajada ze smakiem przeraźliwie kaloryczny deser. Wcale mu się nie podobało, że porzuciła go dla zwykłej słodyczy.

Wziął ze stolika plastikową słomkę, naderwał opakowanie i dmuchnął tak, że papierowa osłonka trafiła Maxie prosto w ucho.

Wzdrygnęła się, wystraszyła, spojrzała na niego zdumiona. Connor uśmiechał się od ucha do ucha bardzo z siebie zadowolony.

- Kazałaś mi zrobić coś nieprzewidywalnego - przypomniał na wszelki wypadek.

- Ale nie mnie - warknęła Maxie. - Zrób coś nieprzewidywalnego komuś innemu, bo ja właśnie przeżywam kryzys.

- To ma być kryzys? - Zdziwił się Connor. - Raczej czysta rozpusta. Śmietanowa rozpusta - uściślił.

Wyciągnął rękę i palcem przesunął powoli po wardze Maxie. Fiołkowe oczy lśniły coraz jaśniej, choć jeszcze przed chwilą Connorowi wydawało się to niemożliwe.

- Masz wąsy - powiedział cicho, patrząc jej w oczy i zlizując z palca słodką śmietankę.

Powoli zaczął sobie zdawać sprawę z uczucia, jakie wkradło się do jego serca. Nigdy przedtem niczego podobnego nie zaznał. Chwilę potrwało, nim

znalazł dla niego odpowiednią nazwę. Czułość. Była słodka, delikatna i bardzo ciepła.

Connor przestał się uśmiechać. Patrzył w oczy Maxie, serce mu biło mocno, jakby chciało się do niej wyrwać.

Maxie spuściła oczy. Connor już wczoraj jej się spodobał, a teraz jeszcze się okazało, że jest wrażliwy, może nawet trochę bezradny, a dzięki temu bardziej ludzki i... pociągający.

Dobrze się składa, że już jutro wyjeżdża, pomyślała.

- A właściwie skąd się tu wziąłeś? - spytała, by przerwać niezręczne milczenie.

- Skąd się wziąłem? - Nie mógł sobie od razu przypomnieć. - Ach, tak! Muszę kupić maszynkę do golenia. Całkiem przypadkiem na ciebie wpadłem. Naprawdę nie chcesz powiedzieć, co straszego ci się przytrafiło?

- To prywatna sprawa.

- Jestem dobrym słuchaczem.

- Niech ci będzie. - Maxie wzruszyła ramionami. - Miałam dziś dostać pożyczkę z banku, ale okazało się, że nie dostanę. Trudno. Znajdę jakieś inne rozwiązanie.

- Przykro mi. - Connor z największym trudem powstrzymał się przed drażnieniem tematu. Przynajmniej w tej chwili musiał zachować umiar. - Daj się zaprosić na kolację. Może chociaż na chwilę zapomnisz o swoich kłopotach. Nie mogę ci obiecać pierogów z serem, ale recepcjonista w hotelu powiedział, że jest tu jedna całkiem niezła restauracja.

- Wybacz, ale jakoś trudno mi uwierzyć, żeby kolacja w twoim towarzystwie choć w najmniejszym stopniu poprawiła moją sytuację. Z deszczu pod rynnę.

Maxie posmutniała. Przez dwa lata nigdzie nie wychodziła, a kiedy wreszcie nadarzyła się okazja, ona nie może z niej skorzystać. Connor nie zapraszał jej bez powodu.

- Nie zmienisz zdania? - dopytywał się Connor. - Nawet jeśli obiecuję, że o nic cię nie zapytam?

- Nawet jeśli obiecasz, to i tak nie dotrzymasz słowa. Robienie ludziom wiwisekcji to twój sposób na życie. Potem przypinasz ich do deseczki i pokazujesz znajomym. Jak kolekcję motyli.

Obrażony Connor już miał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Ma rację, pomyślał. Ja naprawdę żyję z tego, że preparuję ludzi na oczach publiczności. Paskudna sprawa.

- Nie zamierzam wiecznie prowadzić tego programu - powiedział. Koniecznie chciał zasłużyć sobie na pochwałę. -

Ostatnio nawet myślałem o tym, żeby zająć się... pisaniem. - Zaczerwienił się, gdy zdał sobie sprawę z tego, jak głupio zabrzmiało to wyznanie. - No tak, chyba wszyscy tak mówią. Każdy chciałby napisać powieść stulecia.

- Kiedy to postanowiłeś? - spytała Maxie, choć nie bardzo rozumiała, skąd to nagle zainteresowanie.

- Już od jakiegoś czasu o tym myślę. Przez kilka ostatnich lat odkryłem w sobie pasję badawczą. Wydaje mi się, że mógłbym nawet napisać biografię.

- To chyba nie jest ostateczna decyzja?

- Jeszcze nie. - Wzruszył ramionami, zamieszał słomką w coli. - Ale powoli zaczyna dojrzewać.

- Może warto przyspieszyć dojrzewanie - powiedziała cicho Maxie. Uśmiechnęła się. W jej niesamowitych oczach igrały świetliste ogniki. - Pomyśl tylko, będziesz mógł pokazać światu, że masz do zaoferowania coś więcej niż tylko ładną twarz.

- Od razu lepiej się poczułem - mruknął Connor. - Ona uważa, że jestem ładny.

- Bo jesteś - ciągnęła uradowana Maxie. Zażenowanie Connora sprawiało jej wielką frajdę. - Masz rzęsy jak firanki. Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że używasz tuszu z przedłużaczem.

- Przestań.

- Twój tors w tym białym golfie wygląda po prostu wspaniale. Chyba bardzo dużo ćwiczysz.

- Przestań!

- Nie lubisz komplementów?

- Lubię mówić komplementy. Ale jeśli dasz się zaprosić na kolację, to będziesz mi mogła prawić tyle komplementów, ile zechcesz. Nawet ubiorę się w coś, co będzie przylegać jak druga skóra, żebyś mogła obejrzeć wszystkie moje mięśnie.

- Kusząca propozycja, ale nie mogę jej przyjąć. - Przestała się uśmiechać. Położyła na stole pięciodolarowy banknot. Miedzy nią a Connorem zaczynała się nawiązywać jakaś nić sympatii, a Maxie w żadnym wypadku nie mogła sobie pozwolić na przyjaźń z tym człowiekiem. - Oboje wiemy, po co przyjechałeś do Oakley. Nawet jeśli dam się zaprosić na kolację, to i tak nie zmienię zdania w sprawie wywiadu.

- A więc tylko o to chodzi?

- Nie tylko, ale przede wszystkim o to. Cieszę się, że miałam okazję cię poznać. Zegnaj, Connor. Powodzenia.

- Zaczekaj. - Delikatnie dotknął jej ramienia. - Zostanę tu do jutra. Gdybyś z jakiegoś powodu zmieniła zdanie w sprawie wywiadu lub kolacji, to do mnie zadzwoń, dobrze?

- Zegnaj, Connor - powtórzyła nieco mniej stanowczo.

- Zaczekaj - prosił. Miał straszne przeczucie, że jeśli teraz pozwoli jej odejść, to już nigdy więcej jej nie zobaczy. Gorączkowo szukał jakiegoś powodu, który pozwoliłby mu ją zatrzymać. Choćby na kilka sekund. - Chciałbym ci jeszcze zadać jedno pytanie.

- Mogłam się tego spodziewać. - Maxie zwróciła oczy ku niebu.

- Czegoś tu nie rozumiem - mówił Connor. - Jeśli rzeczywiście jesteś tą osobą, którą kiedyś nazywano Glitter Baby, to powinnaś się nazywać Frances Calhoon, a ty masz na imię Maxie.

- Gdybym rzeczywiście była tą osobą, o której mówisz, to mogłabym na przykład używać drugiego imienia. Zwłaszcza gdyby przypadkiem rodzice właśnie tak mnie nazywali. - Jej uśmiech przypominał Connorowi Monę Lisę. - Ale to oczywiście tylko przypuszczenie.

Odwróciła się do niego plecami, bardzo prędko wyszła z cukierni.

A więc to jest jej drugie imię, myślał Connor. Jasne jak słońce! Nie ma w tym żadnej tajemnicy.

Od razu zadzwonił do Morrisa.

- Dlaczego nie wiedzieliśmy, że ona ma na drugie imię Maxie? - spytał jak zwykle bez wstępu.

- Nie jestem pewien - powiedział ostrożnie Morris. - Czy to jakieś podchwytliwe pytanie? Czy moja pensja zależy od tej odpowiedzi?

- Ona ma na drugie imię Maxie. I wyobraź sobie, że jej nazwisko figuruje w najzwyklejszej książce telefonicznej Oakley. Jak każde inne. Maxie Calhoon. Morris milczał.

- Pewnie powinniśmy o tym wiedzieć - odezwał się po chwili. - Jak się tego dowiedziałeś?

- Sama mi powiedziała - odparł Connor. - Mam wrażenie, że rozmowa z nią to jedyny sposób zdobycia jakichkolwiek prawdziwych informacji.

- To niezbyt uczciwe z jej strony, że używa własnego nazwiska - Morris próbował ratować sytuację. - Ale kto powiedział, że musi grać uczciwie? - dodał filozoficznie. - A my odpłacamy jej pięknym za nadobne.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic wielkiego, tylko to, co zwykle. Znasz to przysłowie. Jak chcesz psa uderzyć, to kij się zawsze znajdzie.



- Zebrało ci się na mądrości ludowe - westchnął Connor. Był zmęczony. Chciał jak najszybciej skończyć tę rozmowę. - Do jutra dałem jej czas, żeby zmieniła zdanie, ale obawiam się, że się nie namyśli.

- Nie mów hop, dopóki nie przeskoczysz. - Morris sypał przysłowiami jak z rękawa. - Cuda się zdarzają. Zresztą rozmawiałem już z ludźmi Alana Greenspana Będzie dobrze, zobaczysz.

- Akurat - mruknął Connor. - Znalazłem Glitter Baby, a rozmawiać mam z Alanem Greenspanem? Koszmar.

- Naprawdę tak ci na tym zależy? - spytał niepewnie Morris. - Wiesz, że się staramy, ale nie każdego możemy mieć. Jeśli ona się nie zgadza, to zapomnij o Glitter Baby i zajmij się kimś innym.

Connor spojrzał na nocny stolik, na którym leżały fotografie Maxie. Była śliczna, ale zdjęcia nie oddawały w pełni jej urody. Prawdziwa Maxie Calhoon była stokroć piękniejsza. Działała jak narkotyk, burzyła krew, wzbudzała pożądanie i... czułość.

- Nie mogę - powiedział cicho. - Nie mogę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Maxie nie chciało się wracać do domu. Poszła wzdłuż Main Street aż do sklepu z antykami wciśniętego pomiędzy restaurację a urząd pocztowy Oakley.

Otworzyła drzwi. Rozległo się donośne pianie koguta. Omal nie dostała ataku serca.

- Ki diabeł?! - zawołała wystraszona.

- Maxie, czy to ty? Przepraszam, kochanie.

Natalie przybiegła z pomieszczenia na zapleczu. W starych dżinsach i spranym podkoszulku wyglądała jak siostra, a nie matka Maxie.

Kolorowa szarfa na jej ciemnych włosach mocno się przekrzywiła, co było normalne. Ręce miała pomalowane na zielono, co normalne nie było.

- Ralph Henley powiesił mi dziś rano tego koszmarnego wyjca - tłumaczyła córce, która tymczasem już doszła do siebie. - On to nazywa gongiem i twierdzi, że każdy właściciel sklepu powinien sobie coś takiego zainstalować. Dla bezpieczeństwa. Nie mogłam mu odmówić, ale jeszcze dzisiaj zepsuję ten jego alarm. Oczywiście przypadkiem. Jak się masz, mój skarbie?

- Ach, ci twoi narzeczeni - zażartowała Maxie przytulając się do matki.

Natalie była jedną z niewielu niezamężnych kobiet w miasteczku i nadal wyglądała pięknie, więc nic dziwnego, że od trzech lat wszyscy kawalerowie i wdowcy z Oakley starali się o jej względy. Natalie nie bardzo sobie radziła z tym powodzeniem.

- Ralph nie jest moim narzeczonym - odparła Natalie - a ty doskonale o tym wiesz. To naprawdę bardzo miły człowiek, ale robi bardzo paskudne wynalazki. Podrap mnie w nos, skarbie. Strasznie mnie swędzi, a ręce mam całe w farbie. Podoba ci się ten odcień? Bardzo ładny, prawda?

- Atrakcyjny. - Maxie zrobiła, o co ją proszono. Zadumała się nad nieustającym entuzjazmem matki. - Nad czym dzisiaj pracujesz?

- Mam dobry dzień. Wyobraź sobie, że udało mi się zdobyć piękny stary, cedrowy kufer! I właśnie maluję go na zielono. Wygląda naprawdę wspaniale. Stoi na ganku. Chodź zobaczyć.

- Może innym razem. - Maxie było przykro, że nie może cieszyć się razem z matką z nowej zdobyczy. - Muszę z tobą porozmawiać. Wczoraj spotkała mnie pewna niespodzianka...

Przenikliwe oczy Natalie przyglądały się uważnie twarzy Maxie.

- To nie jest miła niespodzianka, prawda? - zapytała. - Zaczekaj chwilę. Umyję ręce, a potem sobie pogadamy.

Natalie wyszła. Maxie została sama w sklepie.

Było to cudowne, magiczne miejsce. Znajdowało się tutaj wszystko: od starodawnych wanienek dla ptaków poczynając, na wiktoriańskich lampach witrażowych kończąc.

Przez dwadzieścia cztery lata Natalie była cichą, ciężko pracującą żoną farmera. Nie miała ani czasu, ani możliwości, żeby spełnić swoje marzenia. Dopiero gdy owdowiała... Okazało się, że wciąż ma fantazje i niespożyte siły. Założyła sklep z antykami i nareszcie żyła tak, jak chciała. Była niezniszczalna. Tak samo jak Maxie.

- Przyniosłam ci colę. - Natalie postawiła na stoliku dwie puszki coli i torebkę słonych paluszków. - A teraz siadaj i opowiedz, co się stało.

Po półgodzinie wiedziała już absolutnie wszystko. Milczała wpatrując się w przestrzeń.

- Chcesz znać moje zdanie? - spytała w końcu.

- Jasne. Przecież po to przyszłam.

- Uważam, że ten wywiad dla Connora Garretta to dar od Boga. Za te pieniądze, które ci zaproponował, nie tylko utrzymasz farmę, ale nawet spłacisz zastaw. To naprawdę bardzo proste.

- Co ty wygadujesz? - Maxie nie wierzyła własnym uszom. - Tyle się nacierpiałam, zaczęłam nowe życie, a ty mi proponujesz, żebym wskrzesiła Glitter Baby?

- Glitter Baby już nic złego ci nie zrobi - powiedziała spokojnie Natalie. - Na początku potrzebowałam anonimowości, musiałam wyzdrowieć, ale masz to już za sobą, skarbie: Teraz jesteś silniejsza. Wierzysz w siebie i kochasz to nowe życie, które sobie stworzyłaś. Connor Garrett nie może ci tego zabrać. Nikt ci tego nie zabierze.

- Trudno mi w to uwierzyć - mruknęła Maxie. - Naprawdę uważasz, że powinnam udzielić tego wywiadu?

Przypomniała sobie tamtą kruchą, zniszczoną kobietę, która ledwie uszła z życiem. Od tamtej pory minęły zaledwie dwa lata. Maxie wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć, że naprawdę nabrała sił i zrozumiała, że teraz nie boi się ani przeszłości, ani nawet przyszłości

- A czemu by nie? - spytała Natalie. - Pokaż światu to, co ja już wiem. Pokaż im, że Maxie Calhoon nie tylko przetrwała, ale zrobiła to w pięknym stylu.

- A co potem? Wiesz równie dobrze jak ja, że reporterzy nie dadzą mi spokoju.

- No i co z tego? - Natalie wzruszyła ramionami. - Zainteresowanie nie potrwa długo. Przykro mi to mówić, kochanie, ale nie kręci się seriali o osobach hodujących mleczne krowy. Stałaś się - Natalie ściszyła głos do szeptu - zwyczajną kobietą. Maxie się uśmiechnęła. Najpierw ostrożnie, potem coraz szerzej, aż w końcu wybuchnęła gromkim śmiechem.

- Masz rację, mamó! Jestem całkiem zwyczajna. Czy to nie wspaniałe? Natalie także się śmiała. Mocno przytuliła córkę do siebie.

- Biedny Garrett - powiedziała. - Nie ma pojęcia, co go czeka.

A więc tak wygląda Dziki Zachód, pomyślał Connor.

Wszedł do Baru pod Srebrną Podkowę i natychmiast zauważył dwie rzeczy. Po pierwsze, Maxie Calhoon jeszcze nie przyszła. Na pewno by ją zobaczył. Była kobietą, która zawsze wyróżnia się z tłumu, choćby bardzo starała się w nim ukryć. Po drugie, był jedynym mężczyzną w barze, który nie miał na głowie kowbojskiego kapelusza.

Włożył brzoskwińską koszulkę polo, która wyglądałaby doskonale w barze serwującym sushi na wybrzeżu Kalifornii, ale w Srebrnej Podkowie obowiązywała zupełnie inna elegancja.

Wszyscy mężczyźni wyglądali jak Clint Eastwood. Mieli opalone twarze, dzinsowe koszule zapinane na perłowe guziki i obcisłe wranglery. Wszyscy prócz Connora, który czuł się w tym towarzystwie jak różowy flaming w morzu spłowiałego dzinsu.

Usiadł na końcu baru i zamiast martini, które pijał najczęściej, zamówił whisky. Nigdy nie pijał whisky, ale we wszystkich westernach, jakie oglądał, bywalcy saloonów pili wyłącznie whisky. Nie mógł sobie przypomnieć żadnego filmu, w którym John Wayne wchodzi do baru i zamawia martini.

Powoli sączył trunek. Za każdym razem, kiedy podnosił szklaneczkę do ust, udawał, że nie jest to aż takie wstrętne, jak mu się wydaje. Zmusił się, żeby wypić to paskudztwo. Aż wreszcie poczuł ciepło rozlewające się po całym ciele, a zaraz potem napięcie trochę zelżało.

Był spięty, odkąd Maxie do niego zadzwoniła. zaproponowała, żeby się spotkali w Srebrnej Podkowie. Kiedy spytał ją, czy ma to być spotkanie w interesach, czy dla przyjemności, odparła, że to bez znaczenia. Jeszcze tylko uspokoiła Connora, że nie zamierza go uwieść, i odłożyła słuchawkę.

Nie miał pojęcia, czego się spodziewać. Doskonale sobie radził z aktorami, pisarzami i gwiazdami rocka, a tymczasem jedna była modelka, znana jako Glitter Baby, robiła z nim, co chciała.

Odwrócił się, usłyszawszy, że drzwi się otwierają.

Maxie stała w czerwonym świetle neonu i rozglądała się po barze. Tym razem nie była ubrana jak farmer. Nie miała kapelusza ani kowbojskich butów. Rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona, a przez ich pasma przeświecały olbrzymie koła srebrnych klipsów. Obcisłe czarne dżinsy doskonale harmonizowały z turkusowym sweterkiem, opinającym kobiece okrągłości jak druga skóra. Całość podkreślał srebrny pasek wysadzany turkusami, leżący luźno na jej biodrach.

Connorowi zaschło w gardle, a serce zaczęło pędzić oszalałym galopem. Odstawił szklanekę z resztką whisky. Zrozumiał, że znalazł się w nie lada kłopotcie.

Dostrzegła go, pomachała ręką i zaczęła się przedzierać pomiędzy ciasno ustawionymi stolikami.

Jej chód mógłby zostać wzorcem ruchu ludzkiego ciała. Długie nogi poruszały się z wrodzoną gracją, ramiona ściągnęła do tyłu, wysoko uniosła głowę...

Kowboje patrzyli oniemiałi na to zjawisko. Connor odczuwał prymitywną satysfakcję z tego, że ta, która przyciągała uwagę wszystkich mężczyzn, wybrała właśnie jego.

- Pewnie nawet tego nie zauważyłaś - powiedział na powitanie. Był bardzo dumny z tego, że głos mu przy tym nie zadrżał.

- Czego nie zauważyłam? - spytała.

Usiadła na wysokim stołku, oparła łokcie na kontuarze.

- Nagłego wzrostu poziomu testosteronu w tej sali. Wszyscy na ciebie patrzą, a ty nawet nie mrugniesz okiem.

- Choroba zawodowa. - Maxie wzruszyła ramionami. - Gdybym zwracała uwagę na takie drobiazgi, nie przeżyłabym ani jednego pokazu mody. Kiedy się chodzi po wybiegu przed setkami widzów, człowiek uczy się blokować wszystkie wrażenia. Trzeba się skupić na tym, żeby przejść od punktu A do punktu B, nie potknąć się i nie upaść.

- A więc wreszcie się przyznała - mruknął zdumiony Connor. Wyciągnął do niej rękę. - Cieszę się, że panią poznałem. Nazywam się Connor Garrett, a pani...?

Wahała się chwilę. Potem uściśnięła mu dłoń.

- Frances Maxine Calhoon - powiedziała. - Ale możesz mi mówić Maxie. Bardzo się ucieszył. A więc jednak zdecydowała się odsłonić.

- Czym się teraz zajmujesz, Maxie? - spytał.

- Krowami. - Uśmiechała się do niego radośnie.

- Naprawdę? - Connor odwzajemnił uśmiech. - Co z nimi robisz?

- Doję.

- Wyjątkowo twórcze zajęcie. Lubisz swoją pracę?

- Bardzo - powiedziała cicho, spoglądając w dół na ich splecione dłonie. -

Connor?

- Słucham?

- Mógłbyś mi ją oddać?

- Co takiego?

- Moją rękę.

Connor się zmieszał. Natychmiast puścił jej dłoń.

- Przepraszam. Nie co dzień spotyka się prawdziwą dojarzkę. To dla mnie całkowicie nowe doświadczenie.

Powiedział szczerą prawdę. Zupełnie się zgubił w przedziwnym labiryncie uczuć. Zgubił się w różu ust Maxie, w niepowtarzalnym blasku jej oczu. Trochę się bał, że już nigdy nie zdoła znaleźć drogi powrotnej.

Barman stanął naprzeciwko Maxie. Patrzył na nią co najmniej pół minuty, zanim zdołał się odezwać.

- Co podać?

- Pina colada - powiedziała, ale barman się nie poruszył. - Czy coś się stało? - spytała trochę zdziwiona.



- Jeszcze nic - wtrącił Connor spokojnym głosem, w którym prawie nie było słycać irytacji. - Ale na pewno się stanie, jeśli ten facet nie weźmie się w garść w ciągu najbliższych dwóch sekund. Pina colada, kolego. Już!

Barman zamrugał i zniknął.

- Co w ciebie wstąpiło? - zdumiała się Maxie. - Bardzo niegrzecznie się wobec niego zachowałeś.

- Gdybyś miała pojęcie, co mu chciałem zrobić, uznałabyś, że zachowałem się bardzo grzecznie. Biedny człowiek. Nie miał go kto nauczyć dobrych manier.

Maxie zupełnie nie wiedziała, co myśleć o tym całym Connorze. Zaczęła nawet przypuszczać, że pod maską pewnego siebie twardziela ukrywa się całkiem normalny człowiek.

- Wcale nie jesteś taki, na jakiego wyglądasz - powiedziała z namysłem.

- A kto jest? - Connor wzruszył ramionami. - Wszyscy mamy różne maski na różne okazje. Tak już jest urządzone ten świat.

- Może twój świat - odparła Maxie, wpatrując się w swoje dłonie oparte na kontuarze. - Mój nie. Już nie. Szkoda czasu na zakładanie tych wszystkich masek. Człowiek traci całą radość życia, kiedy musi żyć w kłamstwie.

Connor czuł, że niełatwo jej przyszło zdobyć się na taką szczerość, a jednak zrobiła to. Czyżby postanowiła niczego nie ukrywać?

- Dlaczego do mnie zadzwoniłaś, Maxie? - spytał. - Skąd ta nagła zmiana?

Nie odpowiedziała od razu. Jakby musiała się jeszcze w czymś upewnić.

- Powiedzmy, że znalazłam się między młotem a kowadłem - przyznała w końcu. - Tak się złożyło, że właściwie nie mam innego wyjścia, jak udzielić ci tego wywiadu.

- Wciąż mnie zaskakujesz - pokręcił głową. - W południe pożegnałaś się ze mną na zawsze, a wieczorem zgadzasz się udzielić wywiadu. Oczywiście jestem zachwycony, ale... O co tu chodzi, Maxie?

- Zmieniłam zdanie.

- Jesteś pewna, że właśnie tego chcesz?

- Jestem pewna, że właśnie tego nie chcę, ale nie mam wyjścia. Dostaniesz wywiad, jeśli zgodzisz się na kilka podstawowych warunków. Chciałabym jak najszybciej mieć to za sobą.

- Może nie będzie to aż takie straszne. - Męska duma Connora cierpiała piekielne męki. - Może się nawet okazać, że sprawi ci to przyjemność. Wszyscy twierdzą, że ze mną się łatwo rozmawia, że to prawie bezbolesne.

- To może być niebezpieczne. Jeśli się nie zachowa ostrożności, można powiedzieć jakieś niepotrzebne słowo. Bardzo często się zdarzało, że wykorzystywano moje słowa przeciwko mnie. Ludzie wolą krzykliwe skandale od zwyczajnej prawdy.

- Ja ci tego nie zrobię - powiedział cicho Connor. Maxie uśmiechnęła się do barmana, który przyniósł zamówionego drinka. Na wszelki wypadek nawet na nią nie spojrzał, za to z obawą zerkał na Connora.

- Tak czy owak, będzie się trzeba pokazać. - Maxie wyjęła ze szklanki miniaturową papierową parasolkę, machinalnie kręciła ją w palcach. - Uprzedzam cię, że nie mam zamiaru niczego udawać. Nie zajmuję się już zabawianiem ludzi. Muszę dbać o swoją farmę, doić krowy, pielnić ogródek... Takie tam mało światowe zajęcia. Musisz to wszystko ludziom pokazać.

- Żaden problem - zgodził się natychmiast. - Coś jeszcze?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie ujawnisz mojego adresu. Możesz powiedzieć, że mieszkam gdzieś na Zachodzie, ale ani słowa więcej. Nie mam już agenta, nie mam ochroniarza ani systemu alarmowego, ani nawet dozorczy, a to całkiem zmienia postać rzeczy. Jestem sama przeciwko całemu światu i dlatego muszę uważać.

Connor przypomniał sobie czasy, kiedy fotografie Glitter Baby znajdowały się dosłownie wszędzie. Szmatławce niemal codziennie zamieszczały koszmarnie historie o złodziejach, obsesyjnych wielbicielach i zazdrosnych narzeczonych.

Connor sam był dość dobrze znany i wiedział, ile przykrości niesie za sobą sława. A przecież sława Maxie sięgała znacznie szerzej niż tylko wąskiego kręgu profesjonalistów.

Publiczność szalała na punkcie tego pięknego dziecka. Każdy jej ruch był sensacją prasową, każde pismo z jej zdjęciem na okładce błyskawicznie się sprzedawało.

Connor nie musiał się nawet bardzo starać, by zrozumieć, dlaczego postanowiła się nie ujawniać.

- Zawrzemy taką klauzulę w kontrakcie - obiecał. - Mój asystent i wszyscy członkowie ekipy będą musieli podpisać zobowiązanie o dochowaniu tajemnicy. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś nie miała żadnych kłopotów z powodu tego wywiadu.

- I jeszcze coś. - Uśmiechała się do niego swobodnie. Miała wprawę w prowadzeniu tego rodzaju negocjacji. - Zapłacisz mi trzysta pięćdziesiąt tysięcy.

- Trudno. - Connor wiedział, że jeśli będzie trzeba, pokryje różnicę z własnych pieniędzy. - Chociaż jesteś chyba trochę za młoda na takie wysokie honorarium. Masz jeszcze jakieś życzenia?

- Nie. - Wzruszyła ramionami i sięgnęła po szklanekę. - Pewnie mi nie uwierzysz, ale nie jestem chciwa. Te pieniądze muszą mi wystarczyć do czasu, aż farma zacznie przynosić dochody. Poza tym potrzebuję byka dla moich spragnionych miłości krów. Taki byk z rodowodem kosztuje majątek.

Connor oniemiał. Długo zastanawiał się, co jej odpowiedzieć.

- Jesteś zupełnie wyjątkowa - stwierdził w końcu. Miał świadomość, że to stanowczo zbyt skromnie powiedziane. - Czy zanim zaczniesz mnie wprowadzać w szczegóły hodowli krów, nie chciałabyś ze mną zatańczyć?

Wzdrygnęła się. Jakby wystraszył ją tym pytaniem. Dotąd była opanowana, kontrolowała sytuację jak profesjonalistka. Propozycja Connora usunęła jej grunt spod nóg.

- Proszę... - przymirał się Connor. - Naprawdę uważam, że powinniśmy się lepiej poznać, nim zaczniemy nagranie. Rozmowa potoczy się łatwiej, jeśli nie będziemy skrepowani.

- Ja wcale nie jestem skrepowana - mruknęła Maxie.

Było to oczywiste kłamstwo. Fizyczna bliskość Connora trochę ją oszołomiła. Brązowe włosy z rozjaśnionymi przez słońce pasemkami sięgały mu aż za kołnierz koszuli, dodając dorosłemu mężczyźnie chłopięcego uroku. Miał radosny uśmiech, uważne spojrzenie, za każdym razem kiedy na nią patrzył...

Koszula luźno opinała dobrze widoczne mięśnie, wąską talię podkreślał paskiem. Idealny samiec.

Taki to musiałby słono kosztować, pomyślała i omal nie udławiła się swoim drinkiem od tłumionego śmiechu.

- Co się stało? - spytał Connor wyraźnie zawstydzony.

- Zbyt wiele czasu spędzam z krowami - powiedziała, nie przestając się śmiać. - Chyba trochę zdziwaczałam.

- Trochę - to za mało powiedziane. - Dotknął jej ramienia. - Wstawaj, dziwaczko. Albo zatańczysz ze mną, albo z miejscowym zabijaką. Właśnie tu idzie.

Maxie obejrzała się i skrzywiła na widok wysokiego ciemnowłosego i wcale niebrzydkiego kowboja, który się do nich zbliżał.

- Zapomniałam już, jak to jest w barach - mruknęła, zsuwając się z wysokiego stołka. - Muzyka się zmieniła. Mam tylko nadzieję, że umiesz tańczyć kowbojskie tańce, człowieku z miasta.

Connor spojrzał spod oka na długi szereg tancerzy.

- To trochę przypomina „Riverdance”. Może się nie poznają, że tego nie umiemy?

- Nie żartuj. Przez dwa lata ani razu nie byłam w barze. A kiedy tańczyłam... było zupełnie inaczej.

- Pokaż mi.

Wztał ją za rękę, poprowadził na parkiet. Znaleźli spokojny kącik, gdzie nie tupały kowbojskie buty i gdzie mogli się poruszać tak, jak chcieli.

Connor tańczył tak jak zawsze, dosyć staroświecko, lecz z wielką swobodą i pewnością siebie. Maxie poruszała się jak anioł. Connor nigdy nie widział anioła, ale właśnie tak go sobie wyobrażał.

Uwodzicielsko kołysała biodrami, przymknęła oczy, koncentrując się na muzyce... Uśmiechała się ślicznie. Głowę odchyliła do tyłu, aż jej długie włosy niemal dotknęły talii. Romans z muzyką pochłonał ją całkowicie.

Connor nie mógł od niej oderwać oczu. Nawet gdyby chciał, nie zdołałby zaprzeczyć, że wywarła na nim niesamowite wrażenie, bo dzinsy zrobiły mu się nieco bardziej obcisłe niż kilka minut wcześniej.

Maxie nie tańczyła dla publiczności, tylko dla siebie. Nie obchodziło jej, co się dzieje dookoła, kto na nią patrzy ani co sobie myśli.

Connor wyobrażał sobie, że w poprzednich latach tańczyła w ten sposób setki razy, choćby tylko po to, żeby na chwilę się zapomnieć. Zazdrościł wszystkim mężczyznom, którzy kiedykolwiek widzieli ją w takim stanie.

- Jesteś niedościgniona - powiedział.

- Słucham? - Otworzyła oczy. Naprawdę go nie słyszała. - Bardzo głośno grają.

Connor się uśmiechnął. W tym hałasie pewnie rzeczywiście go nie słyszała, mógł więc powiedzieć wszystko, na co miał ochotę.

- Pragnę cię, Maxie.

- Nie słyszę. - Wzruszyła ramionami. - Potem mi powiesz.

Connor uśmiechnął się, skinął głową. Obiecał sobie, że kiedyś naprawdę jej to powie.

Dawno minęła północ, gdy odprowadzał ją do samochodu. Byli rozgrzani tańcem, a na dworze zrobiło się zimno.

- Powinnaś była wziąć płaszcz - powiedział Connor, choć właściwie był zadowolony, że nie wzięła. Dzięki temu mógł sobie na nią patrzeć do woli.

- Nie spodziewałam się, że tak późno wrócę do domu.

Staneła przy samochodzie. Uliczna latarnia oświetlała jej piękną twarz.

Chyba po raz pierwszy od dwóch lat nie poszłam spać zaraz po wiadomościach o dziesiątej, pomyślała. Będę na siebie wściekła, gdy przyjdzie pora dojenia.

- Mam nadzieję, że się nie nudziłaś.

- Już dawno tak dobrze się nie bawiłam. Naprawdę odpoczęłam. Poza tym to miłe znów wyglądać jak kobieta.

- Nie miałabyś ochoty zamienić kombinezonu na sukienkę, a kowbojskich butów na balowe pantofelki?

- Nigdy w życiu! Krowy by mnie nie poznały. - Uśmiechnęła się do niego szczerze, bez żadnego udawania. - Sporo ostatnio myślałam i doszłam do wniosku, że jeśli ma się czegoś za dużo, to musi się wreszcie znudzić. Żeby w pełni cieszyć się życiem, trzeba przedzierać wyjątkowe okazje zwykłymi dniami.

Uśmiech Maxie był czarodziejski, jej oczy lśniły niezwykłym blaskiem. Connor marzył o tym, żeby się do niej przytulić, ale bał się ją spłoszyć. Jednak koniecznie musiał jej dotknąć, więc musnął palcem koniuszek jej nosa.

- Jak na tak młodą osobę jesteś naprawdę bardzo mądra - pochwalił.

- Nie jestem już taka młoda. - Maxie się roześmiała. - Mam dwadzieścia cztery lata, ale czuję się, jakbym miała dwa razy tyle. Naprawdę nie mam już żadnych złudzeń.

Oparła się o drzwi furgonetki, spojrzała na Connora.

- Nie myśl, że się skarżę - mówiła. - Kiedy się zrozumie, że wielkie sprawy w życiu rzadko kiedy dają szczęście, człowiek uczy się doceniać rzeczy małe.

Connor bardzo chciał, żeby nie przestawała mówić. I żeby wciąż się uśmiechała. Bardzo ładnie wyglądała, kiedy była szczęśliwa. Zresztą zawsze ładnie wyglądała.

- Jakie na przykład? - spytał.

- Zachody słońca - odparła bez namysłu. - Smak lemoniady. Zapach ziemi po deszczu. Domowe ciasteczka. - Zamilkła. Oparła dłoń na biodrze. - Dlaczego się śmiejesz? Przecież nie powiedziałam nic śmiesznego.

- Może i nie, ale tak zabawnie mówisz. - Nie przestając się śmiać, położył jej dłonie na ramionach. - Przy tobie odkrywam to na nowo. Zdawało mi się, że już wszystko widziałem, a tu się okazuje, że nigdy nie widziałem ciebie.

Maxie nie mogła się nie uśmiechnąć. Wyglądał rozkosznie z potarganymi włosami, z koszulą tym razem wyrzuconą na spodnie. Nigdy przedtem tak jej nie pociągał, jak w tej chwili, kiedy nikogo nie udawał, kiedy był po prostu sobą.

Nagle przestał się śmiać i patrzył na nią rozmarzony. Maxie natychmiast wyczuła tę zmianę. Chciała się odsunąć.

- Nie rób mi tego - zatrzymał ją cichy głos Connora. - Proszę.

Nie rozumiała, dlaczego spełniła jego prośbę. Być może za dużo wypiała. Nie widziała nic prócz jego twarzy, wpatrywała się w jego usta....

Z parkingu wyjechał jakiś samochód. Na moment znaleźli się w jasnym świetle reflektorów. Maxie dostrzegła pożądanie w oczach Connora, poczuła, że w niej także budzi się pragnienie.

Ujął w dłonie jej twarz tak delikatnie, jakby to był powiew letniego wiatru. Zbliżył się do niej o krok, ich biodra się zetknęły.

Maxie poczuła ogarniające pożądanie. Syknęła.

- Nie bój się - szepnął Connor, delikatnie przesuwając palcem po jej ustach.

Nerwowo oblizwała wargi. Musnęła językiem jego palec, zadrżała. Jej oczy zaokrągliły się.

- To nie jest... - Usiłowała zebrać rozproszone myśli, przypomnieć sobie, co takiego chciała mu powiedzieć.

- Co? - spytał odsuwając się od niej o milimetr. - Co nie jest?



- Nie powinienes...

Nie pozwolił jej skończyć. Pocałował ją delikatnie, prawie tak lekko, jak się czuje dotyk księżycowego promienia. Starał się zapamiętać kształt jej warg. Musiał użyć całej siły woli, wszystkich sił, by nie pocałować jej naprawdę, by odsunąć się od niej, od tych rozchylonych wilgotnych ust.

- Dziękuję - wyszeptał.

Maxie oparta się o samochód, nogi miała jak z waty.

- Za co?

- Za to, że zadzwoniłaś, że tańczyłaś jak czarodziejka, że pozwoliłaś się pocałować. - Odsunął ją na bok, otworzył drzwi furgonetki. - Pora wracać do domu, Maxie. Szybko. Póki jeszcze panuję nad Sobą.

Zrobiła, co kazał. Poruszała się jak lunatyczka.

- Zapnij pas - przypomniał, stojąc przy otwartych drzwiach. Ręce jej drżały, kiedy posłusznie zapinała pas.

- Jesteś dziś bardzo chętna do współpracy. Co by było, gdybym cię poprosił...

- O co chciałbyś mnie prosić? - spytała.

Siedziała w samochodzie, więc była bezpieczna. Mogła sobie pozwolić na taką śmiałość. Przynajmniej tak jej się zdawało.

- Wracaj do domu, dziewczyno - powiedział cicho, lecz stanowczo. - Jutro porozmawiamy.

Przez chwilę tylko na niego patrzyła. Już prawie zapomniała, jak wielką władzę ma nad mężczyznami. Przypomniała sobie o tym, patrząc na Connora. W tej chwili mogła z nim zrobić, co tylko chciała.

- Jedź już - powiedział.

Było w jego spojrzeniu coś, co sprawiło, że natychmiast wykonała polecenie. Włożyła kluczyk do stacyjki, włączyła silnik.

Connor z całej siły zatrzaskał drzwi furgonetki. Niezwykle się przy tym starał, żeby nie spojrzeć na Maxie. Odwrócił się i odszedł bardzo prędko.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Podczas porannego dojenia Maxie ćwiczyła różne sposoby powitania Connora. Tym razem za całą widownię musiały jej wystarczyć krowy.

- Jak miło znów cię zobaczyć. Nie, zanadto oficjalne.

- Cześć, Connor. Piękny dziś mamy dzień, prawda? Też nie. Całkiem idiotyczne.

- Czy ty też jesteś tak strasznie zmęczony?

Bez sensu! Po co ta szczerłość? Nie musi od razu wiedzieć, że całą noc nie zmrużyła oka.

W końcu dała sobie spokój. Wróciła do domu, zjadła śniadanie i zaraz się okazało, że wcale się nie denerwuje, tylko trochę jej brak pewności siebie.

Connor wytrącił ją z równowagi, skusił i sprawił jej przyjemność. Wszystkie te emocje gotowały się w niej przez całą noc aż do świtu. Jeszcze teraz dreszcz ją przechodził na myśl, co czuła, gdy musnął ustami jej usta. Miała wrażenie, jakby jakieś tajemnicze miejsce we wnętrzu jej ciała obudziło się do życia z bardzo długiego snu.

Minęło południe, a Connora wciąż nie było. Niepewność Maxie stopniowo przeszła w irytację. Była zła na siebie za to, że pozwoliła mu zmienić rytm swych codziennych zajęć. Przecież nic jej nie brakowało do szczęścia, zanim go poznała. A jeśli miała pozostać szczęśliwa po jego wyjeździe, musiała się teraz solidnie wziąć w garść.

Ze zdwojoną energią zabrała się do pielenia warzywnika. Ziemia fruwała na wszystkie strony i wkrótce futerko biednego Harveya pokryło się ciemnymi grudkami od długich uszu aż do ogonka.

Boo wyczuł, że jego pani ma nieciekawy humor, i prędko zniknął za szopą, gdzie mógł sobie spokojnie uciąć niczym niezakłóconą, wolną od

wszelkiego brudu, drzemkę. Maxie nie miała do niego o to żalu. Boo miał naturę kochanka, a nie wojownika.

Gdy wreszcie rozległ się warkot silnika, warzywnik był prawie oczyszczony. Maxie spojrzała na drogę. Serce podskoczyło jej do gardła, gdy dostrzegła migający między topolami kanarkowożółty sportowy samochód.

Chciała poprawić włosy, lecz zwalczyła ten głupi odruch. W porę sobie przypomniała, że wygląd zewnętrzny - ten potwór, którego boją się wszystkie modelki - nad nią nie ma już władzy.

Samochód skręcił na podjazd, więc Maxie ze zdwojonym zapalem i mocno bijącym sercem zabrała się do pielenia ogrodu. Chwasty fruwały w powietrzu, a razem z nimi młodziutkie marchewki, a nawet patyczki z przypiętymi do nich torebkami od nasion, które znaczyły, gdzie jakie warzywa zostały posiane.

Nawet Harvey nie mógł znieść tak gorączkowej działalności. Niespokojnie kręcąc różowym noskiem schował się za główką kapusty.

Trzasnęły drzwiczki, żwir chrzęścił pod nogami przybysza.

Maxie postanowiła, że policzy do dziesięciu, zanim się odwróci. Udało się!

Popołudniowe słońce świeciło jej prosto w oczy, więc Connor był w tej chwili tylko potężnym cieniem, konturem barczystego mężczyzny bez twarzy.

- Masz brudny nos - powiedział ubawiony.

Maxie osłoniła oczy dłonią w gumowej rękawiczce. Udawała, że przygląda się gościowi, że bez tego nie jest w stanie go rozpoznać.

- Ach, to ty. - Całkiem dobrze zagrała zdumienie. - Zapomniałam, że miałeś dziś wpaść.

Connor się uśmiechał. Maxie była pewna, że mimo jej aktorskich talentów nie dał się ogłupić.

- Chyba należało wcześniej zadzwonić - powiedział z przesadnym żalem.  
- Naprawdę jestem bardzo źle wychowany. Jeśli sobie życzysz, to wrócę do miasta i stamtąd do ciebie zadzwonię.

- Bardzo śmieszne. Właściwie powinnam ci kazać wrócić i... - urwała zdumiona. Connor miał ten sam głos, te same co wczoraj przydługie włosy i taki sam przymilny uśmiech na twarzy. Lecz od szyi w dół był kimś zupełnie innym.  
- Przebrałeś się za Johna Wayne'a!

- Potrzebowałem odmiany - oznajmił radośnie, kołysząc się na obcasach długich kowbojskich butów. - Podoba ci się?

Maxie wstała, otrzepała kombinezon. Naprawdę głos jej odebrało.

W tej chwili Connor w niczym nie przypominał pewnej siebie osobowości telewizyjnej z Kalifornii. Miał na sobie białą bawełnianą koszulkę i dżinsową kurtkę. Doskonale pasowały do niej obcisłe dżinsy bez kantów. Całości dopełniały nowiutkie kowbojskie buty z krokodylej skóry, pokryte warstewką kurzu pochodzącego ze ścieżki, którą tu przyszedł. Wyglądał, jakby się wybierał na rodeo. Tylko lustrzane okulary przeciwsłoneczne nie pasowały do całości.

- Ty nie jesteś Connorem Garrettem - stwierdziła Maxie. - Kim jesteś i co zrobiłeś z Connorem?

Uśmiechnął się, zadowolony, że może udawać kowboja.

- Popatrz - wskazał na swoje spodnie pozbawione kantów. - Jestem cały pognieciony. Dziś jest trochę za ciepło na kurtkę, ale chciałem zrobić na tobie wrażenie. - Zdjął kurtkę, zawiesił sobie na palcu i przerzucił przez ramię. - Chętnie bym wsiadł na konia i pogonił jakieś krowy.

- Nie mam koni - mruknęła Maxie.

Nowe ubranie Connora całkiem pochłonęło jej uwagę. Zresztą może nie tyle ubranie, co sposób, w jaki na nim leżało. Koszulka była nieco ciaśniejsza od tych, w których go Maxie dotąd widziała, dzięki czemu można było podziwiać pięknie wyrzeźbiony tors. Dżinsy nie pozostawiały najmniejszej wątpliwości co do tego, że wspaniale go Pan Bóg stworzył.

Maxie nigdy nie rozumiała, dlaczego kobiety wpadają w zachwyty nad wąskimi biodrami i muskularnymi udami mężczyzn. Tym razem jednak sama poczuła, jak jej wyobraźnia zrywa się z uwięzi i wyczynia rzeczy, o których Maxie świadomie nigdy by nie pomyślała. Po prostu miała na niego ochotę. Oczywiście za nic w świecie nie przyznałaby się do tego, zwłaszcza jemu.

- Jak ci się podobam? - spytał znowu. Zsunął przeciwsłoneczne okulary na czubek nosa i przyglądał się Maxie. - Wczoraj w tym waszym barze czułem się jak przybysz z obcej planety. Teraz chyba jest lepiej. Nie będę się tak rzucał w oczy.

- Wyglądasz jak każdy inny miejscowy chłopak. - Maxie uśmiechnęła się nieszczerze. W tym stroju jeszcze bardziej rzucał się w oczy. W każdym razie w jej oczy. - Brakuje ci tylko sumiastych wąsów i wielkiego brzucha od piwa. Wtedy naprawdę nie różniłbyś się niczym od tutejszych mężczyzn.

Uśmiechnął się szeroko, znów zakrył oczy okularami.

- Zobaczymy, jak się sprawy ułożą, jak długo potrwa nagranie i cała reszta - powiedział. - Nie wiem, czy będę miał dość czasu, żeby sobie wyhodować brzuch, ale mogę ci obiecać, że będę się bardzo starał.

Nagranie. To jedno słowo zabrało z oczu Maxie całe ciepło. Na chwilę zapomniała, że Connor przyjechał w konkretnej sprawie, że to nie Maxie Calhoon była obiektem jego zainteresowania. Powinna to sobie często przypominać, jeśli oczywiście nie chciała, żeby ta przygoda skończyła się złamanym sercem.

- Jak mogłam o tym zapomnieć? Chodzi ci o rozmowę z Glitter Baby. Kiedy zamierzasz zacząć?

Connor spojrzał na nią zdziwiony. Jeszcze przed chwilą była ciepła i całkiem naturalna, a potem nagle bez żadnego powodu stała się daleka i zimna jak sople lodu.

- Przez chwilę było całkiem przyjemnie - zauważył. - Co takiego zrobiłem, że znów zmieniałaś się w królową śniegu?

Wzruszyła ramionami. Ramiączko kombinezonu zsunęło się, więc poprawiła je odruchowo, ale wciąż uparcie milczała.

Nie miała pojęcia, jak bardzo ten zwykły dziecienny gest chwycił Connora za serce, jak bardzo podobała mu się w uwalanym ziemią kombinezonie, z brudnym nosem i w ogrodniczych rękawicach, stanowczo za dużych dla jej drobnych dłoni.

- Jeden maleńki kroczek naprzód i dwa olbrzymie kroczyśka do tyłu - westchnął. - Wiesz, Maxie, rano przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Właściwie rewelacyjny.

- Nie wierzę twoim rewelacjom. - Jej piękne oczy przywoływały go do porządku.

- Ty niczemu nie wierzysz, dziecinko. Ani nikomu. Będziemy musieli nad tym popracować. - Uśmiechnął się do niej tajemniczo. - Ale posłuchaj, co ci chciałem zaproponować. Minie kilka dni, zanim moja ekipa tutaj zjedzie. Pomyślałem sobie, że powinniśmy wykorzystać ten czas, żeby się lepiej poznać, żeby nawiązała się pomiędzy nami nieś porozumienia. Znacznie łatwiej będzie ci mówić, jeśli poczujesz się swobodnie.

Maxie spuściła głowę. Czubkiem buta rysowała kółka na ziemi.

- O mnie się nie martw - powiedziała cicho. - Udzieliłam ponad stu wywiadów, więc z tym też sobie poradzę.

Connor wziął głęboki oddech, policzył do dziesięciu. Ona nic nie rozumiała albo nie chciała zrozumieć.

- Naprawdę nie chcesz się ze mną zaprzyjaźnić? - zapytał. - A może masz tyłu przyjaciół, że już ani jednego więcej nie potrzebujesz?

Nie podnosząc głowy, rozważała przez chwilę jego słowa.

- Czy rzeczywiście chciałbyś się zaprzyjaźnić z Maxie Calhoon? - spytała głosem cichszym od szeptu. - Jesteś tego pewien?

- Jestem pewien. Z dojarką, opiekunką królików i wielbicielką pierogów z serem w jednej osobie. Właśnie z taką osobą chciałbym się zaprzyjaźnić.

Zdjęła rękawiczki, otrzepała je o spodnie. Nadal nie patrzyła Connorowi w oczy.

- Będiesz zawiedziony. Nie ma w niej nic nadzwyczajnego.

- Wszystko w niej jest nadzwyczajne.

Connor rzucił kurtkę na ziemię, wziął Maxie za ramiona. Poczuł, jak jej ciało tężeje, jakby przepłynął przez nie prąd.

- Właśnie coś zrozumiałem - mówił, delikatnie masując kciukami jej ramiona. - Zawsze mówimy o Maxie tak, jakby to był ktoś trzeci. Czy mi się wydaje, czy ty sama nie bardzo chcesz ją poznać?

- Wydaje ci się... - Tym razem Maxie nie była w stanie opanować drżenia głosu. Connor nie zdawał sobie sprawy z tego, jak jego dotyk na nią działa. - Trochę ją już znam, chociaż jeszcze dwa lata temu zupełnie nic o niej nie wiedziałam.

Connor poznał po drżącym głosie, że była zdenerwowana. Od razu poczuł się raźniej. Miał nadzieję, że dobrze ją rozumiał, że nie był jej całkiem obojętny.

Zostały mu zaledwie dwa, może najwyżej trzy dni. Potem przyjedzie ekipa i skończy się święty spokój. Bardzo chciał się o niej dowiedzieć niemal wszystkiego.

Pochylił się, jego oddech poruszał pasemka włosów Maxie.

- Mam w samochodzie kosz piknikowy - szepnął, jakby powierzał jej największą tajemnicę. - Nie jakieś tam zwyczajne kanapki, tylko czekoladę. Mnóstwo czekolady.

- Nigdy w życiu nie byłam na czekoladowym pikniku - westchnęła Maxie.

Ciepło jego oddechu sprawiało jej niemal bolesną przyjemność. Aż osłabła od niej.

Serce biło bardzo szybko, prawie pozbawiając ją tlenu. Patrzyła przez ramię Connora na łąkę, po której hulał wiatr. Kołysał długimi źdźbłami traw, jakby z nimi tańczył.



Właściwie nic się w jej życiu nie zmieniło przez te ostatnie dwa dni. Farma była taka sama jak przedtem, nadal trzeba było doić krowy, złotoczerwone liście wciąż jeszcze tkwiły na osikach... Niby nic się nie zmieniło, a jednak było inaczej.

- Zabieram cię daleko od farmy, od ogrodu i tych twoich ukochanych krów. - Connor delikatnie dotykał nosem jej karku. - Jeśli będziesz tak ciężko pracować, to w końcu staniesz się nudziarą. Poza tym człowiek nie wie, że żyje, dopóki nie spróbuje czekoladowych przysmaków piknikowych.

Odsunęła się od niego. Nie za daleko, tyle tylko, żeby móc mu spojrzeć w oczy.

- A ty? - spytała.

- Czy wiem, że żyję? - Zabawnie przekrzywił głowę.

- Czy miałeś już czekoladowy piknik?

- Nie. - Pocałował ją w czoło, ale prędko się odsunął. Bał się, że jeśli nie zrobi tego dostatecznie szybko, to potem nie zdoła zrobić wcale. Piękne oczy Maxie hipnotyzowały, mimo że nie było na nich makijażu. Czarne gęste rzęsy stanowiły cudowną oprawę dla fiołkowego blasku. - A to chyba znaczy, że ja też jeszcze nie wiem, że żyję. Niech to będzie nasze wspólne nowe doświadczenie.

Jesień była jej ulubioną porą roku. Wszystko było bardziej żywe, mocniej zapierało dech w piersi. Żywe, jaskrawe kolory jaśniały na świecie tylko przez krótką chwilę, potem ziemię pokrywały szarość i biel zimy. Pewnie dlatego Maxie nigdy nie miała dość jesieni.

Powoli jechali donikąd. Szyby w samochodzie były opuszczone, od czasu do czasu przez okno wpadał jakiś bajecznie kolorowy liść.

Maxie cieszyła się, że Connor nie włączył radia. Bardziej niż radio interesowały ją uspokajające odgłosy przyrody. Strumyk szemrzący po kamieniach, ciche poświstywanie ptaków i jednostajny szum topoli... Dźwięki nieznane mieszczuchom.

Kiedy Maxie osiadła na wsi, odgłosy przyrody były dla niej tak samo niezrozumiałe jak obcy język. Świerszcze nie dawały jej zasnąć, koguty budziły stanowczo za wcześnie, a stukanie dzieciółów działało na nerwy. Słyszała każdy najśłabszy nawet dźwięk. Z czasem przyzwyczaiła się, a nawet polubiła kołysanki matki natury.

- Posłuchaj - poprosiła. - Posłuchaj i powiedz mi, co słyszysz.

- Tu niewiele słyhać. - Był szczerze zdziwiony. - Po obu stronach drogi rośnie pszenica. O ile mi wiadomo, pszenica nie jest zbyt rozmowna.

Maxie pokręciła głowę. Chciała się z nim podzielić swoim spokojem, chciała, żeby poznał uzdrawiającą siłę tego miejsca, które nazywała swoim domem.

- Naprawdę nic nie słyszysz?

- Nie skreślaj mnie jeszcze - poprosił. - Pozwól chwilę pomyśleć. Słyszę twój głos, warkot silnika i... O, kamyk stuknął o szybę! Powiedz, co powinienem słyszeć?

- Tu jest cały wielki świat dźwięków, tylko ty nie jesteś do nich przyzwyczajony. Ludzie żyjący jeden na drugim, w wielkich miastach, starają się raczej odciąć od dźwięków. Wycie syren, klaksony, głośna muzyka u sąsiadów... Tutaj jest inaczej. - Zastanawiała się przez chwilę. Chciała znaleźć odpowiednie słowa, chciała, żeby Connor ją zrozumiał. - Tu nie ma sztucznych podniet, nikt się nie stara za wszelką cenę zadowolić obcych ludzi. Nie ma połysku ani pozłoty. Wszystko jest prawdziwe, dlatego nie trzeba się przed niczym bronić. Można się odprężyć i stać częścią świata. To trochę tak, jakby się człowiek zanurzył po szyję w pachnącej pianistej kąpieli.

- Cudowna wizja - mruknął Connor, uśmiechając się przy tym łakomie. - Ty cała mokra, pachnąca pianą... Tylko nie za dużo tej piany.

- Chciałam cię czegoś nauczyć, a ty błaznujesz. - Udała obrażoną. Rumieniec zabarwił jej policzki. - Zanim tu przyjechałam, wciąż szukałam

czegoś nowego. Nie miałam pojęcia, czego szukam, ale wiedziałam, że nie mogę tego znaleźć.

- Taki już los człowieka - westchnął filozoficznie Connor. - Przez całe życie szukamy utraconego raj, o którym w żaden sposób nie możemy zapomnieć. W każdym razie tak mi mówiono.

- Wcale nie musi tak być. - Maxie się rozpromieniła. Mówiła to, co jej leżało na sercu. Zapomniała się do tego stopnia, że położyła dłoń na kolanie Connora. - Nie rozumiesz? Stanowimy część natury. Tak zostaliśmy stworzeni, tylko zapomnieliśmy, że potrzebujemy kontaktu z naturą, że nie wolno nam się od niej izolować.

Connor był zachwycony jej szczerością, dziecięcą radością tego całkiem nowego życia. Wzruszyła go do głębi serca. Ta niesłychana kobieta chciała się z nim podzielić swym najważniejszym odkryciem!

- Byłabyś wspaniałą misjonarką - zażartował, by nie dać się za bardzo ponieść wzruszeniu. - Powinnaś jeździć po świecie i ratować zagubione dusze. Najlepiej, jeśli zaraz zaczniesz. Od mojej.

Maxie patrzyła na niego i zastanawiała się, czy on wie, jaki jest ostrożny, jak bardzo boi się pokazać prawdziwą twarz. Trochę jej przypominał osobę, którą sama była jeszcze dwa lata temu.

A jednak on też szuka czegoś więcej, pomyślała Maxie.

Nie miała pojęcia, skąd ta pewność, ale wiedziała, że jest mądrym wrażliwym człowiekiem, a nie zapatrzonym w siebie światowcem, za którego chciał uchodzić.

- Czy ty jesteś szczęśliwy? - zapytała.

- W tej chwili? - Rozejrzał się, jakby czegoś szukał. Zjechał na pobocze, wyłączył silnik. Udawał swobodnego, lecz Maxie nie dała się nabrać. Odwrócił się do niej, położył rękę na oparciu jej fotela. - Jest cudowne popołudnie, a ja mam przy sobie niesłychanie fascynującą osobę, która sprawia, że się uśmiecham. Tak, w tej chwili jestem szczęśliwy.

Maxie poczuła na karku muśnięcie palców, a potem lekki dreszcz przebiegający ciało. Niewielka przestrzeń samochodu wypełniła się nagle niewypowiedzianą żądzą.

- A co będzie jutro? - spytała cicho Maxie.

- Jeśli będę się zastanawiał nad tym, co będzie jutro, to mogę stracić trochę z dzisiaj. - Rysował palcem kółeczka na karku Maxie. - A ty, Maxie? Czy ty dziś jesteś szczęśliwa?

Przygryzła wargę, wygładziła materiał spodni. Pomyślała, że warto było poświęcić trochę czasu i zmienić roboczy kombinezon na zwyczajne spodnie i sweterek.

Nie były to żadne markowe stroje, ale podkreślały jej urodę, łagodne krągłości ciała i sprawiały, że czuła się po prostu ładna. Nie elegancka, nie uwodzicielska i nawet nie tajemnicza, ale po prostu ładna.

- Tak. - Podniosła głowę, spojrzała na Connora. - Dzisiaj jestem szczęśliwa.

Connor milczał, tylko patrzył na nią tak, jakby chciał ją zjeść. Tak bardzo pragnął ją przytulić, że aż go to pragnienie zabolowało. Ale w małym sportowym samochodzie nie było miejsca na takie ekscesy. Wobec tego tylko delikatnie pocałował jej dłoń.

Maxie zadrżała.

- Piknik - powiedział z ponurym zdecydowaniem.

- Piknik - powtórzyła cicho Maxie.

Wysiedli z auta, przeskoczyli suchy o tej porze roku rów i wdrapali się na górkę, na której rosło kilka młodych dębów. Wciąż było na nich sporo liści. Stanowiły wspaniały parasol nad piknikowym stołem.

Connor niósł niewielką plastikową lodówkę z tajemniczymi czekoladowymi przysmakami.

Nie pomyślał o tym, żeby zabrać ze sobą koc, rozłożył więc na trawie swą nowiutką dżinsową kurtkę.

- Będziemy musieli siedzieć blisko siebie - usprawiedliwiał się, udając niewiniątko. - Spodziewam się, że potrafisz się zachować przyzwoicie.

Maxie zwróciła oczy ku niebu.

- Będę wzorem wszelkich cnót - obiecała, kładąc rękę na sercu.

Connor się roześmiał, oczy zmieniły mu się w szpareczki.

Usiedli tuż obok siebie, dotykając się biodrami. To wystarczyło, żeby serce Connora przestało bić rytmicznie. Dokonał nie lada sztuki, aby nie dać nic po sobie poznać.

Otworzył lodówkę. Najpierw wyciągnął kolorowe serwetki, rozłożył je na trawie i na kolanach Maxie. Potem wyjął przysmaki i podzielił je na dwie równe części. Były tam rodzynki w czekoladzie, czekoladowe miętówki, orzechy w czekoladzie, trufle i pokryte czekoladą truskawki.

- Fantastyczne! - zachwyciła się Maxie. - Jeszcze nigdy nie byłam na czekoladowym pikniku. Jest wspaniały! Wprawdzie nie jest to najzdrowsze jedzenie na świecie, ale na pewno najbardziej oryginalne. Przyznaję, że zrobiłeś na mnie wrażenie.

- Dziękuję. - Connor był z siebie bardzo zadowolony. - Miałem przeczucie, że ci się spodoba. Szkoda, że nie robią pierogów z serem w czekoladzie.

- Nie można mieć wszystkiego. - Maxie wzruszyła ramionami. Ostrożnie wzięła w dwa palce największą truskawkę.

- A czemu nie? Kto powiedział, że nie możemy mieć wszystkiego?

- Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

- Zabawna z ciebie istota. Ja tam zawsze dostaję wszystko, czego chcę, i nie zamierzam z tego rezygnować. Jedynym wyjątkiem jest puchar Superligi.

W tonie głosu Connora było coś takiego, co sprawiło, że Maxie musiała na niego spojrzeć. Nawet truskawkę zatrzymała jakieś pięć centymetrów od buzi.

Pożerał ją wzrokiem. Zdawało się, że jego spojrzenie w nią wnika, dostaje się pod skórę i powoli rozlewa się po całym ciele.

- Wierzę ci - powiedziała powoli. - W końcu ja też zgodziłam się udzielić ci wywiadu.

- Nie chodziło mi o wywiad.

- A mnie tak.

Connor z zadowoleniem zauważył, że jest przejętą. Wciąż nie mógł uwierzyć, że oto siedzi na pikniku sam na sam z Glitter Baby we własnej osobie. Nie było na świecie mężczyzny, który nie chciałby się w tej chwili znaleźć na jego miejscu.

Naprawdę mam wspaniałe życie, pomyślał. Nawet bez pucharu Superligi.

Uśmiechnął się, wyjął z palców Maxie truskawkę i sam ją schrupał.

- Kto się za długo zastanawia, traci czekoladę. Jedz, Maxie. Już będę grzeczny - obiecał.

Miał wrażenie, że straciła apetyt. Po raz pierwszy, odkąd ją poznał. W milczeniu jadła czekoladowe przysmaki i co chwila popatrywała na Connora.

Promienie słońca przeświecały przez liście i rozjaśniały jego włosy. Objedzony czekoladą, podparł się na łokciach i żuł długie źdźbło trawy. Był po męsku silny, a jednocześnie pełen gracji. Ilekroć ich oczy się spotykały, uśmiechał się i wtedy z Maxie działo się coś dziwnego.

Ach, ten jego leniwy uśmiech, pomyślała.

- Prawie nic nie zjadłaś - stwierdził. - Ponieważ wiem, jaki masz apetyt, trochę się o ciebie niepokoję. Albo zapadłaś na jakąś chorobę, albo cierpisz na nadmiar dobrych rzeczy.

Raczej na brak, pomyślała Maxie, ale za nic by się do tego nie przyznała.

- Coś w tym rodzaju - mruknęła.

- Resztki zostawmy czekoladowym elfom - zaproponował, patrząc łakomie na jej umazane czekoladą usta.

Maxie była coraz bardziej zakłopotana. Wstała i zabrała się do sprzątanía. Robiła to bardzo dokładnie. Serwetki i plastikowe torebki powędrowały z powrotem do lodówki. Resztki czekoladowej uczyty ułożyła starannie na kupce u stóp drzewa. Chciała, żeby leśne stworzenia też miały tego dnia jakąś radość.

- Wiewiórki będą szczęśliwe - stwierdził Connor.

Gdy na nią patrzył, w jego oczach było tyle radości, że gdyby Maxie miała mniej rozumu, przysięgłaby, że go zauroczyła.

- Mam nadzieję, że nie poumierają z przejedzenia - powiedziała, zastanawiając się, co by tu jeszcze posprzątać. Wpatrzone w nią oczy sprawiały, że traciła resztki opanowania. - Nie mam pojęcia, czy taka wiewiórka w ogóle może...

- Dość tego - powiedział Connor całkiem poważnie.

- Czego? - spytała speszona.

- Znudziło mi się bycie grzecznym chłopcem. - Chwyił ją za kostkę. - No chodź - prosił, delikatnie ciągnąc nogę Maxie do siebie. - Ty jesteś wysoko, a ja stanowczo za nisko. Tak być nie może. I przestań gryźć wargę, bo ją rozkrwawisz.

- Tego nie było w planie.

- Może w twoim planie. - Connor się uśmiechał. Posuwał dłoń coraz wyżej po nogawce jej spodni. - „Maleńki pajaczek wspinał się po rynnie...”

Maxie pisnęła, odskoczyła. Connor bardzo się jej podobał. Był zabawny, szczery. Już sam jego uśmiech ją podniecał, a co dopiero...

- Nie wiem, dlaczego ci na to pozwalałam - mruknęła. Chodziła szybko wokół rozłożonego na trawie Connora. Naturalnie w bezpiecznej odległości. - Chyba się odzwyczaiłam - mówiła do siebie. - Takie rzeczy nigdy wcześniej nie robiły na mnie wrażenia.

- Jakie rzeczy? - Oczy Connora śmiały się do niej. - Jedzenie czekolady? Siedzenie na ziemi? Dokarmianie wiewiórek?

- Jesteś niesamowity. Najbardziej zwariowany facet na świecie. Chodziło mi o takie rzeczy jak... ty.

- Głupstwa gadasz. Nigdy nie byłem taki grzeczny jak ostatnio. Słowo honoru, że zachowuję się najlepiej jak potrafię.

- Dobrze, już dobrze. - Maxie żałowała, że w ogóle wdała się w tę beznadziejną rozmowę. - Zapomnij o tym.

- Ani mi się śni. Czy wszyscy mężczyźni tak na ciebie działają?

- Skądże.

- Nie bujasz? - Connor był uszczęśliwiony. - Naprawdę tylko ja wzbudzam w tobie niepokój?

- Nie ekscytuj się zbyt, bo to nie twoja zasługa. Od dwóch lat nie byłam sama z mężczyzną. To wszystko. Po prostu wyszłam z wprawy.

Connor długo patrzył jej w oczy, uśmiechał się leciutko. Rzucił trawkę, którą się bawił, wstał, a potem bardzo długo poprawiał koszulę, otrzepywał spodnie...

- A więc chcesz powiedzieć, że twoja reakcja na mnie nie ma nic wspólnego ze mną? - spytał od niechcienia.

- Świetnie to określiłeś. - Maxie się rozpromieniła. - Właśnie o to mi chodziło.

- Niezglobione są tajemnice kobiecej logiki - mruknął, kręcąc głową. Podniósł z ziemi kurtkę, strzepnął, powiesił na najbliższej gałęzi. - Wbrew pozorom wcale nie mam przewrócone w głowie. Naprawdę nie oczekuję, że się mną zainteresujesz tylko dlatego, że ty bardzo mnie pociągasz.

- Nie powiedziałam...

- W końcu to ty tu jesteś gwiazdą. - Zbliżał się do niej powoli, krok po kroku. - Czy zastanawiałaś się czasami choć trochę nad tym, jak się czuje mężczyzna, którego dziewczyna ma kluby wielbicieli?

- Miała kluby wielbicieli - poprawiła go Maxie.

- Wszystko jedno.



Wcale nie wyglądał na przerażonego. Był rozbawiony, pewny siebie i... stanowczo za blisko podszedł.

Maxie się cofnęła. Nie przewidziała, że ma za plecami pień drzewa. Znalazła się w pułapce, a mimo to zachowała zimną krew. Prawie.

- Na szczęście nie jestem twoją dziewczyną, tylko gościem programu. Przynajmniej tak twierdzisz.

- To było przedtem. - Kowbojskie buty Connora dotknęły czubkami pantofli Maxie. - Teraz twoja zgoda na udział w programie to tylko premia.

- Nie żartuj. - Maxie oddychała szybko. - Zgnieciesz mnie.

- Nie ma obawy. - Oparł dłonie o drzewo po obu stronach Maxie. Ani na chwilę nie przestawał się uśmiechać.

- Jak tak dalej pójdzie, wbijesz mnie w to drzewo.

Był już tak blisko, że mógł dotknąć czołem jej czoła. Maxie położyła dłonie na jego torsie w szlachetnym zamiarze odepchnięcia Connora. Nic z tego nie wyszło, bo zaczarowało ją ciepło bijące od jego ciała.

- Gałązki mnie drapią. - Próbowwała się ratować.

- Ach, te gałązki! Plaga wszystkich pikników. - Roześmiał się i ostrożnie pocałował ją w sam czubek nosa. - Jesteś absolutnie cudowna, kiedy się ciebie przyprze do muru. Chociaż w tym wypadku zamiast muru mamy drzewo. Czy ty masz pojęcie, z iloma sławnymi ludźmi rozmawiałem w ciągu kilku ostatnich lat?

- Nie - wyjąkała Maxie.

- Z kilkoma setkami. A wiesz, czym się różnisz od nich wszystkich?

- Nie wiem. - Patrzył na nią pożądliwie. Maxie dostała gęsiej skórki. -

Powiedz.

- Tym.

Zanim się zorientowała, zanim zdążyła zareagować, jego usta dotknęły jej ust, wywołując uczucia, których nawet nazwać nie potrafiła. Jej dłonie, zamiast

odepchnąć napastnika, trzymały się go kurczowo, jakby był tratwą ratunkową na szalejącym oceanie.

Tak dawno nikt jej nie całował... Nigdy w życiu nikt nie całował jej w taki sposób!

Palce Connora buszowały we włosach Maxie, tak przechylały jej głowę, żeby było wygodniej się całować. A ona jak kukiełka pozwalała mu pociągać za sznurki, robiła dokładnie to, czego od niej oczekiwano. Pragnęła mężczyzny, którego jeszcze dwa dni temu nie знаła.

Przestał ją całować. Powoli podniósł głowę, dotknął palcem nabrzmiąłych od pocałunku ust Maxie.

- Ludzie się spotykają - wyszeptał - i nagle wszystko się zmienia. Maxie...

- Tak?

Patrzył na nią jakby trochę zdziwiony. Potem się uśmiechnął.

- Nie wiem, co chciałem powiedzieć. Po prostu... Maxie. Znów się nad nią nachylił. Pocałował ją w oba kąciki ust, odgarnął włosy z czoła, całował zamknięte oczy.

- Jesteś wyjątkowa - szeptał. Obejmował dłońmi jej twarz, przyglądał się tak intensywnie, jak nigdy nie robił tego żaden fotograf. - Twoja skóra ma smak płatków róży, a twoje usta... Masz usta anioła, Maxie. Boję się, że stracę rozum.

- Mało prawdopodobne. - Jeszcze próbowała się bronić, choć już wiedziała, że obrona nie potrwa długo. - Connor...

Jego dłonie zwiedzały ciało Maxie. Czuł, że jest podniecona, i to go doprowadzało do szaleństwa. Musiał użyć całej siły woli, żeby się na nią nie rzucić, nie posiąść jej tu, pod drzewami.

- Tak?

- Nic więcej. Tylko... Connor. - Trzymała się go kurczowo jak liny ratunkowej. Czuła, jak nogi się pod nią uginają. - Po prostu... ty. Lubię mówić twoje imię. Lubię, kiedy śmieją się twoje oczy. Ludzie, których znałam... Ich oczy nigdy się nie uśmiechały. Nie można było wierzyć ich uśmiechom.

A więc jednak jest bardzo samotna, pomyślał Connor. Zbyt długo prowadziła światowe życie, była za młoda, żeby udźwignąć wszystkie jego trudy.

Dobrze znał świat sławnych i bogatych, ale wcale za nim nie przepadał, chociaż się w nim urodził, choć jego wysoko postawieni rodzice doskonale go przygotowali do życia w tym świecie. Potrafił sobie wyobrazić, przez co musiała przejść czternastolatka z Wyoming. Biedna mała Frances Maxine Calhoon od początku nie miała szans. Na szczęście udało jej się stamtąd uciec, ale wciąż była poraniona i obolała.

A tymczasem amerykańskie dziewczyny zazdrościły jej błyskawicznej kariery, bogactwa, hucznych przyjęć, eleganckich strojów... Nie miały pojęcia, jak zakłamanie i puste jest życie na świeczniku, jak wysoką cenę się za nie płaci.'

Connor zacisnął powieki. Nie chciał myśleć o tym, że taka delikatna osoba jak Maxie została tak okrutnie skrzywdzona.

- Co się stało? - spytała cicho.

Odsunął się od niej. Troszeczkę. Nie miał pojęcia, jakie uczucia malują się na jego twarzy. Nie chciał jej przestraszyć. Siebie też nie chciał straszyć, lecz emocje, jakie odczuwał, były aż nadto prawdziwe.

Każda cząsteczka jego ciała obudziła się do życia i każda pragnęła Maxie. Było to całkiem inne pragnienie, nigdy dotąd niedoświadczane. Chciał ją chronić i rozweselać, położyć u jej stóp cały świat. I zawsze mieć ją bardzo blisko siebie. Jak najbliżej

- Nic się nie stało, moja śliczna. - Jeszcze raz pocałował jej rozchyłone usta. - Chyba tylko tyle, że nie mam ochoty cię wypuścić.

Drżącą ręką delikatnie przesunęła po rozczochranych włosach Connora.

- Wobec tego bardzo zmarzniemy. Tu się robi bardzo zimno, kiedy nie ma słońca.

- Ja cię ogrzeję. - Bez namysłu podjął wyzwanie.

- Nie wątpię. - Pocałowała go prędko, pochyliła się i wysunęła z pułapki między jego ramionami a drzewem. - Musimy wracać, panie Garrett.

- Wiem, że musimy - nadał się Connor. - Ale dlaczego już teraz?

Obejrzała się przez ramię. Jej fiołkowe oczy także śmiały się do niego.

- Ponieważ bardzo mi się nie chce - wyznała przekornie.

Pobiegła do samochodu, zostawiając Connora samemu sobie.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Przez osiem długich lat Maxie udawała kogoś innego. Ustawiała się tak, jak jej kazano, chodziła w określony sposób i ubierała się tak, jak ludzie chcieli. Była taka, jaką wymyślili ją specjaliści od reklamy. Ubierali ją, malowali i perfumowali tak, by zadowolić klienta, dla którego aktualnie pracowała. Nikt nie podziwiał kobiety znajdującej się pod tą maską, ponieważ nikt jej nie znał. Pozostała nieznana, bo nie interesowała nikogo.

Tylko Connor Garrett ją zauważył, zainteresował się nią i właśnie zaczynał poznawać.

Prawdę mówiąc, on także poszukiwał Glitter Baby, lecz kobieta, którą znalazł, nazywała się Maxie Calhoon, hodowała krowy i najlepiej się czuła w roboczym kombinezonie.

Prawdziwa Maxie podobała się Connorowi znacznie bardziej niż wykreowana niegdyś Glitter Baby.

Wracali z pikniku. Maxie ukradkiem przyglądała się Connorowi.

Zauważyła, że ma zarumienione policzki i doskonały profil.

Przez jakiś czas obracała w myślach te wrażenia, w końcu się roześmiała.

Stanowczo zbyt dużą część życia poświęciłam reklamie, pomyślała.

- Czyżbym coś przegapił? - spytał zaintrygowany Connor.

- Nie. - Pokręciła głową i uśmiechnęła się do niego. - Przepraszam. Coś głupiego przyszło mi do głowy.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz?

Wzruszyła ramionami, ostentacyjnie odwróciła się do okna.

- Kto powiedział, że kobiety nie mogą przyglądać się mężczyznom? Fajny z ciebie kowboj.

- Proszę cię, nie zaczynaj znowu...

- Postaram się. - Roześmiała się. - Czy wiesz, że kiedy jesteś zakłopotany, czerwienisz się za uszami? Nigdy z niczym takim się nie spotkałam.

- Ucisz się wreszcie! - Connor był zły.

- Przepraszam, przepraszam. - Nie przestawała się śmiać.

Odchyliła głowę na oparcie fotela. Myślała o tym, że nieoczekiwanie dostała w prezencie od losu fantastyczne popołudnie.

W sercu Maxie obudziło się nieznane dotąd pragnienie. Zażyłość z drugim człowiekiem okazała się całkiem przyjemnym uczuciem.

I po co ja się tak przed tym broniłam? - dziwiła się.

Zastanawiała się, czy nie powinna zaprosić Connora na kolację. Nie chciała, żeby sobie pomyślał, że gorąco go pragnie, ale i na rozstanie jeszcze nie miała ochoty. Wciąż była w euforii i nie zamierzała rezygnować z tego fenomenalnego uczucia. Nawet gdyby Maxie miała na nie antidotum, zapewne wyrzuciłaby je przez okno.

Po raz pierwszy w życiu nic nie robiła, o nic nie walczyła, tylko czekała spokojnie, co się wydarzy. To było niesłychanie interesujące.

To, co się wydarzyło, zaskoczyło także Connora.

Skreślił z szosy na bitą drogę prowadzącą do farmy Maxie. Skóra za jego uszami nadal była czerwona.

Przez całą drogę powtarzał sobie, że nie będzie się naprzykrzał i nie poprosi, żeby go do siebie zaprosiła. Bał się, że jeśli będzie za mocno naciskał,

to w końcu ją wystraszy. I tak już zrobił wielkie postępy. Nie chciał teraz tego wszystkiego zniszczyć zbytnią natarczywością.

Nigdy dotąd żadna kobieta nie fascynowała go do tego stopnia. Wszystko, co Maxie mówiła, wszystko, co czuła, było dla niego ważne. Pewnie nawet nie wiedziała, że była radosna, naturalna, a w jej cudownych oczach lśniło szczęście. Ach, te jej oczy... Każda jej myśl odbijała się w nich jak w kryształowym lustrze.

- Co będziesz robić wieczorem? - spytał. Starał się, żeby to zabrzmiało zwyczajnie, niestety, zupełnie mu nie wyszło. - Masz jakieś plany?

- Doskonale wiesz, co robię wieczorami. Prowadzę farmę, zapomniałeś? Czy zaprosić go na kolację? - myślała gorączkowo.

- Bardzo miło spędziłem dzisiaj czas. Nie chciałbym jeszcze kończyć takiego wspaniałego dnia.

Chyba nie można wyraźniej dać do zrozumienia, o co chodzi, myślał Connor.

- Ja też. - Maxie patrzyła mu prosto w oczy. - Nawet nie podziękowałam ci za czekoladowy piknik. Zadałeś sobie sporo kłopotu, żeby... - zamilkła nagle. Przed jej własnym domem stała beżowa toyota. - Moja mama - dokończyła całkiem nie na temat.

- Twoja mama? - Connor kręcił głową. Nic nie rozumiał z tego gadania. - Uważasz, że zadałem sobie tyle trudu z powodu twojej mamy?

- Nie o to chodzi... - Maxie pokazała palcem kobietę radośnie machającą do nich z ganku. W jasnopomarańczowym sweterku wyglądała jak drogowskaz na autostradzie. - To właśnie jest moja mama.

Connor w najgorszych snach nie wyobrażał sobie, że może się spotkać z matką Maxie właśnie wtedy, gdy cały był obolały z pożądania i jedyne, o czym mógł myśleć, to by jak najszybciej znów przytulić Maxie do siebie.

- Miła osoba - powiedział. - Czeka na ciebie na ganku.

- Czeka na ganku - powtórzyła Maxie. Przejrzała się w lusterku. Usta miała nabrzmiałe od pocałunków, oczy rozmarzone i czerwone policzki. - Masz ochotę wejść na chwilę? Poznałbyś moją mamę.

Chciał, żeby go do siebie zaprosiła, ale nie przewidział, że nastąpi to w takich okolicznościach.

- Miałem nadzieję, że mnie zaprosisz - przyznał.

Natalie była zachwycona. Przede wszystkim tym, że wreszcie zobaczyła w swojej córce normalną kobietę.

Od jakiegoś czasu zastanawiała się, jak długo Maxie będzie lizać rany, kiedy wreszcie samotność zacznie jej doskwierać.

Bardzo pragnęła dla Maxie normalnego życia. Zwłaszcza że czuła wyrzuty sumienia z powodu tego, że pozwoliła córce rozpocząć karierę modelki, gdy była jeszcze stanowczo za młoda na rozsądne podejmowanie samodzielnych decyzji.

- A więc wybraliście się na piknik - zaczęła rozmowę.

Rozsiadła się wygodnie w fotelu. Connor siedział na sofie jak na szpilkach. Był wyprostowany, miał złożone jak do modlitwy dłonie. Pewnie nawet nie wiedział, że na kolanach ma plamy od trawy, a we włosach żółty jesienny liść.

- Nie ma pan pojęcia, jaka jestem szczęśliwa - mówiła Natalie. - Zawsze uważałam, że Maxie powinna częściej wychodzić z domu. A dziś była taka piękna pogoda. W ogóle mamy w tym roku wyjątkowo ciepłą jesień.

Connor wpatrywał się z utęsknieniem w drzwi wejściowe.

Zaraz po powrocie do domu Maxie przebrała się w kombinezon i poszła do swoich krów. Od tej pory minęło co najmniej pół godziny. Nie miał pojęcia, jak długo może trwać dojenie.

- Rzeczywiście jest bardzo ciepło - przytaknął - a pani córka to świetny kompan.

- Maxie opowiadała mi, jak się poznaliście - podtrzymywała rozmowę Natalie. - Podziwiam pańską wytrwałość. Przez ponad dwa lata nikomu nie udało się jej wytropić.

Zamilkła i Connor też się nie odzywał. Wpatrywał się w czubki swoich butów, nad czymś się zastanawiał.

- Koniecznie muszę pani coś powiedzieć - odezwał się wreszcie. - Z początku przyjechałem tu tylko po to, żeby zdobyć wywiad z Glitter Baby. Ale kobieta, którą poznałem, z którą spędziłem dzisiejsze popołudnie, to Maxie Calhoon. Pani córka jest wyjątkowa.

- Ja to wiem od zawsze. - Uśmiechnęła się. - Może mi pan nie uwierzy, ale Maxie nigdy nie poświęciłaby panu tyle czasu, gdyby nie wiedziała, że pan się nią naprawdę interesuje. Życie wśród wilków sporo ją nauczyło.

- Chyba cieszy się pani, że jej kariera się skończyła.

- Tak. Zwłaszcza że to z mojej winy została modelką. Jej ojciec był człowiekiem apodyktycznym. Wszyscy musieli tańczyć, jak on im zagrał. Maxie też. Bałam się, że jeśli nie pozwolę jej wyjechać, to nigdy nie nauczy się samodzielności, nie nabierze szacunku do siebie. Przyznaję, popełniłam niewybaczalny błąd. - Natalie zamyśliła się, posmutniała. - Niewiele brakowało, żeby tego nie przetrzymała - ciągnęła po chwili. - Kiedy wróciła do domu, była jak strzęp człowieka. Mnóstwo czasu minęło, nim powróciła do tak podstawowych rzeczy jak spanie i jedzenie. I to wszystko przeze mnie!

- Pewnie teraz jest pani z niej bardzo dumna - powiedział Connor. - Wydaje mi się, że Maxie bardzo kocha to życie, które sobie stworzyła.

- O tak. - Rozpromieniona Natalie kiwała głową. - Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek była taka szczęśliwa. Nie chciałabym, żeby to się zmieniło. Zrozumieli się bez słów.

- Ja także tego nie chcę - zapewnił ją Connor. - Nie pozwolę, by ktokolwiek skrzywdził pani córkę.



Natalie dość długo milczała. Potem powiedziała, starannie dobierając słowa:

- Jestem pewna, że nie skrzywdzi jej pan rozmyślnie. Obawiam się jednak, że nie zdaje pan sobie sprawy z tego, jaka naiwna jest Maxie, jaka delikatna. Ona nigdy nie była na szkolnym balu, nie pojechała do college'u, nigdy nie miała nawet swojego chłopaka. Ominęło ją całe dorastanie. Kiedy jej koleżanki kupowały sobie sukienki na pierwszy bal, Maxie przygotowywała pokazy mody z najslawniejszymi paryskimi projektantami. Nigdy nie była na zakupach z przyjaciółkami, nie przeżyła wielkiej miłości, nie była na meczu szkolnej drużyny futbolowej. Nie ma za sobą żadnego z tych doświadczeń i dlatego brak jej dojrzałości emocjonalnej, do której one przygotowują. Musiał pan widzieć jej zdjęcia. Pokazują chodzącą doskonałość. Prawdziwa Maxie jest zupełnie inna.

Natalie z wielkim zainteresowaniem obserwowała Connora. Była ciekawa, jak przyjmie to wyznanie.

Uważała się za znawczynię ludzkich charakterów, a Connor zrobił na niej wrażenie człowieka uczciwego i troskliwego. Ale nigdy dość ostrożności. Maxie była zupełnie wyjątkową istotą, a gołym okiem było widać, że Connor zdołał jakoś przełamać jej obronę. Kochająca matka nie mogła na coś takiego nie zareagować.

Ich oczy spotkały się na chwilę. Connor spojrzął na swoje splecione dłonie.

- Chce pani wiedzieć, czy mam uczciwe zamiary? - spytał.

- Ależ nie. - Natalie się roześmiała. Miłym perlistym śmiechem, który bardzo mu przypominał śmiech Maxie. - Ja tylko chciałam powiedzieć, że musi pan z nią postępować bardzo ostrożnie. Jest zupełnie inna niż pańscy znajomi. Jeśli Maxie w końcu zdecyduje się oddać komuś serce, będzie to pierwszy i ostatni raz w jej życiu.

Podobała mu się szczerść Natalie, prostota, z jaką mówiła o tak delikatnych sprawach.

- Czy pani wie, jak bardzo obie z Maxie jesteście do siebie podobne? Żadnych zasłon dymnych, żadnego udawania. Nieczęsto się spotyka takich ludzi.

- Szczerść i uczciwość zamierają - przyznała Natalie. - Niektórych ludzi nawet irytują. Dlatego wolałabym, żeby treść tej rozmowy pozostała między nami.

Connor się uśmiechnął. Wyobrażał sobie, co by zrobiła Maxie, gdyby przypadkiem podsłuchiwała ich rozmowę.

- Cenię swoje życie, proszę pani. Nie jest wiele warte, ale jestem do niego przywiązany. Obiecuję pani, że nie pisnę Maxie ani słówka.

- Wspaniale. Całkiem sympatyczny z pana chłopak, panie Garrett. Śmiali się, kiedy Maxie weszła do pokoju.

- A ja się bałam, że nie będziecie mieli o czym ze sobą rozmawiać - powiedziała, spoglądając z zainteresowaniem to na matkę, to na Connora. - Przecież dopiero się poznaliście. Coś ty mu zrobiła, mamó?

- Nic - odparła z godnością Natalie. - Myślisz, że nie potrafię grzecznie rozmawiać z całkiem obcym człowiekiem? Zapomniałaś, że bawienie gości to moja specjalność?

- Co za niedelikatność - skarcił ją żartobliwie Connor. - Twoja mama była dla mnie bardzo miła.

- Z czego się śmialiście? - Maxie nie ustępowała.

- Opowiedziałam dowcip - skłamała Natalie bez mrugnięcia okiem. - Muszę już lecieć, skarbie. Bardzo się cieszę, że mogłyśmy się zobaczyć. Wstała, przytuliła córkę.

- Przecież wcale się ze mną nie widziałaś - zaproponowała zdumiona Maxie. - Zostań chociaż na kolacji.

- Naprawdę nie mogę, kochanie. Następnym razem. - Uśmiechnęła się do Connora. - Do widzenia. Było mi bardzo miło pana poznać. I bardzo dziękuję, że się pan śmiał z moich dowcipów.

- To ja pani dziękuję - powiedział Connor cicho.

Ledwie za Natalie zamknęły się drzwi, Maxie popatrzyła na Connora przenikliwie. Nie miał cienia wątpliwości, że nie dała się nabrać.

- Znam swoją matkę - oznajmiła. - Ona nigdy nie opowiada dowcipów.

- Co ty wygadujesz? Opowiada i robi to bardzo dobrze. Mogłaby występować na scenie. A jak tam twoje krowy?

- Doskonale. Kazały ci się kłaniać. - Maxie obdarzyła go uśmiechem słodkim jak ulepek, zdjęła kalosze. - Uwielbiam dobre dowcipy. Opowiedz mi.

- Co ci mam opowiedzieć?

- Ten dowcip mojej mamy, z którego tak głośno się śmiałaś.

- Zapomniałem. Mam bardzo słabą pamięć - westchnął komicznie. - Wybacz mi, proszę. Jestem tylko prostym głupim piłkarzem. A raczej byłem. Mówił ci już ktoś, że ten twój kombinezon jest bardzo twarzowy?

Maxie uśmiechnęła się uwodzicielsko, podparła się pod boki i zaczęła się przechadzać jak modelka na wybiegu. Sześć kroków w przód, półobrót, pauza, sześć kroków z powrotem.

- Najnowszy model kombinezonu roboczego - mówiła jak zawodowy konferansjer. - Ze specjalnie zaprojektowanymi plamami. Przebój sezonu! Każda modna dojarka po prostu musi nosić taki strój.

Connor się uśmiechnął. Nawet kiedy parodiowała samą siebie, temperatura pomieszczenia znacznie się podnosiła.

- Tylko na tobie ten kombinezon staje się pociągający. Chodź no tu do mnie, Frances Maxine.

- Nie ma mowy - roześmiała się, pokręciła głową. - Śmierdzą oborą. Jeśli pozwolisz mi wejść pod prysznic, to potem zrobię ci jakąś kolację. Na co miałbyś ochotę?

- Naprawdę chciałabyś wiedzieć? - Patrzył jej prosto w oczy.

- Raczej nie. - Roześmiała się dźwięcznie. - Nie wiem, jak żyjecie tam, skąd pan pochodzi, ale w naszych stronach traktuje się dojarki z szacunkiem. - Śmiejąc się, wyszła do sypialni. - Za dziesięć minut będę gotowa. A potem, kowboju, wyprawię ci prawdziwą ucztę. Może ktoś ci już mówił, że mieszkańcy Dzikiego Zachodu są bardzo gościnni.

- Doszły mnie jakieś plotki - odparł z nadzieją w głosie.

- To nie plotki, lecz szczerą prawdą. - Puściła do niego oko. - Zaraz sam się przekonasz.

- „Żupa” pisze się przez samo „ż”.

- Co ty wygadujesz? - Obruszył się Connor.

- Jeśli będziesz oszukiwał...

- Dobrze, już dobrze. Mam bardzo bogaty zasób słów. Zaraz wymyślę coś innego. Jeszcze chwileczkę.

Leżeli wyciągnięci na podłodze, a pomiędzy nimi plansza do gry w scrabble. Maxie oparła głowę na rękach, przygryzła dolną wargę. Głównie po to, żeby się głośno nie śmiać.

- Gościnność mieszkańców Dzikiego Zachodu - mruknął Connor. - Ostatni raz dałem się na to nabrać. Kto dzisiaj jeszcze grywa w scrabble? Zaczekaj chwilę. Już mam! - Poprzestawiał

litery i spojrzał na nią z miną zwycięzcy. - Widzisz, jaki jestem mądry?

Maxie spojrzała na planszę.

- „Rozpusta”?

- „Rozpusta” - potwierdził. - No to mam czterdzieści osiem punktów.

Twoja kolej.

- Powinieneś się leczyć, Connor. - Maxie precyzyjnie poprzekładała litery na planszy. - Już.

- „Skrucha” - przeczytał. Maxie zrobiła niewinną minkę.

- To znaczy...

- Wiem, co to znaczy - przerwał jej Connor. Wcale nie było mu łatwo skupić się na grze.

Maxie wróciła spod prysznicza pachnąca szamponem jabłkowym i ubrana w sprane dżinsy i białą bawełnianą koszulkę. Nic nadzwyczajnego, strój w sam raz, kiedy się zjada skromną kolację we własnej kuchni. Ale gdy rozłożyła się jak długa na dywanie w pokoju, skromny strój przestał być skromny. Connor nie mógł oczu oderwać od ponętnego rowka widocznego w dekolcie bluzeczki.

Przez całe pół godziny starał się udawać, że nic nie widzi. Nareszcie doszedł do wniosku, że pół godziny to stanowczo za długo.

Niby niechący przesunął ręką po planszy zrzucając z niej wszystkie litery.

- Co ja narobiłem?! - zawołał, udając przerażenie. - To chyba już koniec gry.

Maxie powoli podniosła powieki, spojrzała na niego przez uwodzicielsko długie rzęsy.

- Rozumiem, że nie przepadasz za grami towarzyskimi - stwierdziła.

Miała taki wyraz twarzy, że Connorowi zrobiło się duszno.

Leżała na dywanie bosa, z jeszcze wilgotnymi włosami, z uwodzicielskim syrenim uśmiechem i blaskiem we fiołkowych oczach, kryjących w sobie wszystkie tajemnice świata.

- Masz rację, moja śliczna. - Dotknął jedwabistych włosów Maxie. - Nie przepadam za grami towarzyskimi. W takiej grze zawsze ktoś musi wygrać, a ktoś inny przegrać. Uważam, że to niesprawiedliwe.

Wodził palcem po rozchylonych ustach Maxie.

- Co ty wyprawiasz? - westchnęła.

- Na pewno nie gram. - Uśmiechnął się do niej ciepło. Takiego uśmiechu nie znali nawet najwierniejsi widzowie jego programu.

- Ty i ten twój uśmiech - szepnęła. - Nie powinno się was wypuszczać po zmroku. Stanowicie zagrożenie dla uczciwych kobiet.

- Naprawdę tak uważasz? - Connor był zachwycony. - Ja chciałem zagrozić tylko jednej kobiecie.

Maxie pomyślała chwilę, uśmiechnęła się lekko i westchnęła. Jej bluzeczka nadęła się nieprzyzwoicie.

- W porządku - powiedziała takim tonem, jakby coś sobie przemyślała i właśnie oznajmiała swoją decyzję. - Bardzo proszę, możesz mi zagrozić.

Connor od dziecka był ulubieńcem kobiet. Miał wystarczająco dużo doświadczenia, żeby poradzić sobie w każdej normalnej męsko-damskiej sytuacji. Ale jeszcze nigdy dotąd nie zetknął się z kobietą, która nie udaje niewiniątka, nie każe się zdobywać, tylko prosto z mostu mówi, że go pragnie. No, może nie tak dosłownie, ale na pewno jasno daje to do zrozumienia. Nie bardzo wiedział, jak się w tej sytuacji zachować.

- Jak ja mam... To znaczy. Bardzo bym chciał, żebyśmy mogli brać rzeczy takimi... A niech to diabli!

Lata wyczerpujących treningów nie poszły na marne. Jednym zgrabnym ruchem przyciągnął Maxie do siebie, unieruchomił. Przyssał się do jej ust jak pijawka. Zdawało się, że minęło kilka lat, odkąd ostatni raz się z nią całował. Im dłużej to robił, tym bardziej chciał, żeby to trwało bez końca.

- Wyglądasz jak anioł - mruknął.

- Wcale nie czuję się jak anioł. Czuje się... zagrożona.

- Powiedz, jak mam cię całować - poprosił. - Czy delikatnie? - Ledwie musnął jej usta, jakby jego wargi były skrzydłem motyla. - A może trochę inaczej? - Tym razem pocałował namiętnie, jak wygłodniały kochanek.

Różnica była bardzo podniecająca. Biodra Maxie zaczęły się poruszać niecierpliwie, doprowadzając Connora do szaleństwa.

- Cudowne uczucie - szepnęła, trzymając się go obiema rękami.

- To jeszcze nie wszystko, dziecinko. - Pocałował ją w szyję. - Ty zawsze jesteś taka niecierpliwa?

Connor zaczął pieścić jej piersi, całować... Doprowadził ją na skraj ekstazy. Maxie pomyślała, że zaraz umrze z' rozkoszy i że byłby to całkiem miły sposób pożegnania tego świata.

- Zabolalo? - przestraszył się Connor.

- Nie, ale chce mi się mówić - mruknęła. Dotykała niecierpliwie twardych mięśni na plecach Connora, zbadala twardosc posladkow... - Masz cudowne ciało. Jesteś taki... Co ty wyprawiasz?

Patrzył jej prosto w oczy. Odruchowo položyla dłonie na piersiach, które on dopiero tak cudownie wycalował. Connor nie spodziewał się tego, nie był przygotowany na to, co się z nim stanie, gdy zobaczy, jak ona siebie dotyka. Mało brakowało, a wszystko skończyłoby się dla niego w jednej chwili. Nigdy w życiu do tego stopnia nie stracił panowania nad sobą. A przecież oboje wciąż jeszcze byli całkowicie ubrani.

Connor zamarł. Inaczej pewnie by eksplodował. Z całych sił zacisnął powieki ułatwiając sobie w ten sposób zlokalizowanie zagubionej gdzieś siły woli.

- Dlaczego przestałeś? - Zdawało się, że cichy głos Maxie dobiega z bardzo daleka. - Coś źle zrobiłam?

- Nie, nic... - Otworzył oczy, patrzył na zaczerwienioną piękną twarz leżącą pod nim dziewczyny.

Nagle przypomniał sobie, co usłyszał od jej matki. „Jeśli Maxie w końcu zdecyduje się oddać komuś serce, będzie to pierwszy i ostatni raz w jej życiu”.

- To pewnie głupie pytanie - zaczął z niemałym trudem - ale muszę ci je zadać. Kiedy spytałaś, czy coś źle zrobiłaś, miałem wrażenie, jakbyś nigdy... Jakbyś ty jeszcze nigdy...

Maxie odetchnęła głęboko. Niełatwo było się do tego przyznać, zwłaszcza że jej poprzednie wcielenie, piękna Glitter Baby, miało opinię szalonej, zepsutej do szpiku kości dziewczyny.

- Trudno w to uwierzyć, co? - mruknęła. - Dwadzieścia cztery lata i... tak doskonale zakonserwowana.

Connor miał głupią minę. Do głowy mu nie przyszło, że Maxie może być dziewczicą. Tym bardziej że przecież reagowała na jego zaloty jak doświadczona kobieta.

Przewrócił się na plecy. Leżał obok niej, czekając, aż wróci mu rozsądek.

- Nie bardzo wiem, jak się zachować - powiedział po chwili.

- Przepraszam. - Maxie się zarumieniła. - Pewnie powinnam była cię uprzedzić. Nie bardzo znam się na etykietce obowiązującej w tych sprawach. Widzisz, kiedy byłam sławna, nigdy nikomu nie wierzyłam. Wiedziałam, że oni nie chcą Frances Maxine Calhoon, tylko Glitter Baby. Nie mogłabym znieść, gdyby... Mniejsza z tym. W każdym razie jest, jak jest. Przepraszam.

- Przestań - poprosił, ściskając jej dłoń. - To ja przepraszam. Gdybym wiedział, gdybym miał choć cień podejrzenia... Powiedzmy, że wtedy lepiej bym o ciebie zadbał.

- Naprawdę? - Maxie była uszczęśliwiona. - Naprawdę mógłbyś lepiej robić to, co robiłeś?

- W każdym razie mógłbym spróbować - mruknął Connor. - Kiedy wreszcie do tego dojdzie, a jestem pewien, że dojdzie, na pewno nie będziemy się kochać na podłodze po niesłuchanie podniecającej partii scrabble. Trochę mnie poniosło, ale obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

- Nigdy?

Uśmiechnął się na widok jej nieszczęśliwej miny.

- Powiem to inaczej - poprawił się. - Chcę, żebyś niczego nie żałowała, kiedy za jakieś sto lat przypomnisz sobie swój pierwszy raz.

- Też mi coś... - mruknęła.

I chociaż nie miała żadnego powodu, nagle zaczęła się śmiać. Głośno, z całego serca.



Z początku Connor patrzył na nią kompletnie oglupiały, tak samo jak przed dwoma dniami patrzył na Harveya, kłapouchego królika zamieszkującego warzywnik. Potem sam się zaczął śmiać. Sytuacja rzeczywiście była idiotyczna.

Śmiali się do utraty tchu. Śmiali się, dopóki brzuchy ich nie rozboleły, dopóki nie popłakali się ze śmiechu.

- To wcale nie jest śmieszne - powiedziała Maxie, gdy wreszcie mogła mówić. - Już na emeryturze, a jeszcze dziewica. Nikt by w to nie uwierzył.

- Obchodzi cię, co ludzie sobie pomyślą? - zdziwił się Connor. Usiadł, podkulił nogi, oparł głowę na kolanach. - Mnie nikt nie obchodzi. Oprócz ciebie. Na tym, co ty sobie pomyślisz, bardzo mi zależy.

- No wiesz...

- Czy to ci nie przeszkadza? - Podniósł głowę. Patrzył na nią, uśmiechając się tak jakoś dziwnie. - Nie przeszkadza ci, że bardzo mi zależy?

Powoli pokręciła głową. Wciąż czuła się bardzo nieswojo, jakby zamieszkała w zupełnie obcym ciele.

- Mnie też zależy - wyszeptała. - Na tobie.

Myślała, że Connor teraz ją pocałuje, ale nie zrobił tego. Zebrawszy resztki sił wstał, wyciągnął rękę i pomógł Maxie się podnieść. Gdy tylko stanęła na własnych nogach, puścił ją i na wszelki wypadek schował ręce do kieszeni.

- Wzywa mnie zimny prysznic - powiedział, siląc się na wesołość. - Zadzwoń do ciebie później, dobrze?

- Nie musisz wychodzić.

- Muszę, kochanie. Przy tobie tracę resztki silnej woli.

A jednak stał i patrzył w lśniące oczy Maxie, na jej zaróżowione policzki, na bose stopy poruszające się niespokojnie po grubym dywanie.

Była doskonała, jedyna na świecie. Była wszystkim, czego pragnął, choć aż do tej pory o tym nie wiedział. Uśmiechnął się do niej tak czule, że w oczach Maxie zalśniły łzy. Potem odwrócił się i wyszedł bez słowa.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Connor wracał do miasta. Przez całą drogę wspominał każdą chwilę spędzoną z Maxie, licząc od tamtego pierwszego spotkania w sklepie z artykułami rolnymi. A ponieważ to mu nie wystarczyło, wyjął telefon komórkowy i zadzwonił do niej.

Podniosła słuchawkę prawie natychmiast, po pierwszym dzwonku.

- To ja - powiedział. Nasłuchiwał. - Co tak szumi?

- Jestem w wannie - odparła wyraźnie rozbawiona. - Niektórzy ludzie potrzebują zimnego prysznica, a innym wystarczy ciepła kąpiel.

- Nie trzeba mi było tego mówić - mruknął. - Właściwie sam nie wiem, po co zadzwoniłem. Chyba stęskniłem się za twoim głosem. Czy już ci mówiłem, że masz bardzo podniecający głos? Zawsze jest trochę zachrypnięty, jakbyś była przeziębiona. To fajne.

- Dobrze się czujesz?

- Jasne. Tylko trochę cierpię z powodu rozstania. W każdym razie uważaj na siebie. Nie używaj suszarki ani elektrycznej szczoteczki do zębów, póki siedzisz w wannie.

Nie miał pojęcia, po co to powiedział. Westchnął i na chwilę puścił kierownicę. Tylko po to, żeby się puknąć w czoło.

Bezдушny podrywacz, za jakiego go uważano, z pewnością przeszedł do historii. Maxie zrobiła z nim coś, czego nie udało się dotąd żadnej kobiecie. Sam siebie nie poznawał.

Wjechał do miasta. W piątkowy wieczór w Oakley wszystko wyglądało inaczej. W cukierni było pełno. Furgonetki i samochody osobowe kursowały w obie strony szerokiej dwupasmowej ulicy, trąbiły klaksony, młodzi ludzie nawoływali się z aut. Nawet przed kasą teatru ustawiała się całkiem spora

sześcioosobowa kolejka. Connorowi się zdawało, że nagle znalazł się w latach pięćdziesiątych.

Przejechał obok niedużego budynku szkolnego z czerwonej cegły. Na drzwiach wisiał plakat tak wielki, że widać go było z ulicy. Plakat informował o szkolnym balu, który miał się odbyć nazajutrz.

Connor uśmiechnął się radośnie. Znowu sięgnął po telefon, zadzwonił do Maxie.

- To znowu ja. Jeszcze siedzisz w wannie?

- Nie. Już się wycieram.

- O rany! - Connor przymknął oczy. Chciał to sobie jak najdokładniej wyobrazić. - Tym razem dzwonię w konkretnej sprawie. Czy zgodzisz się pójść ze mną gdzieś jutro wieczorem?

- Zapraszasz mnie na randkę? Naprawdę?

- Tata obiecał, że pozwoli mi wziąć samochód.

Maxie się roześmiała. To był najśłodszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszał.

Pierwsza paczka przyszła tuż przed południem. Kiedy posłaniec zadzwonił do drzwi, Maxie miała akurat na twarzy błotną maseczkę, resztkę niesamowicie drogiego preparatu, który pozostał jej z czasów, gdy jeszcze była modelką. Musiała się przecież przygotować na randkę.

- Słucham, o co chodzi? - spytała uchylając drzwi. Listonosz się uśmiechnął, ale zaraz odskoczył przerażony.

- Do diabła! To znaczy... Przepraszam. Chciałem powiedzieć... Dzień dobry. Mam dla pani paczkę. Proszę tu podpisać.

Zaniosła paczkę do kuchni, postawiła na stole. Oniemiała na widok lawendowej satyny, która wylała się z pudełka. Była to długa suknia z dużym dekoltem, wyjątkowo elegancka w swej prostocie. Maxie była absolutnie pewna, że czegoś takiego nie można kupić w Oakley w stanie Wyoming.

W pudełku znalazła kartkę. Niepodpisaną, lecz to nie miało żadnego znaczenia. Na kartce było napisane: „Ubierz się w to dziś wieczorem”. Tylko tyle i aż tyle.

Godzinę później dostarczono pantofle, prawie niewidzialne sandaalki ze srebrnych paseczków.

Maxie nie wiedziała, skąd Connor znał rozmiar jej stopy, w każdym razie pantofelki pasowały idealnie. Tego także nie było na składzie w miejskim sklepie z butami.

Ostatnia paczka nadeszła na godzinę przed przyjazdem Connora. Tym razem Maxie znalazła w pudełku srebrzysty naszyjnik delikatny jak pajęczyna.

Zastanawiała się, czy Connor chociaż wie, że w promieniu stu kilometrów nie ma lokalu, który wymagałby aż tak eleganckiego stroju.

Mimo to spędzenie całego popołudnia na tak frywolnym zajęciu jak pielęgnowanie własnej urody sprawiło jej nie lada przyjemność. Już bardzo dawno nie zajmowała się takimi głupstwami. A kiedy piękny wygląd przestał być jej zawodowym obowiązkiem, okazało się, że dbanie o siebie nie musi być koszmarem.

Troszkę się tylko bała, że Connor jej nie rozpozna, kiedy nie będzie miała na sobie kombinezonu.

Punktualnie o siódmej zadzwonił do drzwi. Maxie jeszcze raz zerknęła w lustro, wzięła głęboki oddech i poszła otworzyć.

- Oniemiałem. - Oczy Connora były szeroko otwarte i lśniące jak nigdy przedtem. Obejrzał ją sobie od stóp do głów zachwyconym spojrzeniem. Przyłożył dłoń do serca, jakby się obawiał, że bez tego mogłoby przestać bić. - Jesteś... Jesteś taka...

- Jaka? - spytała uśmiechając się figlarnie. - Wyduś to wreszcie.

- Po prostu brak mi słów. - Connor wszedł, zamknął za sobą drzwi. Ani na chwilę nie przestał na nią patrzeć. - Nigdy na żadnym zdjęciu tak pięknie nie wyglądałaś. Ta fryzura... sukienka...

Maxie zrobiło się ciepło koło serca.

Connor także wyglądał zachwycająco w czarnym garniturze i śnieżnobiałej koszuli. Nawet niesforne włosy miał tym razem porządnie uczesane.

- Pięknie się wystroiłeś - pochwaliła. - Na pewno spodobasz się w kregielni.

- W kregielni, powiadasz? - Uśmiechnął się do niej łobuzersko. - A więc spodziewasz się, że zabiorę cię do kregielni...

- O ile wiem, to jedyne miejsce, które w soboty jest otwarte do późna.

Connor się roześmiał. Najwyraźniej nie zamierzał jej zdradzić swoich planów. Maxie dopiero teraz zauważyła, że przyniósł ze sobą niewielki plastikowy pojemnik.

- Co tam masz? - spytała.

- Ach, byłbym zapomniiał. Tak cudnie wyglądasz, że o bożym świecie zapomniałem. - Wyjął z pojemnika bransoletę z białych gardenii, założył ją Maxie na rękę. - Chciałem ci kupić bukietik przypinany do sukni, ale sprzedawczyni w kwiaciarni powiedziała, że w tym roku wszyscy zamawiają bransolety.

- Wszyscy? Co za wszyscy?

- Strasznie jesteś dziś dociekliwa - upomniał ją, lecz jego oczy śmiały się. - I taka piękna, że nie można od ciebie oczu oderwać.

- Jeszcze ci nie podziękowałam za prezenty. - Delikatnie pogładziła śliski materiał sukni. - Masz świetny gust. Zupełnie nie wiem, skąd wiedziałeś, jaki rozmiar kupić.

- Mam swoich informatorów.

- Bardzo ci dziękuję. Nie pamiętam, kiedy tak wspaniale się czułam.

- Ja też nie - przyznał cicho Connor, chociaż jemu chodziło o coś zupełnie innego. - I z każdą chwilą czuję się lepiej. Jesteś gotowa do wyjścia?

- Nigdzie nie pójdę, dopóki mi nie powiesz dokąd.

- W porządku - odparł bez wahania. - Wobec tego pójdę sam.  
- Ależ ty jesteś uparty. - Zabawnie zmarszczyła nosek. - No już dobrze, idę.

Zanim dojechali do szkoły, Connor stracił przekonanie o genialności swego planu.

Czy ja oszalałem? - myślał przygnębiony. Zabieram Glitter Baby na szkolny bal w Oakley? To bywała w świecie kobieta. Wszędzie była, wszystko widziała, poznała nawet koronowane głowy i dwukrotnie znalazła się na okładce magazynu „People” jako najpiękniejsza twarz na świecie.

Z niepokojem patrzył, jak się zdziwiła, gdy wjechali na parking przed szkołą, jaką zrobiła minę, kiedy zauważyła wielki plakat na drzwiach.

- Wyszło szydło z worka - powiedział. Chciał, żeby to zabrzmiało humorystycznie, niestety wypadło raczej blado. - W moim szaleństwie naprawdę jest metoda. Twoja mama powiedziała mi wczoraj, że nigdy nie byłaś na szkolnym balu, więc pomyślałem sobie... Nie miałabyś ochoty przekonać się, co cię ominęło?

- Connor...

- Wiem, że to trochę dziwne. Zwłaszcza dla kogoś, kto zwiedził cały świat, ale...

Nim zdążył skończyć zdanie, Maxie pocałowała go w policzek.

Spojrzał na nią i zaniemówił. Nie spodziewał się, że mogłaby być jeszcze piękniejsza, a jednak była.

Burza kasztanowych włosów, fiołkowe oczy pełne łez i rozchylone usta, których blask nieustannie paraliżował sprawny zazwyczaj umysł.

- Nigdy w życiu nikt nie zrobił dla mnie nic podobnego - powiedziała. Prędko otarła łzę z policzka.

Connor wciąż nie wiedział, czy dobrze zrobił.

- Jesteś zadowolona? - spytał niepewnie.

- Nie masz pojęcia jak bardzo - szepnęła.

Poczuła, jak rodzi się w jej sercu całkiem nowe uczucie: pełna nadziei słodycz oczekiwania.

Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie okazał jej tyle zainteresowania ani tyle czułości, ile Connor dał jej w ciągu dwóch dni. Nikt nigdy nawet tego nie próbował.

Connor odetchnął z ulgą. A więc zrozumiała jego intencje. Zrozumiała, że ten wieczór miał jej zwrócić zgubione dzieciństwo i dziewczęce marzenia. Bardziej niż cegokolwiek na świecie pragnął, by marzenia Maxie się spełniły. Zdziwienie malujące się w jej oczach miało dla niego większą wartość niż wszystkie cuda świata.

- Chodź, mój Kopciuszku - powiedział, usiłując pokryć żartem drżenie głosu. - Idziemy na bal.

Maxie często się zastanawiała, jak wyglądają szkolne bale. Teraz już wiedziała. Przypuszczała nawet, że bawiła się lepiej, niż bawiłaby się, gdyby rzeczywiście była uczennicą tej szkoły.

Bal odbywał się w sali gimnastycznej. Sufit udekorowano serpentynami i mnóstwem kolorowych balonów. Większość dziewcząt miała na sobie różowe sukienki i bransolety z goździków.

Wszyscy tancerze patrzyli z podziwem na Maxie i Connora, lecz po raz pierwszy od dwóch lat Maxie to wcale nie przeszkadzało. W czasie gdy Glitter Baby święciła tryumfy, większość z nich była jeszcze dziećmi, więc pewnie nigdy nawet o niej nie słyszeli. Maxie czuła się cudownie.

Tańczyli bez przerwy, objadali się ciasteczkami, opijali ponczem, a potem znowu tańczyli.

Maxie nie zapamiętała, jakie grano utwory, za to wbił jej się w pamięć zapach wody kolońskiej Connora, uczucie ciepła, gdy podczas tańca wtulała twarz w jego ramię. Pamiętała, jak się śmiał, kiedy wyszli na dwór zaczerpnąć świeżego powietrza i jak jego śmiech zamarł, gdy w ustronnym miejscu za krzakiem całowali się do utraty tchu.

Wybiła północ, przebrzmiały takty ostatniego walca. Connor spojrzął na zegarek, uśmiechnął się.

- Nie musisz wrócić do domu przed północą, moja maleńka? - spytał.

Maxie nie odpowiedziała od razu. Patrzyła na niego rozmarzona.

- Cudownie było odmłodzić - powiedziała cicho. - Nie wiem, jak mam ci dziękować za ten wieczór. Ale teraz chciałabym, żebyśmy razem wrócili do domu. Chciałabym się przekonać, jak to jest być kobietą. Chyba że masz coś przeciwko temu.

Connor stał jak wrośnięty w ziemię. Uśmiech powoli zniknął z jego twarzy, oddech stał się urywany. Po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co powiedzieć ani jak się zachować.

- Nigdy nic podobnego mi się nie przytrafiło, kiedy chodziłem do szkoły.

- Podzielił się z nią pierwszą myślą, jaka mu przyszła do głowy.

- W twojej szkole panienki były bardzo cnotliwe? - Uśmiechała się do niego wyzywająco. - Wracajmy do domu, dobrze?

Connor obawiał się, że śni. Jednak jeśli to naprawdę był sen, nie zamierzał się z niego budzić.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Farma pogrążona była w głębokim śnie. Jedyne dźwięk zakłócający nocną ciszę dobiegał z kąta pokoju, przypominając sapanie przeładowanego pociągu towarowego.

- To tylko Boo - uspokoiła Maxie Connora, który stanął w drzwiach wystraszony. - Ma astmę i strasznie chrapie. Dlatego nie pozwalam mu spać w mojej sypialni.

Connor obiecał sobie w duchu, że nigdy w życiu nie będzie chrapać.

- Nawet się nie obudził, kiedyśmy weszli - powiedział. - I to ma być twój obrońca? Gdyby nie robił tyle hałasu, pomyślałbym, że nie żyje.

- To nie jego zmiana - usprawiedliwiła psa Maxie. - Dziś wieczorem dyżuruje Harvey.

Włączyła światło, spojrzała na Connora i uśmiechnęła się do niego niepewnie. Jej nieziemski uroda czarowała go, wypełniała wszystkie zmysły, serce i umysł.

- Dlaczego nic nie mówisz? O czym myślisz?

- Próbuję uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę - przyznał nieco zawstydzony. - Boję się, że za chwilę się obudzę.

- Myślisz, że to, co jest między nami, to tylko sen? - Maxie spojrzała na niego pytająco.

Jeszcze w samochodzie zdjął krawat i marynarkę. Rozpiął koszulę, podwinął rękawy, a jednak Maxie czuła, że nie jest taki swobodny, jakiego udaje.

- Nie sędzę. - Zdecydowanie pokręcił głową. - To znacznie lepsze od wszystkich snów, jakie śniłem.

Atmosfera w pokoju była gęsta od zmysłowego oczekiwania. Maxie i Connor patrzyli na siebie w milczeniu, żadne nie odważyło się poruszyć.

- Wyglądasz jak chłopiec - odezwała się w końcu Maxie. - Zawsze masz potargane włosy. Bardzo to lubię.

- Dziękuję. - Zbliżył się do niej, dotknął dłońmi jej twarzy. - Przysięgam ci na wszystko, że już nie jestem chłopcem.

Otarła się policzkiem o jego dłoń jak spragniona pieszczoł kotka.

- Wszystko, co tylko zechcesz - mruknęła.

- Naprawdę wszystko? - Jego oczy płonęły.

- Naprawdę - pocałowała jego nadgarstek. - Ufam ci bezgranicznie.

Oparł się czołem o czoło Maxie, jego dłonie wędrowały po jej plecach w górę i w dół. Budziła w nim wielką czułość. Pragnął ją posiadać, chronić i mieć wyłącznie dla siebie.

- Nigdy cię nie skrzywdzę, kochanie - obiecał. - Nigdy tego nie zrobię.

- Wiem. - Przytuliła się do niego. - Nie chciałbyś mi trochę pozagrazać?

- Nie tym razem - pokręcił głową.

- Nie? - Odsunęła się od niego niezmiernie zdziwiona. - Naprawdę? To co będziemy robić?

Roześmiał się nerwowo. Sam słyszał tę nerwowość w swoim głosie.

- Skarbie - powiedział - tamto zagrożenie, które już znasz, nie jest ani w części tak zabawne jak to, co zaplanowałem na dzisiejszą noc.

- Dajesz słowo? - Tym razem była wyraźnie zadowolona.

- Słowo honoru. - Connor już się nie uśmiechał. Trzymał ją w ramionach. Nic więcej nie było mu potrzebne do szczęścia. - Świat już nigdy nie zobaczy cię takiej, jaką jesteś teraz.

Przechyliła głowę. Connor poczuł na dłoniach jedwabiste muśnięcie jej włosów.

- Nie obchodzi mnie świat - szepnęła. - Tylko ty mnie obchodzisz.

Pocałował ją ostrożnie, delikatnie, jakby dla zabawy.

Jak ja kocham te jej piękne usta, pomyślał. Niemożliwe, żebym kiedykolwiek zdołał się nimi nasycić.

Przestał ją całować, bo poczuł, że za chwilę straci panowanie nad sobą. Wziął Maxie na ręce, zaniósł do sypialni. Usiedli na skraju łóżka, nie myśląc nawet o tym, że można by się rozebrać.

Całowali się, póki starczyło tchu, a potem Connor położył się na łóżku, przyciągnął Maxie do siebie. Leżała na nim i choć była całkiem ubrana, podniecała go do szaleństwa. I sama także była podniecona. Pragnęli siebie nawzajem z taką samą intensywnością, tak samo gorąco.

Nie pamiętała, jak zdjął jej suknię, ale pamiętała, jak na nią patrzył, gdy została w samej bieliźnie. Jak bezwstydną rozpustnicą sama ją z siebie zdjęła i zaraz potem zaczęła rozbierać Connora. Był piękny, po prostu piękny.

W pokoju nie było żadnego światła prócz blasku wielkiego księżyca w pełni. Connor starał się zapamiętać na zawsze, jak Maxie wygląda w tej poświacie, całkiem naga, w samym tylko srebrnym naszyjniku.

Nie spieszył się, choć tylko on wiedział, ile go to kosztowało. Chciał, żeby ten pierwszy raz był dla Maxie wyjątkowy, niezapomniany, tak jak jej obiecał. Lecz ona nie chciała czekać, chciała go mieć blisko, jak najbliżej, tak żeby już nic ich nie dzieliło.

Troszkę się bała, ale wcale nie czuła bólu. Tylko radość i rozkosz. Z każdym ruchem Connora, z każdym westchnieniem Maxie rozkosz stawała się pełniejsza, większa, aż wybuchła jak tysiąc kolorowych fajerwerków, aż oboje umarli i narodzili się od nowa.

Gdy się obudził, pokój był zalany słonecznym światłem, a jego ramiona ciepłe od ciepła Maxie. Właściwie był zdziwiony, że mu się to wszystko nie przyśniło.

Leżała na boku, oddychała głęboko, spokojnie. Należał jej się odpoczynek po nieprzespanej szalonej nocy. Connorowi też.

Mój skarb, pomyślał z bezgraniczną czułością.

Nawet nie potrafiłby znaleźć dla niej innego określenia. Uznał, że jest cudowne i jedyne. Tak samo jak Maxie.

Czuł się, jakby był nowym człowiekiem, jakby się odrodził i dopiero w tym nowym wcieleniu pojął, na czym polega radość życia. Było to zupełnie inne doświadczenie. Nie pojawiło się ani uczucie pustki, ani rozczarowanie, jakie zwykle mu towarzyszyły, gdy budził się rano u boku kobiety. W jego sercu wciąż płonął ogień, wypełniając je ciepłem i cichutkim szczęściem.

Connor miał za sobą tyle romansów co włosów na głowie, ale dopiero teraz zrozumiał, czym się różni kochanie się od miłości. Teraz jego życie miało się zmienić.

Przedtem, zanim poznał Maxie, żył trochę na niby. Miał potrzeby fizyczne, więc je zaspokajał. Tak jak się zaspokaja głód. Nigdy dotąd nie zaznał prawdziwej miłości.

- Dlaczego wcześniej mnie nie znalazłaś? - szepnął.

Chciał jej pozwolić się wyspać, a jednocześnie miał nadzieję, że sama się obudzi. Ale ona tylko mruknęła coś przez sen i spała dalej.

Connor westchnął. Gdyby jeszcze chwilę został w sypialni, na pewno obudziłby Maxie i znów kochał się z nią do utraty tchu. Na pewno nie potrafiłby się oprzeć pokusie.

Cichuteńko wstał z łóżka, zajrzał do szafy w poszukiwaniu jakiegoś szlafroka. Znalazł tylko śliczną różową narzutkę z mnóstwem falbanek. Mimo wszystko założył to na siebie.

Zanim wyszedł z sypialni, jeszcze raz popieścił śpiącą Maxie pełnym miłości spojrzeniem.

Miał zamiar podać jej śniadanie do łóżka, a potem ani na krok jej nie odstępować podczas prac przy gospodarstwie. Marzyła mu się także krótka przerwa na stryszku pełnym siana. Wprawdzie nie wiedział, czy w stodole Maxie jest takie miejsce, lecz gdyby przypadkiem było, otworzyłyby się przed nimi nieograniczone możliwości.

Nigdy w życiu nie był taki szczęśliwy.

Boo obudził się dopiero wtedy, gdy Connor przeszedł przez cały pokój. Przeciągnął się, ziewnął, jeszcze raz powtórzył obie czynności. Zdawało się, że ta gimnastyka całkiem wyczerpała biednego psa, lecz Connor mimo to delikatnie wysunął go za drzwi.

- Nic z tego, mój drogi - mówił, wypychając psisko na ganek. - Idź na dwór i zrób, co trzeba, a potem dostaniesz porządne śniadanie. O, tak. Po prostu stawiaj jedną łapę przed drugą. Zobaczysz, na pewno ci się uda.

Otworzył drzwi i stanął jak wryty. Przed nim stał Morris. Connor prędzej by się spodziewał śmierci niż swego asystenta.

Morris stał z palcem wyciągniętym ku przyciskowi dzwonka. Co gorsza, nie był sam. Na podjeździe zaparkowano kilka samochodów, z których większość miała logo rozmaitych stacji telewizyjnych. Do płotu przyklejone były ludzkie postacie. Każda z nich celowała aparatem fotograficznym wprost w Connora. Jeden z fotoreporterów wdrapał się nawet na starą osikę, żeby tylko mieć lepszy widok.

Wszyscy jednocześnie zaczęli machać rękami, wykrzykiwali rozmaite pytania, robiąc takie zamieszanie, jakiego cichy świat wokół farmy jeszcze nie widział. Connor nie rozumiał słów poza powtarzającym się wciąż imieniem Glitter Baby.

Te krzyki i szum sprawiły, że nawet Boo zawarczał, ale tylko raz.

- Co, do jasnej cholery... - Connor chwycił Morrisa za koszulę i wciągnął do mieszkania. Boo został na ganku w charakterze strażnika. - Czy to ty przywiozłeś ze sobą tych wszystkich reporterów?

- Jasne, że nie. - Morris patrzył na niego przez silnie powiększające szkła okularów. Sprawiał wrażenie urażonego. - Przyjechałem tu wypożyczonym samochodem, który nawet dla mnie jednego jest stanowczo za mały.

- Nie łap mnie za słówka, dobrze? Gadaj, jak mnie tu znalazłeś?

- Jak cię znalazłem? - powtórzył Morris, mrugając oczami. - Zapomniałeś, że jestem reporterem? Pojechałem do hotelu. Nie było cię tam, więc poszukałem

w książce telefonicznej adresu Maxie Calhoon. Miałeś rację. Jest w książce telefonicznej jak adresy zwykłych ludzi.

- A skąd ta cała reszta? - warknął Connor. - Jak oni się dowiedzieli, gdzie mieszka Maxie?

- Przyjechali, bo Glitter Baby to wielka atrakcja. Wiesz tak samo dobrze jak ja, że takie wiadomości rozchodzą się błyskawicznie. Znalazłeś ją trzy dni temu, a gazety dopiero dzisiaj przysłały reporterów. Trzy dni spóźnienia w naszej branży to prawie kłapa - paplał Morris. - Poza tym jeszcze mi nie podziękowałeś. Glitter Baby zgodziła się na wywiad dzięki mojemu geniuszowi. Nikt nie lubi tego całego wariactwa, ale staniesz się sławny, jak gazety roztrąbią, że to ty ją znalazłeś i że udzieliła ci wywiadu

- Zaczekaj, Morris. - Głos Connora brzmiał bardzo groźnie. - Wróć do tego fragmentu o twoim geniuszu. Co takiego zrobiłeś?

- Wszystko, co w ludzkiej mocy, żebyś miał ten swój wywiad. - Morris się rozpromienił, szczęśliwy, że może się przypodobać szefowi. - Przeszczepili ci mózg czy co? Powiedziałeś mi, że ona ma kłopoty finansowe i że wystąpiła o przyznanie kredytu hipotecznego. Dopilnowałem, żeby go nie dostała.

- Jasny gwint! - Connor osunął się na sofę, ukrył twarz w dłoniach. Zrobiło mu się słabo. - Mogłem się tego spodziewać.

Morris był nie tylko zdumiony, ale także poirytowany.

- Po co byś mi mówił o tym głupim kredycie, gdybyś nie chciał, żebym użył tego przeciwko niej? - spytał. - Znasz zasady. Nie jesteś amatorem, Connor.

- Kiedy ci powiedziałem o tym kredycie... - Connor mówił tak cicho, że ledwie go było słychać. - Co wtedy zrobiłeś?

- Znalazłem w Nowym Jorku agencję, która twierdzi, że Glitter Baby jest im winna jakieś pieniądze. Wspomniałem im, że mogliby wnieść o zabezpieczenie należności na hipotece jej domu. Na pewno nie pójdą w tej sprawie do sądu. Za tydzień, najdalej dwa wycofają roszczenie, ale wtedy wywiad już będzie na kasecie. No i stało się dokładnie tak, jak przewidziałem.

Przyszła do ciebie i zgodziła się udzielić wywiadu. - Morris przerwał swój wywód. Czekał na pochwałę, ale się nie doczekał. - Chciałeś mieć ten wywiad, więc zrobiłem wszystko, żebyś go zdobył. To należy do moich obowiązków.

Connor nie mógł sobie darować zbytnej gadatliwości. Nienawidził siebie. Nie mógł sobie wybaczyć, że sprawił Maxie ból.

- Masz rację, Morris - przyznał. - Nie jestem amatorem. Powinienem był to przewidzieć.

- Zachowujesz się, jakbym zrobił coś złego, a przecież tego właśnie chcieliśmy. Sam mnie uczyłeś, że cel uświęca środki, że w naszym fachu wszystkie chwytaki są dozwolone. Publiczność uwielbia sensacje.

- Jasne. Spełniłeś moje marzenia - kpił Connor. - Gdzie ekipa?

- W hotelu, a dokładnie w twoim pokoju. Przekupiłem recepcjonistę, żeby nas wpuścił. O szóstej rano nie było w tym mieście ani jednego wolnego pokoju. W hotelu jest pełno reporterów i ekip telewizyjnych. Na Main Street nie da się zaparkować żadnego samochodu. Klębią się jak szarańcza. Pomyślałem sobie, że chciałbyś to wiedzieć, zanim wpadniesz w zasadzkę.

Telefon zadzwonił jak na zawołanie. Connor zaklął, zerwał się z miejsca, pobiegł do kuchni i wyłączył dzwonek.

- Nie wiem, co to będzie, jak ona się obudzi i zobaczy ten cyrk - mówił do siebie, wracając do pokoju. - Co ja mam jej powiedzieć?

- Nie mam pojęcia - zaczął ostrożnie Morris - ale na twoim miejscu ubrałbym się w coś bardziej odpowiedniego. Co najmniej tuzin reporterów już zrobiło zdjęcie Connora Garretta w różowym szlafrocze z falbankami. Nie do twarzy ci w różowym.

- To wszystko moja wina - jęczał Connor, nie zwracając uwagi na paplaninę swego asystenta. - Zanim tu przyjechałem, miała święty spokój. Niech to diabli porwą! Nie chciałem, żeby tak się to skończyło.

- Jeśli już o tym mowa - Morris starannie dobierał słowa. - Czy ty i ona... Czy wy... No wiesz?

- Nie twój interes.

- Udało ci się! - Morris gwizdnął cicho. Patrzył na Connora z niekłamanym podziwem. - Mam rację? Ty parszywy szczęściarzu! Uwielbiam cię! Wszyscy faceci w Ameryce będą się do ciebie modlić. Nie tylko udało ci się zdobyć wywiad dziesięciolecia, ale jeszcze przespałeś się z Glitter Baby!

Zanim Connor zdążył się zdecydować, czy strzelić Morrisa w pysk, czy tylko wyrzucić go za drzwi, do pokoju weszła Maxie. Connor nie miał pojęcia, ile usłyszała z ich rozmowy, ale sądząc z wyrazu jej twarzy, było to stanowczo za dużo.

- Maxie - zaczął prędko. - Pozwól mi wytłumaczyć...

- Kim pan jest? - patrzyła na Morrisa oczyma pozbawionymi życia.

Morris oniemiał na widok Maxie. Zwłaszcza że miała na sobie tylko białą koszulę Connora. Poruszał ustami, lecz nie wydał z siebie żadnego dźwięku.

Connor tak na niego spojrzał, że gdyby wzrok mógł zabijać, Morris padłby martwy u jego stóp.

- Ma na imię Morris i należy do mojej ekipy - przedstawił go Connor. - Przyszedł, żeby nas ostrzec. Na podwórku roi się od reporterów. Nie mam pojęcia, jak cię znaleźli, ale znaleźli.

Maxie usiadła w kącie kanapy. Poruszała się powoli, bardzo ostrożnie, jakby wszystko ją bolało.

- To bez znaczenia.

- Co ty wygadujesz? Nie obchodzi cię ta cała banda?

Spojrzała na niego. Po raz pierwszy tego dnia patrzyła mu prosto w oczy.

- Nie - powiedziała głucho - Przespałeś się z Glitter Baby i tylko to się liczy.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Maxie zasnęła rozmarzona, a obudziła się w sennym koszmarze. W doskonale znanym koszmarze.

Musiała wyłączyć telefon, bo inaczej dzwoniłby bez przerwy. Zaciągnęła zasłony. Connor zadzwonił po pomoc z telefonu komórkowego.

W kwadrans później nadjechały dwa radiowozy na sygnale. Zablokowały dojazd do farmy Maxie, a policjanci pozdejmowali ambitnych reporterów z płotu i z drzew otaczających dom. Niestety, nie było sposobu, żeby wykurzyć ich z szosy czy pozabierać aparaty z teleobiektywami.

Maxie czuła się jak w obleżonej twierdzy, do której jakimś tajemniczym sposobem udało się przeniknąć wrogowi.

- Musisz mnie wysłuchać. - Błagalny głos Connora dobiegał przez zamknięte drzwi sypialni. - Do diabła, Maxie! Przecież wiesz, co do ciebie czuję. Do ciebie, a nie do jakiegoś telewizyjnego tworu. Co ja na to poradzę, że Morris jest idiotą? Już sobie poszedł, a ja cię bardzo za niego przepraszam.

Maxie leżała skulona na łóżku. Patrzyła na opuszczone żaluzje i usiłowała sobie wszystko porządnie poukładać w głowie.

Minęły trzy kwadranse, odkąd zamknęła się na klucz w swojej sypialni. W tym czasie tylko raz je otworzyła i tylko po to, żeby wyrzucić na korytarz ubranie Connora. Wiedziała, że nie wyjdzie stąd w różowym szlafrocжку, a bardzo chciała, żeby sobie poszedł.

- Zostaw mnie w spokoju - powiedziała.

Connor jęknął, z całej siły uderzył głową w drzwi.

- Odwołam ten wywiad, Maxie. Jeśli chcesz, zwolnię Morrisa i sam też się zwolnię. Zrobię, co zechcesz, tylko mnie wysłuchaj. I powiedz, jak mam ci pomóc.

- Nie potrzebuję twojej pomocy.

Oczy Maxie wypełniły się łzami. Skoncentrowała się tak mocno, że zdołała je opanować. Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby się teraz załamać. Za nic w świecie by się teraz nie załamała.

- Ale przecież...

- Idź sobie. - Nie miała ochoty go słuchać. - Nie jesteś mi potrzebny. Z takimi głupstwami radzę sobie sama. Przyzwyczyłam się do tego, że się mnie wykorzystuje, okłamuje, że się na mnie poluje. Tym razem też sobie poradzę.

Connor klął jak szewc. Wiedział, że to przez niego gończe psy prasowe dowiedziały się, gdzie Maxie mieszka, choć przecież nie poinformował ich osobiście. Ktoś musiał podsłuchać rozmowę telefoniczną albo przekupić kogoś z kamerzystów, albo jeszcze coś innego.

Morris, niestety, miał rację. Connor nie był w tej branży nowicjuszem. Powinien był zachować większą ostrożność. Gdyby tylko nie zakochał się po same uszy, na pewno bardziej by uważał.

Dopiero teraz przypomniał sobie, że ona nic o tym nie wie. Nie powiedział Maxie, jak bardzo ją kocha, a teraz było już za późno. Nawet gdyby zechciała go wysłuchać i tak by nie uwierzyła.

Osunął się na podłogę, oparł plecami o zamknięte drzwi. Pozbył się już różowego szlafrocza, lecz w pomiętym garniturze wyglądał tak samo idiotycznie.

Dlaczego to wszystko tak szybko się rozpadło? - myślał. Dlaczego Maxie znów została rzucona wilkom na pożarcie?

Przeze mnie jej cicha przystań zmieniła się w więzienie. Zaufała mi, a ja ją zniszczyłem.

- Maxie?! - wołał zrozpaczony. - Wysłuchaj mnie, proszę. Nie musisz nic mówić, tylko mnie wysłuchaj. Powinienem cię chronić, powinienem cię ustrzec przed tymi wilkołakami, ale jak mam to zrobić, skoro sam należę do tego stada. Zanim mnie poznałaś, miałaś wszystko, czego ci trzeba. Swoje krowy, Harveya, ogród i ten dom... A potem ja się pojawiłem i wszystko zniszczyłem. W

ciągu kilku dni zepsułem to, co ty z takim wysiłkiem zbudowałaś. Nie mam pojęcia, jak to się stało, nie chciałem, żeby do tego doszło. Musisz mi uwierzyć! Naprawdę nie chciałem.

Drzwi sypialni otworzyły się bez ostrzeżenia. Connor się przewrócił. Mrugając oczami patrzył na Maxie z tej nowej perspektywy.

Miała na sobie kombinezon, włosy schowała pod czapkę. Wyglądała prawie tak samo jak zwykle, tylko była znacznie bledsza i nienaturalnie opanowana.

- Co ty wyprawiasz? - spytał Connor. Maxie przeszła nad nim; jakby był kłodą.

- Nie widziałeś gdzieś moich kaloszy?

- Tych, w których chodzisz doić krowy?

- Tak.

- Stoją przy drzwiach. - Connor wstał, poszedł za Maxie do pokoju. - Dokąd się wybierasz?

- Muszę wydoić krowy. Nie wyglupiaj się, Garrett, wszystko się wydało. Nie ma sensu, żebyś tu jeszcze sterczał.

- Wychodzisz? - Connor patrzył z niedowierzaniem, jak zakłada ogromne żółte kalosze.

- Ja wychodzę, a ty się wynosisz.

- Nigdzie się nie ruszę. Nie zostawię cię! Dobrze wiem, co narobiłem. Muszę cię uratować z tego piekła. Potrzebujesz mnie i ja cię nie opuszczę.

- Naprawdę tak uważasz? - Maxie się roześmiała. - Pochlebiasz sobie, mój drogi. Nie musisz mnie ratować, bo nic mi nie grozi. Straciłam dziewictwo, ale o tym sama zdecydowałam. I bardzo cię proszę, żebyś nie robił sobie z tego powodu żadnych wyrzutów. Zrobiłeś to po mistrzowsku. Jeśli chcesz, dam ci pisemne zaświadczenie.

- Przestań! - Connor był załamany.

- Oboje mieliśmy z tego mnóstwo frajdy. - Maxie nie zwracała uwagi na jego protesty. - A zaświadczenie ci się przyda. Może nawet dadzą ci podwyżkę... Ten numer z kredytem bankowym był całkiem niezły.

- Mówiłem ci, że Morris sam to wymyślił.

- A kto powiedział Morrisowi o kredycie?

- Ja.

- No właśnie. - Maxie wzruszyła ramionami; - Już za to powinni ci dać podwyżkę. Widziałeś gdzieś moje rękawice?

- Leżą na ganku - odparł machinalnie, ale zaraz oprzytomniał. - Co ty wyprawiasz, dziewczyno? Chcesz stanąć w tym stroju przed setką reporterów?

Miał nadzieję, że to ją otrzeźwi, ale Maxie nie zamierzała rezygnować. Patrzyła na Connora długo i przenikliwie. Jakby nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

- Ubrałam się tak, ponieważ muszę wydoić krowy - powiedziała cicho. - Pewnie wyglądałabym lepiej w tej sukni, którą od ciebie dostałam, ale byłoby mi niewygodnie. Zresztą kalosze do niej nie pasują. Wychodzę, bo muszę zrobić to co zawsze. Nic na to nie poradzę, że mój kombinezon nie pasuje do wizerunku Glitter Baby i do twoich wymagań. Ani ty, ani nikt na świecie nie zdoła mi zabrać tego, co najbardziej sobie cenię.

- Glitter Baby nic mnie nie obchodzi! - Connor spróbował ją przytulić, ale się cofnęła. Pokręciła głową. - Zgoda - powiedział zmęczonym głosem. - Skoro uważasz, że powinnaś się pokazać tym ludziom, to ja się im pokażę razem z tobą. Przynajmniej nie będziesz sama.

- Ani mi się waż! - Serce Maxie ścisnęło się z bólu, lecz nie chciała dłużej utrzymywać fikcji. Tym bardziej takiej, którą jeszcze niedawno uważała za czarowną rzeczywistość. - Nie życzę sobie, żebyś ze mną wychodził. Nie potrzebuję cię. Nie boję się iść w kombinezonie do swojej własnej obory. Nie boję się pokazać ludziom prawdziwej Maxie Calhoon. Może mi nie uwierzysz,

ale jestem dumna z tego, kim jestem. Patrzą w lustro i lubię tę osobę, którą tam widzę. Czy ty możesz to samo powiedzieć o sobie?

Connor spuścił oczy. Nie miał nic do powiedzenia.

- Na pewno nie. - Maxie odpowiedziała za niego.

- A co będzie z nami? - spytał.

- Co z nami? - powtórzyła. - Nas nie ma, Connor. Nie wiem, z kim się wczoraj przespałeś, ale to na pewno nie była Maxie, hodowczynie mlecznych krów. Dlatego nic takiego jak „my” nie istnieje.

- Nie mów tak - błagał. - Dobrze wiesz, z kim byłem wczoraj w nocy.

- Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Jestem wolnym człowiekiem, nie muszę się zgadzać na kompromisy. Przekonałam się, że cena zawsze jest wygórowana. Jeśli muszę być sama, żeby pozostać wierną sobie, to będę sama. I naprawdę nic złego mi się nie stanie.

Miała łzy w oczach, lecz tym razem postanowiła z nimi nie walczyć. Były tak samo odpowiednie na tę chwilę, jak wypowiedziane przed chwilą słowa. Utrata Connora bolała bardzo, ale na pewno nie bardziej, niż bolałoby utracenie własnej godności.

- Nie odpychaj mnie, Maxie - skamlał Connor. - Pozwól sobie pomóc.

- W jakiej sprawie? - Podeszła do okna, odsłoniła zasłony.

- Myślisz, że potrzebuję pomocy, żeby sobie z nimi poradzić? - Wskazała postacię czatującą na szosie na jakiegokolwiek zdjęcie.

- Nie, Connor. To dla mnie dziecinna zabawka. Przyznaję, że miałam chwilę słabości, ale to już minęło. Mam złamane serce, ale nadal chodzę z podniesionym czołem. Nie potrzebuję ani ciebie, ani nikogo, żeby sobie poradzić z tym bałaganem. Nie chciałabym cię tu zastać, kiedy wrócę do domu. I jeszcze jedno.

- Tak? - spytał z nadzieją, że może jednak ma jeszcze coś do zrobienia.

Maxie miała oczy pełne łez, ale spojrzenie stanowcze.

- Nie chcę cię tu więcej widzieć.

Connor patrzył, jak wychodzi z domu, słyszał dolatujące z szosy nawoływania. Było tak głośno, jakby wszyscy reporterzy mieli ze sobą megafony.

Maxie zeszła po schodkach ganku, pomachała ręką do czekających. Nie odwróciła się, ani razu nie spojrzała na dom, na okno, przy którym stał Connor, tylko poszła prościutko do obory. W luźnym kombinezonie i wysokich kaloszach wyglądała jak bezbronna kruszyna.

Była wszystkim, czego Connor chciał od życia. Nie tylko od tego, ale i od przyszłego. Tak bardzo się o nią bał, że o niczym innym nie mógł myśleć, nic innego nie czuł, tylko ten wielki strach.

Zamknął oczy, odetchnął głęboko, lecz powietrze nie chciało dotrzeć do płuc. Wszystko go bolało, każda komórka ciała sprawiała ból, uniemożliwiający jakiegokolwiek myślenie.

„Nie chcę cię tu więcej widzieć”, rozlegało się echem w jego głowie, w sercu, w każdym zakamarku ciała.

Czuł się tak, jakby go zawrócono spod samej bramy raj.

Gdy Maxie wróciła do domu po wydojeniu krów, reporterzy wciąż stali na szosie. Samochód Connora zniknął.

Spodziewała się tego, ale nie przypuszczała, że po jego odejściu dom wyda jej się całkiem pusty. Jego brak był tak samo zauważalny jak przedtem obecność. Na każdym kroku miała ślady cudownej nocy: skotłowana pościel na łóżku, zwiędła bransoleta z gardenii, dwa przedarte bilety na szkolny bal. Na domiar złego cały dom pachniał jego wodą kolońską. Ten zapach wywoływał silne i bardzo zmysłowe wspomnienia.

„Przespaałeś się z Glitter Baby”, dźwięczały jej w uszach usłyszane przypadkiem słowa.

Tym razem solidnie się wypłakała. Cierpiała jak nigdy dotąd, choć reporterom pokazała piękny uśmiech zadowolonej z życia kobiety. Nie bolała

nad tym, że ją wytropiono, że utraciła z takim trudem odzyskany spokój, lecz nad tym, że nigdy w życiu nie zdoła się uwolnić od Glitter Baby.

Cokolwiek czuła do Connora, a bardzo poważnie obawiała się, że go kocha, miała powody wątpić w jego szczerość. Postanowił odnaleźć zjawisko znane jako Glitter Baby i udało mu się. Maxie od początku oszukiwała się, że zainteresował się nią, prawdziwą żywą kobietą. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo się pomyliła. Ze słów Morrisa wynikało, że przespanie się z Glitter Baby było ukoronowaniem kariery znanego playboya, Connora Garretta.

Zadzwoiła do matki i opowiedziała jej o wszystkim. Prawie o wszystkim.

- Nie rozumiem, co to ma znaczyć? - dziwiła się Natalie. - Powiedziałaś, że kiedy się obudziliście, wszędzie roило się od fotoreporterów. Co za „wy”, na miłość boską?

Nie nadaję się na konspiratora, pomyślała Maxie. Zaraz bym wszystko wygadała.

- Chciałam powiedzieć „ja” - poprawiła się prędko. - Chodziło mi o to, że kiedy ja się rano obudziłam.

- Kłamiesz - stwierdziła spokojnie Natalie. - Zawsze wiem, kiedy mnie okłamujesz, Maxie. Wczoraj w nocy coś się wydarzyło, prawda? Co się stało, kiedy wróciliście z balu? Tylko nie kłam.

- Nie będę z tobą rozmawiać o swoich sprawach sercowych, mamó. Posłuchaj, proszę, co ci chcę powiedzieć. Chodzi o to...

- Zaczekaj - przerwała jej matka. - To bardzo ciekawe. Nie miałam pojęcia, że masz jakieś sprawy sercowe.

Miałam, pomyślała Maxie. A raczej tak mi się zdawało.

- Nieważne, co mam, a czego nie mam. Najważniejsze, że znów mnie znaleźli, otoczyli dom, a Connor Garrett okazał się takim samym łobuzem jak cała reszta. Glitter Baby miała być kolejnym szczeblem w jego karierze. A

najgorsze w tym wszystkim jest to - niebezpiecznie pociągnęła nosem - że sama mu na to pozwoliłam.

- To by było tyle, jeśli chodzi o sławną kobiecą intuicję - westchnęła Natalie. - Przykro mi to mówić, ale spodobał mi się ten chłopak. Nawet miałam nadzieję, że ty i on... No, wiesz, co chcę powiedzieć. Chyba jednak się pomyliłam.

- Znam to uczucie - westchnęła Maxie. Niecierpliwie otarła wierzchem dłoni spływające po policzkach łzy. - Nie mam pojęcia, co w tej sytuacji zrobić. Wróciłam do punktu wyjścia. Nie mam ani pieniędzy, ani kredytu ani Con... - W ostatniej chwili ugryzła się w język. - Kompletnie żadnych możliwości - wybrnęła inteligentnie.

- Dobrze chociaż, że mieszkasz na wsi - pocieszyła ją matka. - Te dupki z kamerami rozlazły się po mieście jak zaraza. Sama im to powiedziałam, kiedy bladym świtem zapukali do moich drzwi. Wyobrażasz sobie taką bezczelność?

- Brawo, mamo! - Maxie wreszcie się roześmiała.

- Nawet myślałam o tym, żeby się spakować i przyjechać do ciebie na parę dni. Mam nadzieję, że się nie pogryziemy.

Ekipa zaczynała się już niecierpliwic. Gdy go spytali, czy mogą wracać do domu, odpowiedział, że nie, i nie wdawał się w żadne dalsze wyjaśnienia. A kiedy Morris znów wspomniał o Alanie Greenspanie, Connor omal nie zrobił mu awantury. A przecież nie robił niczego, co wykraczałoby poza jego zwykłe obowiązki. W ich zawodzie często się zdarzało, że znakomitość, która już zgodziła się na wywiad, nagle zmieniała zdanie. Nigdy przedtem Connor nie przywiązywał do tego zbyt wielkiej wagi, ale teraz czuł się tak samo podle, jak fotoreporterzy ściśnięci w hotelowym holu.

Connor Garrett nie był nikim nadzwyczajnym, tylko jeszcze jednym członkiem szcurzej bandy.



Około południa zapukano do drzwi. Ponieważ na korytarzu stał policjant, który miał za zadanie nie dopuszczać do niego wścibskich reporterów, Connor natychmiast pomyślał, że to może być tylko Maxie.

Podbiegł do drzwi co sił w nogach.

Ale to nie była Maxie. Connor nawet nie próbował ukryć rozczarowania na widok Jacoba Stephensa.

- A, to ty - powiedział ponuro.

Jacob był niskim tęgim mężczyzną z intelektem jak brzytwa,

- To ja - potwierdził nieco zdziwiony reakcją ukochanego chrześniaka. - Sądząc z twojej miny, przypuszczam, że spodziewałeś się kogoś innego.

- Zgadłeś - Connor uśmiechnął się smutno, wpuścił Jacoba do pokoju. - Właśnie się przekonałem, że jednak nie można mieć wszystkiego.

- Czyżbyś przeszedł jakieś szkolenie? - zdumiał się Jacob.

- Coś w tym rodzaju - mruknął niechętnie Connor.

- Jasne. - Jacob ani myślał drażnić tematu. - Tu stanowczo jest za dużo ludzi - stwierdził rozejrzawszy się po pokoju. - Wybaczcie, chłopcy. Czy moglibyście nas zostawić samych?

Jacob był miły w obejściu, lecz podwładni wiedzieli, że nigdy nie powtarza polecenia dwa razy. Pokój opróżnił się w mgnieniu oka.

Connor usiadł na brzegu łóżka, ustępując Jacobowi fotel, jedyny, jaki zmieścił się w zatłoczonym ponad miarę pokoju.

- Przepraszam za te warunki - powiedział - ale w całym mieście nie ma ani jednego wolnego pokoju.

- Już mi to mówiłeś, kiedy rozmawialiśmy przez telefon wczoraj wieczorem - przypomniał mu Jacob. Usiadł, wygładził niewidzialne fałdki na spodniach. - Odnalezienie Glitter Baby w Oakley to jak odkrycie żyły złota. Każdy chce spróbować szczęścia.

- Nie mów o niej Glitter Baby - poprosił cicho Connor. - Ona się nazywa Maxie Calhoon.

Jacob przyglądał się z sympatią swemu najlepszemu reporterowi. Connor bardzo się zmienił przez tych kilka dni, kiedy się nie widzieli. Zawsze był niefrasobliwym chłopcem, a teraz wydawał się spięty i kompletnie wykończony. Był nieogolony i miał na sobie koszulę tak pogniecioną, jakby przespał w niej ze trzy noce.

- Nie wyglądasz najlepiej - stwierdził Jacob.

- Nic mi nie jest.

- Na każdej nodze masz skarpetkę w innym kolorze.

- No i co z tego? - Connor spojrzał na swoje stopy. - Może zapoczątkuje nowy trend w modzie. Jedna ciemna skarpetka od garnituru, a druga biała tenisowa.

- Albo różowe szlafroczyki z falbankami. - Jacob nie krył uśmiechu. - Muszę przyznać, że to robi wrażenie.

- Koledzy z drużyny skonają ze śmiechu - mruknął Connor. - Nie wiem, jak to wytrzymam. A tak poważnie, przepraszam cię, że spałem robotę. Wiem, jak ci zależało na tym wywiadzie.

- W tej sprawie nic się nie zmieniło.

Connor patrzył na niego osłupiały. Musiał kilka razy otworzyć i zamknąć usta, nim wydobył się z nich jakiś dźwięk.

- Nie rozumiem - powiedział. - Wczoraj wyrzuciła mnie z domu, a ty...

- Nieprecyzyjnie się wyraziłem - przerwał mu Jacob. - Coś się jednak zmieniło. Nie ty będziesz z nią rozmawiał, tylko ja. Maxie Calhoon zadzwoniła do mnie wczoraj wieczorem. Zgodziła się udzielić wywiadu pod warunkiem, że nie ty będziesz zadawał pytania.

- Rozumiem. - Chwilę potrwało, nim do Connora dotarło znaczenie słów Jacoba. - Trudno mieć do niej o to pretensję. Czy ty sam będziesz z nią rozmawiał?

- Właśnie coś takiego mi zaproponowała. Właściwie powinienem powiedzieć, że to jeden z jej warunków. Powiedziała mi, że robi to nie tylko dla pieniędzy. Odniosłem wrażenie, że chciałaby ludziom powiedzieć coś ważnego.

- Pewnie masz rację. - Connor zacisnął zęby. - Ona dobrze wie, czego chce.

Jacob się zamyślił. Znał Connora od urodzenia, lecz ten ponury mężczyzna, który siedział naprzeciwko niego, w niczym nie przypominał radosnego beztroskiego chrześniaka.

- Pamiętasz, co ci kiedyś mówiłem o niemieszaniu przyjemności z interesami? - spytał.

- Pamiętam. - Connor zaczerwienił się po same uszy.

- Czy pozwoliłeś sobie pomieszać przyjemność z interesami?

- Obawiam się, że „przyjemność” to stanowczo za mało powiedziane - przyznał Connor po chwili namysłu. - Pozwoliłem sobie wmieszać miłość do interesów.

- To ci dopiero niespodzianka! - Jacob aż gwizdnął. - Już prawie straciłem nadzieję, że kiedyś wreszcie znajdziesz sobie partnerkę. Zdaje mi się, że nigdy nawet nie próbowałeś szukać.

- Ale Maxie Calhoon naprawdę kocham - powiedział cicho Connor. - Przysięgam, że pragnę jej jak niczego na świecie. Niestety, ona mnie nie chce.

Jacob wstał, podszedł do okna.

- Jesteś pewien? - spytał, stojąc plecami do Connora.

- Powiedziała mi to bez ogródek - stwierdził ponuro Connor. Jacob odwrócił się od okna i popatrzył na Connora.

- Odbyłem rozmowę z Morrisem - powiedział. - Właściwie wiem już prawie wszystko. Nie jesteś winien temu, co się stało.

Connor bardzo się bał, że za chwilę rozpadnie się na kawałki. Wstał, wbił rękę w kieszenie i zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju.

- Bardzo się mylisz - mówił. - Znam się na tej robocie, Jacob. Wiem, jak to wszystko działa, i dobrze wiedziałem, co się stanie, tylko nie chciałem tego przyjąć do wiadomości. Myślałem tylko o niej, aż w końcu całkiem zapomniałem o niebezpieczeństwie. A teraz Maxie musi za to zapłacić.

- Niesamowite. - Zdumiony Jacob kręcił głową. - Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek żałował, zwłaszcza za grzechy, których nie popełniłeś. To zupełnie do ciebie niepodobne.

- Byłem aż taki zły?

- Wprost przeciwnie. Zawsze miałeś dobry humor. Dlatego teraz tak bardzo się o ciebie martwię. Tobie wszystko łatwo przychodziło. Nigdy na nikim nie zależało ci tak bardzo, żeby wystawić głowę ze skorupy i zaryzykować. A bez tego nie ma miłości.

- Za to teraz mi zależy - mruknął Connor. - Wystawiłem głowę tak daleko, że sięga prawie do Chin, i mam guza wielkiego jak Mount Everest. I co mi z tego przyszło?

- Nie chcesz, żebym przeprowadzał ten wywiad? - Jacob świdrował go przenikliwym spojrzeniem.

- Ja nie mam z tym nic wspólnego. - Connor patrzył na niego spode łba. - To do ciebie zadzwoniła.

- Jak to nie masz z tym nic wspólnego? Od samego początku jesteś w to zamieszany.

- Składam wymówienie - oznajmił niespodziewanie dla samego siebie Connor. - Spłacę zastaw, który nałożono na hipotekę domu Maxie, a potem wracam do domu. Nie mam pojęcia, co będę robił, ale na pewno nie stanę przed kamerą. Jeśli to dla ciebie kłopot, to przepraszam. Wierzyłeś we mnie i jestem ci za to ogromnie wdzięczny. Zrobiłbym dla ciebie wszystko, ale nie mogę dalej żyć tak, jakby nic się nie stało.

- Mną się nie przejmuj, synu. - Jacob położył dłoń na ramieniu Connora. - Od dwudziestu lat jestem w zawodzie, więc chyba jakoś sobie poradzę.

- Świetnie. Wobec tego sprawa załatwiona.

- Nie do końca. Chcę, żebyś został, dopóki nie nagramy wywiadu. Jesteś w tych sprawach ekspertem. Może się zdarzyć, że jednak będę potrzebował twojej pomocy. Raźniej się będę czuł, mając cię pod ręką. Potem przyjmę twoją dymisję bez zastrzeżeń.

- Na pewno nie będziesz mnie potrzebował. - Connor nie dał się oszukać.

- Jesteś zawodowcem.

- Nawet tyle nie chcesz dla mnie zrobić?

- Nie bierz mnie pod włos. - Connor spróbował się uśmiechnąć. - W porządku, zostanę. Ale ostrzegam cię, że Maxie się to nie spodoba. Ostatnie słowa, jakie do mnie powiedziała, brzmiały: „Nie chcę cię tu więcej widzieć”. To cytat.

- Niemożliwe? - Jacob sprawiał wrażenie szczerze ubawionego. - Zatem mamy tu jeszcze jeden pierwszy raz. Zazwyczaj kobiety bardzo chętnie z tobą... współpracują. Szczerze mówiąc, zawsze ci zazdrościłem. Gdybym był choć trochę bardziej podobny do ciebie, no wiesz, gdybym był odrobinę wyższy i miał trochę więcej włosów, nie byłbym dziś starym kawalerem po pięćdziesiątce. Ta twoja dziewczyna musi być zupełnie wyjątkowa.

- Ta moja dziewczyna... - powtórzył cicho Connor. Zabolalo. Zamknął oczy, ale to było jeszcze gorsze, bo zobaczył ją tak wyraźnie, jakby stała tuż przed nim. - Nie wiem, jak to zrobić, żeby przestało mi na niej zależeć. Nie chcę, żeby przestało mi na niej zależeć! Sam tego nie rozumiem.

- Nie znam jej, ale po tym, co od ciebie usłyszałem, sądzę, że to zupełnie wyjątkowa osoba. - Jacob patrzył na chrześniaka z czułością. - Nie rozpaczaj, chłopcze. Nigdy nie wiadomo, co los nam przyniesie. Zresztą na tym polega radość życia. Na czekaniu.

- Radość? - spytał Connor. - Raczej ból.

- Boże wielki! Ta dziewczyna w ciągu kilku dni zrobiła z ciebie mięczaka. Natychmiast muszę się z nią zobaczyć. Weź prysznic i zbierz ekipę. Za godzinę spotkamy się na dole. Umówiłem się z nią na czwartą.

- Ty się umówiłeś - mruknął ponuro Connor. - Mnie się na pewno nie spodziewa.

- Raczej nie. - Jacob się uśmiechnął. - Tym bardziej jestem ciekaw tego spotkania.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Maxie wiedziała, że popełniła kosmiczny błąd, że stała się jakaś niewyobrażalnie wielka tragedia. Nie tylko miała złamane serce, ale na domiar złego straciła apetyt.

- Zmusz się - prosiła zatroskana matka. - Rosół z kury to najlepsze lekarstwo na wszystkie dolegliwości. Ale żeby pomógł, trzeba go najpierw zjeść.

- Na moją chorobę nawet rosół nie pomoże. - Maxie mieszała łyżką w talerzu. - Jestem zniszczona na zawsze.

Natalie westchnęła. Znała skłonność córki do dramatyzowania.

- Jesteś znacznie silniejsza, niż ci się wydaje, skarbie - przekonywała. - Jeśli nie chcesz rosółu, to weź sobie kawałek czekolady. Czekolada zawsze poprawia ci humor.

- Wiem - jęknęła Maxie. - Naprawdę jestem wściekła. Ten wredny facet pozbawił mnie nawet przyjemności jedzenia czekolady.

- To prawdziwy potwór, skarbie. Dałabym mu bobu, gdyby ośmielił się tu przyjść.

- Przestali, mamo.

- Ani mi się śni. Żeby cię tak oszukać! Omamił cię, nadużył zaufania, wykorzystał... Nie mam słów dla takich jak on. I pomyśleć, że wydawał się taki miły... Powinnaś się cieszyć, że zniknął z twojego życia na zawsze.

- Przecież się cieszę.

- Na twoim miejscu - ciągnęła Natalie, nie zważając na miny córki - podałabym go do sądu. Zażądałabym odszkodowania, kazałabym...

- Trochę przesadzasz. - Nie wiedzieć czemu Maxie uznała, że musi matkę wyprowadzić z błędu. - Przecież mnie nie porwał, tylko oszukał. Albo coś w tym rodzaju.

- Miałam rację, że to potwór. Każdy facet, który okłamuje kobietę tylko po to, żeby się do niej zbliżyć, bo kiedyś była sławna...

- To nie tak, mamó. Właściwie nie okłamał, tylko nie powiedział mi prawdy.

- Jakiej prawdy? O czym ci nie powiedział, kochanie?

- No, wiesz... - Maxie niczego nie mogła wymyślić. Z każdą chwilą czuła się coraz gorzej. Żeby ukryć zakłopotanie wstała od stołu i zaniósła talerze do zlewu. - Nieważne. Ja wiem, co zrobił, i on też wie. Nie mam ochoty o tym rozmawiać. Zresztą muszę się przebrać. Zaraz przyjedzie Jacob Stephens z ekipą.

- W co się ubierzesz?

- Chyba w dzinsy. - Maxie wzruszyła ramionami. Naprawdę było jej obojętne, w jakim stroju wystąpi przed kamerą. - Nie jestem już Glitter Baby. Nie muszę się martwić o to, co sobie o mnie ludzie pomyślą.

- A może zrobić ci fryzurę? - Natalie bardzo chciała pomóc córce. - Zaplotę ci warkocz.

- Nie zamierzam się przejmować włosami. - Maxie wcale nie chciała sprawić matce przykrości. Po prostu nie potrafiła wykrzesać z siebie ani odrobiny zainteresowania dla własnego wyglądu. Jeśli chodzi o ścisłość, nie potrafiła wykrzesać z siebie ani odrobiny zainteresowania dla czegokolwiek. -

Przepraszam, mamó. Wiem, że strasznie się zachowuję, ale chciałabym już mieć ten wywiad za sobą.

- Jesteś niezwykła, córeczko - powiedziała Natalie z uczuciem. -

Podziwiam twoją odwagę.

- Jestem całkiem zwyczajna. Sama to powiedziałaś. I chciałabym, żeby reszta świata też się o tym dowiedziała. Może wtedy dadzą mi spokój. - Oczy Maxie zaszyły łzami, zgarbiła plecy, jakby bardzo się zmęczyła. - Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje. Zupełnie nie mogę sobie z tym poradzić. Boję się, że już zawsze tak będzie. Zdawało mi się, że raz na zawsze rozstałam się z Glitter Baby, a kiedy wreszcie znalazłam kogoś...

Rozplakała się. Zresztą nie po raz pierwszy tego dnia. Natalie przytuliła córkę, jak pierwszego dnia po powrocie do domu, wtedy, gdy zaczynała się kuracja.

- Jesteś znacznie silniejsza, niż ci się wydaje - szepnęła jej do ucha. - Dzisiaj jest pierwszy dzień twojego nowego życia. Zobaczysz, że wszystko dobrze się ułoży.

- Byłam taka pewna - łkała Maxie. - Zdawało mi się, że kiedy na mnie patrzy, widzi tylko mnie. A teraz... Tak mi źle, mamusiu, tak pusto...

Natalie głaskała ją po głowie, by się Maxie wyplakała.

- Jeśli się nie uspokoisz, to staniesz przed kamerą z zapuchniętymi oczami. - Spojrzała w okno. - Nie chciałabym cię straszyć, kochanie, ale to bardzo paskudnie wygląda.

- Co znowu? Co się stało? - Ocierając łzy, wyjrzała przez okno i dopiero teraz naprawdę się wystraszyła.

Przed dom zajęchały dwa wozy transmisyjne, a tuż za nimi żółty sportowy samochód z miejskiej wypożyczalni. Po chwili na ścieżce prowadzącej do domu pojawił się dystyngowany, lekko łysiejący jegomość w tweedowej marynarce. Obok niego szedł wysoki ponury mężczyzna o brązowych, trochę za długich włosach.



- Powiedziałam, że nie chcę go tu widzieć! - wściekła się Maxie.

- Wygląda na to, że cię nie posłuchał. - Natalie westchnęła, popatrzyła na córkę. - Przykro mi to mówić, ale niezbyt dobrze wyglądasz, skarbie. Nie chciałabyś się trochę ogarnąć, zanim go zobaczysz? Skorzystaj z okazji, pokaż mu, jak mało o niego dbasz.

- Zajmij ich przez chwilę - poprosiła Maxie, biegnąc do sypialni. - Powiedz, że dopiero skończyłam dojenie. Załatw mi trochę czasu.

- To jak jest w końcu?! - wołała za nią matka. - Zależy ci na wyglądzie czy nie?

- Ani trochę mi nie zależy!

Natalie usłyszała, jak trzasnęły drzwi sypialni. Sekundę później zadzwoniono do drzwi wejściowych.

- Ciekawie się zapowiada - mruknęła do siebie, uśmiechając się. - Kto powiedział, że życie na wsi musi być nudne?

Connor był kłębkim nerwów. Oddałby wszystko za jedno spotkanie z Maxie, ale nie chciał, żeby się odbyło w takich warunkach. Nie życzył sobie, żeby zobaczyli się przy świadkach, żeby przed drzwiami czekała ekipa telewizyjna ani żeby Maxie znów zamknęła się przed nim w sypialni. Nie mógł odżałować, że dał się Jacobowi namówić na wizytę w tym domu.

- Nie orientuje się pani, jak długo to potrwa? - spytał Jacob, gdy Natalie mu powiedziała, że Maxie jeszcze się ubiera. - Chciałbym zrobić zdjęcia na dworze, dopóki jest jeszcze jasno.

- Córka przed chwilą wróciła od krów - skłamała posłusznie Natalie. - Musi się doprowadzić do porządku. A wie pan, że całkiem inaczej sobie pana wyobrażałam, panie Stephens.

- Czyżby? - Jacob uśmiechnął się uprzejmie. - Ciekawe jak?

- No, wie pan. - Natalie machnęła ręką. - Myślałam, że jest pan trochę bardziej... groźny. W końcu jest pan szefem dużej stacji telewizyjnej.

Spodziewałam się, że będzie pan bardziej władczy, że będzie pan chciał wszystkim rozkazywać.

- No i że będę wyższy - dodał Jacob.

- Nigdy bym czegoś takiego nie powiedziała. - Natalie uśmiechnęła się słodko.

- Przypuszczam, że nie jest pani łatwo znaleźć odpowiedniego partnera - ciągnął Jacob z miną niewiniątka. - Pani jest dosyć wysoką kobietą, więc pewnie na wszystkich patrzy z góry.

- Nie na wszystkich - zaprotestowała gorąco Natalie. - Wyłącznie na niskich.

Connor z każdą chwilą coraz bardziej się denerwował. Bał się, że jeśli Jacob i Natalie jeszcze chwilę porozmawiają w tym tonie, to wybuchnie wielka awantura.

- Wiecie - wtrącił się - że macie ze sobą coś wspólnego? Jacob jest zapalonym kolekcjonerem antyków.

- Czy pani także interesuje się antykami, pani Calhoon? - spytał Jacob.

- Owszem - odparła słodziutko Natalie. - Mam w mieście mały sklepik dla hobbystów.

Connor na wszelki wypadek stanął między nimi.

- Czy nie zechciałyby pani sprawdzić, dlaczego Maxie jeszcze do nas nie przyszła? - poprosił.

- Moja córka przyjdzie, kiedy będzie gotowa na spotkanie z panami. A pan powinien wiedzieć, że nie była uszczęśliwiona, widząc panów razem. Wspominała, że wywiad przeprowadzi pan Stephens.

- To ja poprosiłem Connora, żeby przyjechał - usprawiedliwił chrześniaka Jacob. - Już dawno nie stałem przed kamerą, a nikt lepiej od Connora nie umie prowadzić rozmów z wielkimi ludźmi.

Maxie weszła do pokoju. Jak zwykle piękna, pachnąca...

- Bardzo się cieszę, że pana widzę. - Wyciągnęła rękę do Jacoba. -

Nazywam się Maxie Calhoon.

Niełatwo było zbić z tropu Jacoba Stephensa, lecz niezwykła uroda Maxie sprawiła, że nawet on na chwilę zaniemówił.

Ubrała się w białe lniane spodnie i biały obcisły sweterek. Rozpuszczone włosy otaczały jej twarz ciemną chmurą. Profesjonalnie nałożyła makijaż. Podkreślał niezwykłą urodę oczu i piękny kontur ust.

- Nareszcie wiem, dlaczego wszyscy za panią szaleją - powiedział Jacob, gdy odzyskał głos. - Nie dziwię się, że nie może się pani uwolnić od prasy. Jest pani najpiękniejszą kobietą na świecie. Oczywiście, nie licząc matki pani - skłonił się Natalie, obdarzył ją przesłodzonym uśmiechem - którą miałem zaszczyt przed chwilą poznać.

- To nie moja zasługa, proszę pana - odparła skromnie Maxie.

- Mów mi Jacob, dziecko - poprosił. - Jestem pewien, że dobrze nam się będzie razem pracowało. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś czuła się swobodnie przed kamerą.

- Pięknie wyglądasz - odezwał się Connor. Nie chciał, żeby nadal traktowano go jak powietrze. - Ale chyba wolę cię w kombinezonie. Jesteś wtedy mniej nieprzystępna.

- Ty i tak nie masz do mnie przystępu - powiedziała Maxie, nie patrząc na niego. - Możemy zaczynać, Jacob? Najpierw oprowadzę cię po farmie. Poznamy się trochę lepiej, a potem wrócimy do domu na rozmowę. Możesz mnie pytać o wszystko. Nie mam nic do ukrycia.

Zabolało Connora, że Maxie go odepchnęła, lecz miał ważniejsze sprawy na głowie niż przejmowanie się własnym samopoczuciem. Musiał ją chronić!

- To nie jest dobry pomysł, Maxie - wtrącił się nieproszony. - Poproś o listę pytań. Możesz jedno zaaprobować, a inne odrzucić. Musisz wiedzieć, co cię czeka.

Spojrzała na niego po raz pierwszy tego dnia.

- Święta prawda - powiedziała lodowatym tonem. - Gdybym wiedziała, co mnie czeka, gdy pojawiłeś się w moim życiu, zaoszczędziłabym mnóstwo czasu i nie miałabym kłopotów. Po co przyszedłeś, Connor?

- Ja go przywiozłem - wyjaśnił szybko Jacob. Objął Maxie ramieniem, poprowadził do wyjścia. - Uznałem, że może mi się przydać. Ale nie przejmuję się nim, Maxie, nie będzie sprawiał kłopotu.

Jacob i Maxie wyszli na podwórko. Żadne z nich nawet nie spojrzało na Connora. Podeszedł więc do okna i w milczeniu patrzył, jak Jacob przedstawia Maxie ekipę. Wszyscy mężczyźni, jak jeden mąż, patrzyli na nią zachwyceni.

- Jednym uśmiechem zwała facetów z nóg - stwierdził Connor. - Padają jak klocki domina, chociaż żaden z nich nie wie, jaka jest naprawdę, jaką ma piękną duszę. Ona jest prawdziwym cudem.

- Z tego, co mi powiedziała - odezwała się ostrożnie Natalie - zrozumiałam, że pan też nie interesuje się prawdziwą Maxie Calhoon. Podobno chodzi panu tylko o Glitter Baby.

- Nie chodziło mi o Glitter Baby - zapewnił Connor, patrząc Natalie prosto w oczy. - Od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczyłem. Pokazała mi swoje myśli, serce, duszę... Po raz pierwszy w życiu się zakochałem, ale ona w to nie wierzy. Pewnie nigdy mi nie uwierzy.

Natalie zastanawiała się przez chwilę.

- Moja córka przez osiem lat nosiła maskę - powiedziała w końcu. - Wszyscy ludzie, których spotkała na swojej drodze, interesowali się Glitter Baby. Prawdziwa Maxie Calhoon nikogo nie obchodziła. Bardzo cierpiała. Nie miała osobowości, nie szanowała samej siebie. Przez tych osiem lat nigdy nie miała narzeczonego.

- Wiem - szepnął Connor. Posmutniał, choć przed chwilą zdawało się, że to już nie jest możliwe. - Broniła się, wiedziała, że nie będą chcieli jej, tylko sławnej modelki, a ja... Uwierzyła temu głupiemu Morrisowi! Myśli, że ja też chciałem tylko Glitter Baby. Jest taka delikatna... Natalie wyraźnie się

odprężyla. Położyła dłoń na ramieniu Connora, uśmiechnęła się do niego tajemniczo. Miała taki sam uśmiech jak Maxie.

- Cieszę się, że pan to rozumie - powiedziała. - Maxie doznała tyle bólu, że starczyłoby na niejedno życie. Jedyne, czego jej teraz trzeba, to własne bezpieczne miejsce na ziemi. Poza tym uważam, że byłoby cudownie - Natalie starannie dobierała słowa - gdyby znalazł się ktoś, kto zechciałby dzielić z nią to miejsce. Bardzo długo była sama.

- Jak mam ją przekonać? Co zrobić, żeby uwierzyła, że ani trochę nie dbam o Glitter Baby? Nienawidzę tego przezwiska! Nie cierpię patrzeć w jej oczy i widzieć bólu, jaki odczuwa, gdy wspomina tamten okres życia. - Wciąż wyglądał przez okno.

Maxie i Jacob szli do obory. Za nimi ciągnęła ekipa z kamerami, mikrofonami i reflektorami. Connor miał ochotę wybiec z domu, wziąć Maxie na ręce, zabrać ją jak najdalej od tego wszystkiego, co przypominało Glitter Baby. Czuł, że z każdym krokiem coraz bardziej ją traci.

- Naprawdę nie chcę niczego od pani córki, prócz jej miłości - szepnął zawstydzony. - Przynajmniej pani musi mi uwierzyć.

- Ja wierzę - zapewniła go Natalie. - Teraz musi pan tylko przekonać Maxie. To nie będzie łatwe. Ma charakter po mamusi.

- Fakt. - Connor nie mógł się nie uśmiechnąć. - Nieźle dała pani popalić Jacobowi.

- Potrafię być bardzo nieprzyjemna. - Natalie się roześmiała. - Chodźmy do nich. Tym razem postaram się być miła.

- Maxie nie chce, żebym się koło niej plątał.

- Myślałam, że ma pan coś do załatwienia. - W spojrzeniu Natalie odnalazł zachętę. - Lubię pana. A co ważniejsze, myślę, że moja córka pana kocha. Niezależnie od tego, czy chce się do tego przyznać, czy nie. Sprawdziłam ją przed waszym przyjazdem. Chociaż bardzo się starałam, nie pozwoliła mi powiedzieć o panu nic złego.

- To chyba rzeczywiście o czymś świadczy - mruknął Connor, choć szczerze wątpił w prawdziwość tego stwierdzenia.

- Idziemy, młody człowieku - ponagliła Natalie. - Jeszcze raz się jej nie podporządkujesz.

Przez kilka pierwszych minut nawet nieźle się zapowiadało. Maxie spojrzała na Connora kilka razy. Wrogo, ale jednak spojrzała.

Stała oparta o płot na tle trzydziestu krów pełniących rolę scenografii. Ekipa była gotowa, kamery ustawione...

Jacob poprawił krawat i zaczęło się nagranie.

- Gdybym powiedział, że to zupełnie wyjątkowa rozmowa - zaczął Jacob, uśmiechając się do kamery - użyłbym zbyt łagodnego określenia. Stoję w pięknej okolicy, a obok mnie Glitter Baby, kobieta, która zniknęła...

- Cięcie! - wrzasnął Connor.

- Cięcie? - zdumiał się Jacob. - Czy ja cię prosiłem, żebyś mnie reżyserował?

- Powiedziałeś to w taki sposób, jakby Maxie była Glitter Baby. - Connor się zaczerwienił, ale nie ustąpił. - Nie wolno ci tego robić. Nie możesz tak o niej mówić, bo media nigdy nie dadzą jej spokoju.

- W porządku. - Jacob się uśmiechnął. - Masz rację. Ale teraz, jeśli pozwolisz, chciałbym kontynuować. - Dał znak kamerzyście i zaczął od początku. - Stoję w przepięknej okolicy, zaledwie kilka kilometrów na północ od Oakley w stanie Wyoming.

- Cięcie! - Connor wyszedł zza kamery, ustawił się pomiędzy Maxie i Jacobem. - Najlepiej narysuj im wszystkim szczegółową mapę. Możesz jeszcze podać jej adres i numer telefonu. Nie rozumiesz, że ona musi zachować anonimowość? Pomóż jej w tym, Jacob! Nie możesz tak po prostu powiedzieć całemu światu...

- Zwariowałeś? - zirytował się Jacob. - Pozwolisz mi nagrać ten wywiad, czy mam cię zakneblować?

- Rób ten cholerny wywiad, ale profesjonalnie. Takie to trudne? Jesteś w tym interesie od dwudziestu lat. Dobrze wiesz, jak to się robi. Dlaczego zachowujesz się jak amator?

Maxie patrzyła na Connora z otwartymi ustami. Członkowie ekipy nie posiadali się z radości. Natalie udała atak kaszlu, żeby się nie roześmiać.

- Skończyłeś? - spytał spokojnie Jacob, choć jego spojrzenie nie wróżyło nic dobrego. - Masz jeszcze jakieś uwagi?

- Nie mam. - Connor wiedział, że zachowuje się jak idiota, ale przecież nie mógł milczeć. Właśnie odkrył, że z miłości można stracić rozum. - Tylko proszę cię, uważaj na nią.

- Będę się bardzo starał - obiecał Jacob. - Czy możemy kontynuować?

Connor wrócił za kamery, razem z Natalie schował się pod osiką. Nic więcej nie mógł zrobić, chociaż...

Musiał się mocno wziąć w garść, żeby nie roztrzaskać wszystkich zainstalowanych na podwórku kamer.

- Był pan nadzwyczajny - odezwała się Natalie, gdy upewniła się, że potrafi opanować śmiech. - Czy podczas każdego wywiadu tak bardzo się pan angażuje?

- Nie. - Connor zaczerwienił się po cebulki włosów.

- Chwała Bogu. W przeciwnym razie pańska kariera bardzo prędko by się skończyła.

Connor tylko wzruszył ramionami.

- To już nie ma znaczenia - powiedział. - Zanim tu przyjechaliliśmy, zrezygnowałem z pracy.

Stali na tyle daleko od Maxie i Jacoba, że nie mogli słyszeć ich słów. Connor bacznie obserwował usta Maxie w nadziei, że choć w ten sposób zrozumie, co ona mówi.

- Co takiego? - Natalie nie wierzyła własnym uszom.

- Złożyłem wymówienie. Tylko dlatego Jacob mnie przed chwilą nie zwolnił. Uprzedziłem go. Straciłem serce do tej roboty. Ktoś mógłby pomyśleć, że zwariowałem, ale nie mogłem postąpić inaczej.

- Ciekawe, co na to powie Maxie - mruknęła Natalie.

- Wątpię, żeby ją to w ogóle obeszło. - Zakłopotany Connor masował sobie mięśnie karku. - Przepraszam panią, ale nie mogę tu zostać. Zamiast coś naprawić, tylko pogarszam swoją sytuację. Muszę jak najszybciej zniknąć.

- Niech pan nie rezygnuje - poprosiła Natalie. - Niech pan jej pozwoli jeszcze raz to wszystko przemyśleć.

- Maxie dobrze wie, co robi. Pani córka jest silna. Sama decyduje o swoim życiu. Udało jej się osiągnąć cel, jaki przed sobą postawiła. Proszę jej powiedzieć... - urwał. Nie mógł znaleźć odpowiedniego słowa.

- Co mam jej powiedzieć?

- Sam nie wiem. - Connor jeszcze raz popatrzył na piękną kobietę, która go nie chciała.

Była ożywiona, bez skrepowania rozmawiała z Jacobem, a gdy brakowało jej słów, pomagała sobie rękami. Była najcudowniejszym stworzeniem pod słońcem. Connor musiał użyć wszystkich sił, żeby przestać na nią patrzeć.

- Proszę jej powiedzieć, że jestem z niej dumny - powiedział.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Niestety, będziemy mieli niewielkie opóźnienie - powiedziała stewardesa do Connora. - Po pasie spaceruje łoś.

Connor był w paskudnym nastroju. Cztery godziny jechał z Oakley do Jackson Hole, żeby zdążyć na lot o północy tylko po to, żeby się dowiedzieć, że nocny lot odwołano, a następny jest o ósmej rano.

Znalazł więc w mieście zaciszny bar i prawie do świtu pocieszał się tequilą. Potem wrócił taksówką na lotnisko i resztę nocy przedzemał skulony na krzeselku. Obudził się z gigantycznym kacem.

- Co to za lotnisko, po którym losie chodzą, jak im się podoba? - warknął opierając się ciężko o barierkę. Utrzymanie równowagi przychodziło mu z niejakim trudem. - W Los Angeles coś takiego nie mogłoby się zdarzyć.

- Śmieszny pan jest. - Stewardesa pokazała w uśmiechu białe zęby. - Wie pan doskonale, że w miastach nie ma łośi.

- Nic nie wiem - mruknął Connor. - Oprócz tego, że mam gigantycznego kaca. Gdzie tu można dostać aspirynę?

Dziewczyna znów się roześmiała. Widocznie uznała go za bardzo zabawnego faceta.

- Jesteśmy dziś nie w humorze - powiedziała, potrząsając złocistymi lokami. - Aspirynę można kupić w kiosku na końcu korytarza. Nim pan wróci, na pewno będziemy już mogli zapraszać pasażerów na pokład. Liniom lotniczym Rocky Mountain Airlines niestraszne żadne łośie. Czy mogę panu jeszcze w czymś pomóc?

- Nie - warknął Connor. Żołądek groził mu natychmiastowym rewanzem za wszystkie pochłonięte tequile.

Connor nigdy dużo nie pił. W ogóle nie lubił alkoholu. Tej nocy się upił, bo miał nadzieję, że alkohol powstrzyma rosnącą depresję. Okazało się, że po

tequili stał się jeszcze bardziej przygnębiony. Poprzysiągł sobie, że od tej pory będzie pił wyłącznie mleko.

Skojarzyło mu się z krowami, a krowy z Maxie. Poczul się jeszcze gorzej, choć przed chwilą zdawało mu się, że to absolutnie niemożliwe.

Gdy przekonał się, że na zawsze pozostanie poza jego zasięgiem, słowo „rozpacz” nabrało dla niego całkiem nowego znaczenia. Ból nie opuszczał go ani na chwilę. Niezależnie od tego, czy był trzeźwy, czy kompletnie pijany, ból łupał go w krzyżu, rozdzierał serce i co jakiś czas zaburzał widzenie.

Podszedł do kiosku. Od razu rzucił mu się w oczy stojak wypełniony skandalizującymi gazetami. Z sześciu wystawionych na sprzedaż czasopism aż pięć zamieszczało reportaże o Glitter Baby i jej nowym narzeczonym transwestycie.

Connor wiedział, że nigdy w życiu nie zdoła zapomnieć o Maxie, ale okazało się, że będzie to znacznie bardziej bolesne, niż się spodziewał. Jej zdjęcia znajdowały się wszędzie, gdziekolwiek zwrócił oczy.

On znał ten uśmiech, magię fiołkowych oczu i wiedział, jakie to uczucie, gdy się dotyka ustami jej ust. Zdjęcia nieustannie mu przypominały, ile stracił.

Dlaczego jedyna miłość mojego życia musi być akurat najbardziej znaną twarzą w Ameryce, myślał zrozpaczony.

Głębiej nasunął czapkę na czoło. Nie chciał, żeby rozpoznano w nim bohatera w różowym szlafrocuku. Nie miał ochoty na żadne awantury. Był zbyt pochłonięty przeżywaniem własnej tragedii.

Stanął obok kiosku, w zaciśniętej pięści dzierżył opakowanie aspiryny. Za jego plecami dwóch młodzieńców rozmawiało o kimś z wielkim zapalem.

- Człowieku, to najfajniejsza dupa na świecie - mówił pierwszy. - Zawsze kiedy jestem z jakąś babką, zamykam oczy i wyobrażam sobie, że to właśnie ona. Jakby się zastanowić, to wyszłoby na to, że spałem z Glitter Baby co najmniej sto razy.

- Nie ty jeden - powiedział drugi. - Ze zdjęć widać, że to nimfomanka. Tego nie da się udawać przed fotografem. Ona musi lubić tę robotę.

- Chciałbym, żeby to na mnie padło - westchnął pierwszy.

Tego już było Connorowi za wiele. Odwrócił się do nich, w skroniach pulsował tępy ból.

- Zamknijcie się - powiedział, z trudem hamując rosnącą furiją. - Dobrze wam radzę.

- A jak się nie zamkniemy, to co nam zrobisz? - Wyższy z dwóch młodzieńców zrobił krok w stronę Connora. - I co cię to w ogóle obchodzi? Jesteś jakimś misjonarzem czy co?

- Owszem. - Connor się uśmiechnął. - I zaraz wam pomogę dostać się do nieba.

Zanim młodzieniec się spostrzegł, Connor się zamachnął i trafił go prosto w szczękę. Siła ciosu zdziwiła nawet jego samego. Był prawie pewien, że połamano sobie palce.

Zanim pierwszy zawadiaka osunął się na podłogę, Connor odszukał drugiego. Tym razem celował w nos. Nie trafił, ale chłopak i tak nieźle oberwał. Otrząsnął się i z rykiem rzucił się na Connora, przewracając przy tym stojak ze słodyczami.

Ktoś wołał, żeby wezwać policję.

Connor się uchylił, wymierzył drugi cios. Tym razem przeciwnik zwałił się na podłogę pomiędzy batoniki.

Wtedy do walki włączył się jeszcze jeden człowiek. Mówił, żeby się Connor uspokoił, i chciał go chwycić z tyłu za ręce. Connor byłby go strząsnął, ale nie zdążył, bo zniecierpliwiony policjant użył paralizatora.

Stracił przytomność.

Gdy rozniosła się wieść, że Jacob Stephens nagrał wywiad, masa reporterów oblegających farmę zaczęła stopniowo rzednąć.

Maxie odczuła ulgę. Wreszcie powiedziała ludziom wszystko, co chciała. Jacob bardzo jej w tym pomógł. Po zniknięciu Connora bardzo się starał, żeby nie powiedzieć nic, co mogłoby jej zaszkodzić.

Maxie mówiła, co myśli o zachwytach nad zagłodzonymi ciałami sztucznie stworzonych piękności. Powiedziała jasno i wyraźnie, że już jej nie obchodzi, co ludzie sobie o niej pomyślą. Powiedziała też, że ma nadzieję, że inni nauczą się czegoś na jej błędach.

Przed kamerą zachowywała się jak profesjonalistka. Wprawdzie ci, którzy ją dobrze znali, mogli zauważyć cienie pod oczami, lecz publiczność widziała tylko piękną, pewną siebie kobietę, która niełatwo zmienia zdanie.

Maxie doskonale się trzymała, gdy żegnała się z Jacobem i jego ekipą, a nawet kiedy jadła obiad w towarzystwie matki.

Natomiast przez całą noc nie zmrużyła oka. Płakała i cierpiała jak potępieniec.

Gdy rano Natalie zobaczyła zapuchnięte oczy córki, postanowiła odwołać umówioną na ten dzień wizytę u fryzjera.

- Nie, mam. - Maxie wyprowadziła matkę na ganek, pomachała ręką pilnującym bramy policjantom. - Jedź i nie martw się o mnie. Mam mnóstwo zaległej roboty. A jak będziesz wracała, kup jakieś pączki. Poczęstujemy naszych dzielnych strażników.

Matka nie dała się nabrać. Widziała, że Maxie uśmiecha się tylko ustami, jej oczy pozostały smutne.

Natalie w końcu pojechała do fryzjera, a Maxie schowała się w domu. Naprawdę miała mnóstwo roboty, lecz brakowało jej chęci do jej wykonania. Zwinęła się w kłębek na kanapie i zasnęła niespokojnym snem.

Wspomnienia jedynej miłosnej nocy w życiu prześladowały ją nawet we śnie. Rozum przekonywał, że głupio się zakochała, lecz ciało tęskniło za pieścizotami Connora.

Gwałtowne dobijanie się do drzwi przerwało niespokojny sen. Policjanci nie wpuszczali do domu nikogo obcego, więc mógł to być tylko ktoś z ekipy telewizyjnej Jacoba.

Connor?!

Zupełnie bez sensu pomyślała, że może jednak istnieje jakaś szansa, że to jeszcze nie koniec jej miłosnej przygody.

Maxie otworzyła drzwi. Nadzieja prysła jak bańka mydlana. W progu stał trochę gapowaty nieduży człowieczek w okularach.

- Morri - powiedziała zgnębiona.

- Prawdę mówiąc mam na imię Morris, ale w tej sytuacji może mnie pani nazywać, jak się pani podoba. - Rozejrzał się, nerwowo poprawił okulary. - Mogę wejść? Koniecznie muszę z panią porozmawiać.

- Coś nie w porządku z wywiadem?

- Nie, chociaż to właśnie powiedziałem policji. - Morris przestępował z nogi na nogę. - To ma związek... No więc... Chciałem powiedzieć coś o Connorze. Nastąpiło nieporozumienie. A raczej dramatyczna omyłka. Niech mi pani pozwoli wytłumaczyć, a potem na zawsze zniknę pani z oczu i to tak szybko, że nawet się pani nie zorientuje.

Maxie chciała go odprawić, ale zamiast tego szeroko otworzyła drzwi i zaprosiła go do domu.

- W porządku - powiedziała. - Ma pan dwie minuty.

Morris wszedł do pokoju, omijając Maxie dużym łukiem. Wyglądała bardzo pięknie i bardzo groźnie.

- Powiem krótko - zaczął, świadom, że naprawdę ma tylko dwie minuty i ani chwili więcej. - To ja jestem wszystkiemu winien. Nie zrobiłem tego specjalnie. Dopiero teraz zrozumiałem, że to, co zrobiłem, było podłe.

- Nie wiem, o co panu chodzi. - Zdezorientowana Maxie pokręciła głową.  
- Czy pan w ogóle wie, o czym pan mówi?

- Oczywiście - mruknął Morris. - Widzi pani, kiedy Connor powiedział mi przez telefon, że nie zgodziła się pani na wywiad, zrobiłem to, co zrobiłby na moim miejscu każdy dobry asystent. Wszystko załatwiłem.

- To znaczy, co pan załatwił?

- Odmowę przyznania kredytu. To nie był pomysł Connora, tylko mój własny. Autorski, można by powiedzieć. Pomyślałem, że szef będzie zadowolony, gdy agencja, z którą pani pracowała, obłoży zastawem hipotekę farmy. I tak nie zamierzali z tym iść do sądu, bo właściwie nie mają podstaw. Wtedy jeszcze mi się zdawało, że wszystkie chwytaki są dozwolone.

Nogi się pod Maxie ugięły. Osunęła się na sofę, patrząc na Morrisa szeroko otwartymi oczami.

- Co to znaczy, że tym razem tak nie było?

- Connor był wspaniałym szefem. Najlepszym na świecie. Wszystkiego mnie nauczył. A kiedy wreszcie znalazł sobie kobietę, która naprawdę coś dla niego znaczy, to ja mu wszystko popsułem. Wściekł się, kiedy się dowiedział, co zrobiłem. A raczej nie wściekł, tylko załamał. - Morris jęknął, uderzył się dłonią w czoło. - Jestem idiotą. Kiedy tamtego ranka zobaczyłem go z panią, wiedziałem, że popełniłem koszmarny błąd. Jemu wcale nie zależało na tym wywiadzie. Myślał tylko o pani i o tym, jak to wszystko się na pani odbije. Pewnie już pani wie, że złożył wypowiedzenie?

- Wiem. Zrezygnował z pracy, bo nie zdobył wywiadu. On nie potrafi przegrywać.

- Connor wszystko potrafi. Zrezygnował z pracy, bo nie chciał mieć nic wspólnego z tym, co tak bardzo panią skrzywdziło. Wczoraj wieczorem wyjechał do Jackson Hole. Wyglądał jak śmierć na chorągwi.

- Wyjechał? - Maxie się wzdrygnęła. Była blada jak płótno.

- Niezupełnie - poprawił się Morris. - Na pewno byłby już w Los Angeles, gdyby nie to, że wsadzili go do więzienia.

Palce Maxie nagle ożyły. Chwyciła Morrisa za rękę, jakby to było koło ratunkowe.

- Do więzienia? Jak to do więzienia? Co pan wygaduje?

- Siedzi w areszcie w Jackson Hole. - Morris delikatnie uwolnił się z jej uścisku. Paznokcie Maxie poraniły mu skórę.

- Nic mu się nie stało, jest tylko trochę poobijany. Dzwonił do mnie, zanim tu przyszedłem. Wygląda na to, że jacyś faceci zobaczyli gazetę z pani zdjęciem i powiedzieli coś, co się Connorowi nie spodobało. Znokautował ich, a potem ochrona znokautowała jego. Powiedziałem mu, że na lotnisku nie wolno się tak zachowywać. Kazał mi iść do wszystkich diabłów, ale najpierw przyjechać i wyciągnąć go z pudła.

Umilkł. Chciał, żeby Maxie dobrze zrozumiała wszystko, co jej powiedział.

- Właśnie tam jadę - dodał po chwili. - Ale przed wyjazdem musiałem pani o wszystkim opowiedzieć.

Maxie ze świstem wypuściła powietrze.

- Skrajna głupota - szepnęła,

- Tak, wiem - przyznał pokornie Morris. - Jestem idiotą, ale musiałem...

- Nie mówiłam o panu - przerwała mu Maxie - tylko o sobie.

- Popełniła pani wielki błąd. - Morris od razu się rozjaśnił.

- Może jednak zechciałaby pani z nim porozmawiać. Skoro w końcu znaleźliście się, to byłaby wielka strata, gdybyście się znowu zgubili.

Maxie już nie słuchała wynurzeń Morrisa. Zrozumiała, co się stało, już wiedziała, gdzie popełniła błąd.

Miała za sobą osiem trudnych lat, przez te lata wznosiła mury obronne, które miały ją ochronić przed brutalnym światem, do którego nigdy tak naprawdę nie należała. Ale teraz żyła prawdziwym życiem, w prawdziwym świecie zwykłych ludzi. Była silna i dość mądra, by zrozumieć, że dla miłości warto zaryzykować, że warto zaryzykować dla Connora.

Nadal nie wiedziała, jak skończy się jej historia miłosna. Wiedziała jednak, że jeśli jest gdzieś na świecie godny zaufania mężczyzna, wart tego, by z nim dzielić smutki i radości, to tym mężczyzną jest piękny i uczciwy złotoooki facet zamknięty w więzieniu w Jackson Hole.

- Walczył w obronie mojego honoru - westchnęła, a jej oczy zrobiły się szkliste.

- Tak było - poświadczył Morris, uśmiechając się ostrożnie. - I za to wylądował w więzieniu. Jeśli życzy sobie pani, żebym go tutaj przywiózł...

- Nie trzeba. - Słodki uśmiech, który rozświetlił oczy Maxie, sprawił, że biedny Morris omal nie zemdlał. - Sama po niego pojedę.

Connor leżał na pryczy w areszcie komisariatu policji w Jackson Hole. Po raz pierwszy w życiu był aresztantem. Samolot poszybował w błękit przestworzy bez niego.

Choć wcale mu się to nie uśmiechało, musiał zadzwonić do Morrisa i błagać go, żeby przyjechał, poręczył za niego i uwolnił. Od tego czasu minęło prawie sześć godzin.

Odsunął metalową tacę, na której leżała kanapka z tuńczykiem „drugiej świeżości” i paczka chipsów.

Kac nie ustępował. Palce prawej ręki były opuchnięte i bolały. Na dodatek wokół oka zrobił mu się czarny siniak. Pewnie na coś upadł, bo nie pamiętał, żeby pozwolił się uderzyć.

Zamieszanie w korytarzu wzbudziło w nim nową nadzieję. Być może Morris wreszcie się pojawił!

Connor przewrócił się na bok i bardzo ostrożnie wstał z pryczy. Zrobiło mu się niedobrze. Zamknął oczy, policzył do dziesięciu. Miał nadzieję, że przez ten czas żołądek raczy wrócić do normy.

Kiedy znów spojrzał na świat, zapomniał o paskudnym samopoczuciu.



Korytarzem szedł nie kto inny, tylko sama Maxie Calhoon. Za nią dreptał nie jeden, nawet nie dwóch, ale czterech policjantów wpatrzonych w nią jak w obrazek.

- Bardzo panom dziękuję za pomoc - mówiła Maxie. - Nie wiem, co bym bez panów zrobiła.

- Cała przyjemność po naszej stronie - odparli policjanci zgodnym chórem.

Zatrzymała się przed jego celą, obejrzała go sobie.

- Wyglądasz strasznie - stwierdziła. - I podobno bardzo brzydko się zachowałeś.

- A ty jesteś piękna - powiedział Connor.

Miała na sobie kowbojskie buty, dżinsy i koszulę. Ani ciemnych okularów, ani kapelusza, które mogłyby ją zakryć przed światem. Nawet cztery pary wpatrzonych w nią męskich oczu wcale jej nie przeszkadzały.

- Z samego rana odwiedził mnie Morris - mówiła Maxie. - Powiedział, że aresztowano cię za zakłócanie spokoju.

- Owszem, zakłóciłem spókoj - przyznał Connor. Tak bardzo chciał jej dotknąć, ale dzieliły ich stalowe kraty. - Warto było. Choćby po to, żeby znów cię zobaczyć. To najwspanialsze wydarzenie w moim życiu od czasu, gdy ostatni raz cię widziałem. Boję się tylko, co będzie, jak się gazety dowiedzą, że odwiedziłaś mnie w więzieniu.

- Nie odwiedziłam cię, tylko po ciebie przyjechałam - sprostowała. - A plotki mnie nie obchodzą. Już nie.

Connor zaniemówił z wrażenia.

- Ugryzłeś się w język? - spytała Maxie z diabelskim błyskiem w oku. - Cóż za niezwykła sytuacja. Wobec tego ja będę mówić. Podobno zrezygnowałeś z pracy.

- Zrezygnowałem - mruknął Connor.

- Lubieś swoją pracę.

- Przestałem. Mniej więcej cztery dni temu.

Maxie przechyliła głowę. Przyglądała się mężczyźnie, który w kilka dni zdołał znaleźć drogę do jej serca. Trochę za długie włosy sterczały na wszystkie możliwe strony, obwódka wokół oka stawała się coraz intensywniejsza, a u koszuli brakowało dwóch guzików.

Najpiękniejszy facet na całej kuli ziemskiej, pomyślała. Na pewno warto dla niego zaryzykować.

- Co teraz będziesz robił? - spytała.

- Nie mam pojęcia. - Connor zbliżył się do kraty. - Dlaczego przyjechałaś, Maxie?

- Dlaczego? - zaśmiała się cichutko. - Dlatego, że zabrałeś mnie na szkolny bal, nigdy nie widziałeś kłapouchego królika i jeszcze dlatego, że jesteś moją pierwszą miłością. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym, żebyś był pierwszą i ostatnią.

Policjanci zamarli. W osłupieniu wpatrywali się w przepiękną kobietę wyznającą miłość aresztantowi. Patrzyli na żywą Glitter Baby, mieli świadomość, że na ich oczach tworzy się historia.

- Przepraszam, że od razu ci nie uwierzyłam - mówiła cicho Maxie, zaciskając dłonie na kratkach. - Nauczyłam się ostrożności, ale przecież są sprawy, dla których warto podjąć ryzyko.

Wczoraj, kiedy co chwila przerywałaś Jacobowi nagranie, pomyślałam sobie, że chyba jednak nie myślisz o Glitter Baby, tylko martwisz się o Maxie Calhoon. A potem przyjechał Morris. Przyznał się, że to on załatwił ten przeklęty zastaw hipoteczny. Wtedy zrozumiałam, jak bardzo się pomyliłam. - Uśmiechnęła się do niego. Ciepło tego uśmiechu dotarło do zakamarków serca Connora. - Wiem, że mnie nie skrzywdzisz.

- Całe życie będę ci to udowadniał. - Connor dotknął jej dłoni. - Kocham cię, Maxie. Od samego początku cię pokochałem. Nie wiem, co się ze mną

stanie, jeśli nie zechcesz mnie w swoim życiu. Nie było cię przy mnie tylko dwa dni i od razu wylądowałem w więzieniu. Zginę bez ciebie, ukochana.

- Już nigdy cię nie zostawię - Maxie przytuliła się do kraty. Chciała być jak najbliżej Connora. - Dałeś mi poczucie bezpieczeństwa, jakiego nigdy nie zaznałam. Wybacz, że w ciebie zwątpiłam. Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia w miłości.

- Poruszyłbym niebo i ziemię, bylebyś tylko była bezpieczna i szczęśliwa.

- Co jeszcze byś dla mnie zrobił? - uśmiechnęła się do niego łobuzersko.

Jeden z policjantów osunął się na ławeczkę. Był blady jak ściana.

- Zaraz ci powiem, maleńka. Tylko mnie stąd wypuść, a sam ci to pokażę.

- Uśmiechnął się do niej domyślnie. Z każdą chwilą coraz bardziej przypominał pewnego siebie zawadiakę, w którym się zakochała. - Zatrzymamy się w najbliższym hotelu i zostaniemy tam tak długo aż... Aż nam się znudzi - dokończył, bo nie chciał mówić wszystkiego przy obcych.

W areszcie zrobiło się cicho, jak makiem zasiał.

- Chcę przeżyć z tobą całe życie - szeptała Maxie. - Chcę rodzić twoje dzieci. Chcę razem z tobą oglądać zachody słońca i budzić się rano przy tobie. Jeśli będziesz musiał pracować w Los Angeles, to pojedę tam z tobą. Będę z tobą zawsze i wszędzie. Nigdy się mnie nie pozbędziesz, Garrett.

Connor bardzo pragnął ją pocałować. Musiał wydostać się z tej przeklętej celi!

- Przestałem lubić Los Angeles - powiedział. - Zakochałem się w Oakley w stanie Wyoming. Chciałbym spróbować pisania i dojenia krów i zająć się robieniem dzieci.

Maxie z całej siły zacisnęła palce na kratkach. Pragnęła go jak nikogo na świecie. Ani na chwilę nie przestając patrzeć Connorowi w oczy, powiedziała do policjantów:

- Panowie, musicie go natychmiast wypuścić albo mnie wpuścić do celi. Wszystko mi jedno, bylebyśmy mogli być razem.

Zadzwończy klucze, jeden z policjantów otworzył kraty.

- Szczęściarz z pana - mruknął. - Prawdziwy szczęściarz.

Connor i Maxie padli sobie w objęcia. Całowali się długo, nie bacząc na to, że mają widownię.

Policjanci wycofali się z korytarza. Uważali się za wybrańców losu. Oto oni, zwykli policjanci z Jackson Hole, na własne oczy widzieli zakochaną Glitter Baby.

- Uszczęśliwiłaś czterech facetów naraz - mruknął jej do ucha Connor. - A raczej pięciu, bo ja w końcu też się liczę.

- Nawet bardzo. - Przytuliła się do niego. - Ale musisz bardziej nad sobą panować. Jeszcze nieraz usłyszysz, jak ludzie o mnie mówią. Nie zawsze będą mówić dobrze... Nie wolno ci nikogo bić, nie wolno ci nawet zrobić awantury. Najlepiej udawaj, że nie słyszysz. Któregoś dnia wrzawa ucichnie i świat zapomni, że Glitter Baby kiedykolwiek istniała. Ale do tego czasu musimy się uzbroić w cierpliwość. Zgoda?

- Tak, kochanie - bez wahania skinął głową. Dosłownie pożerał ją oczyma. - Jak sobie życzysz, kochanie.

## EPILOG

Jacob Stephens i Natalie Calhoon siedzieli w cukierni. Zjadali doskonale lody, popijali gorącą czekoladę z ogromną ilością bitej śmietany

- Nie sądzisz, że powinniśmy im powiedzieć? - spytała Natalie.

- Co powiedzieć? - Jacob udawał, że nie wie, o co jej chodzi. - Komu?

Natalie spojrzała na niego wymownie. Nie dała się nabrać na jego niewinną minę.

- Powiedzieć prawdę. Maxie i Connorowi.

- Ach, o tym myślisz. - Jacob machnął ręką. - A to niby po co?

- Co będzie, jak sami się dowiedzą? - Zastanawiała się głośno Natalie. - Będą mieli do nas pretensję.

- Nie zrobiliśmy nic złego - oświadczył stanowczo Jacob. - Nasze spotkanie było całkiem przypadkowe. Jestem miłośnikiem antyków. Cóż w tym dziwnego, że kiedy przejeżdżałem przez Oakley, zająłem do twojego sklepiku? Prawda, że rozmawialiśmy o Maxie i Connorze, ale to jeszcze nie przestępstwo. Jeśli nawet wpadliśmy na pomysł, żeby ich ze sobą poznać, to nikomu nic do tego. Zakochali się w sobie bez naszej pomocy.

- Co będzie, jak się dowiedzą, że się spotykamy? - Natalie nie ustępowała.

- Czy o tym też nie muszą wiedzieć?

- I tak by nam nie uwierzyli. - Jacob spojrzał na nią z czułym uśmiechem.

- Za dobrze odegraliśmy nasze role. Jestem dla ciebie za niski.

- A ja dla ciebie za wysoka. - Natalie westchnęła komicznie. - Wielka szkoda. No, dosyć tego. Wybierzemy się wieczorem do kina? Potem - zatrzepotała długimi rękami - pójdziemy do mnie. Pokażę ci moje antyki.

Szczęściarz ze mnie, pomyślał Jacob. Warto było czekać całe życie, żeby spotkać taką niezwykłą kobietę.

- Tak, kochanie - powiedział. - Jak sobie życzysz, kochanie.